

POEZYE

J. I. KRASZEWSKIEGO.

WYDANIE DRUGIE

POPRAWIONE I ZNACZNIE POMNOŻONE.

TOM II.

WARSZAWA

NAKŁADEM S. ORGELBRANDA KSIĘGARZA,

1843.


EX LIBRIS
STANISŁAI
POREMBALSKI

POEZYE.

POEZYE

J. I. KRASZEWSKIEGO.

WYDANIE DRUGIE

POPRAWIONE I ZNACZNIE POMNOŻONE.



WARSZAWA.

Nakładem S. ORGELBRANDA Księgarza
przy Ulicy Miodowéj Nr. 496.

1843.



ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEJ.



W DRUKARNI POD FIRMĄ M. CHMIELEWSKIEGO.

HALSZKA.

DRAMA HISTORYCZNE.

Z ROKU

1554.

WE TRZECH AKTACH.

O historyczności przedmiotu można się przekonać czytając— *Dzieje Łukasza Górnickiego (Ed. Most.)* kar. 349 do 398 i 400— *Historyą Neugebauera a Cadano (Hanoviae* 1618*) p.* 589. *Paprockiego Klejnoty Rycerstwa f.* 93, 350 *i inne.*— *Metryki Litewskie* dadzą także świadectwo o téj sprawie, którą tu tak ściśle, jak tylko w poezyi można— staraliśmy się historyczną uczynić.

Z resztą wątpim aby ta sztuka graną być mogła. Wilno 1835.

OSOBY PIERWSZEGO AKTU.

KNIAŹ DYMITR (Sienguszko).
KNIAŹ WASIL OSTROGSKI.
MOŁNIA dziewczyna przebrana po kozacku.
Turek pokojowiec.
Posłaniec z Ostroga.
Dowódzca kozaków Ks. Dymitra.
Biesiadnicy dworni, dworscy, dworzanie, dowódzcy rot kozackich, urzędnicy zamkowi, słudzy.

Scena w zamku Ks. Dymitra r. 1554.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Komnata gościnna wielka, na ścianach oręże i trofea tureckie, drugie z łuków i kołczanów tatarskich — skóry zwierząt dzikich, rogi żubrów i łosi, zbroje. Stół wielki w pośrodku sali — dwie lampy zapalone — Zmierzch.

KNIAŹ DYMITR, MOŁNIA.

Mołnia stoi przy stole, płacze i łzy ociera — Dymitr chodzi szybko w koło stołu, czasem się zatrzymuje, siada, wstaje, zbliża się do niéj i oddala.

M o ł n i a po chwili milczenia.

Takie Kniaziów kochanie!— O! biada nam biada!
Jeśli z niska wyszedłszy podlecim wysoko—
Kniaź orzeł nas uniesie, gdzie nie dojrzy oko—
Kniaź orzeł tam zostanie— dziewczyna upada—

Na cóż mi było kazać kochać ciebie?
I na co brać mnie było z spokojnego domu?
Znalazłbyś równą sobie na kniaziowskiém niebie,
I żył z nią tak szczęśliwy! bez troski, bez sromu!
Jam biedna! Nie myśl Kniaziu, że gdym tobie cała,
Siebie i duszę swoją i życie oddała—
Żem z sukniami, kobiécy wstyd z siebie zrzuciła? —
O! nie — i ja się wstydzę!— Gdy twoi dworzanie—
Szydzą, wskazując moje kozacze ubranie;—
Krew mi się pali w sercu, w ziemię bym się skryła,
Lub gdy wieczorną porą, do twojéj komnaty
Idę, a oni w kącie zasiadłszy na czaty—
Wołają za mną— A dokąd kozacze?—
Myślisz że się nie wstydzę, że wówczas nie płaczę?
I twoje serce Kniaziu, tych krzywd nie nagrodzi—
Dzień za dniem, noc za nocą jednako uchodzi—
Mego szczęścia nie widać, chociażem przy tobie—
Daleko moje szczęście— oh! może aż w grobie!

K. D y m i t r stając naprzeciw niéj

Héj! słuchaj Mołnia— łzami nie zwołasz wesela—
Powiedz mi lepiéj, kto tu szydzić się ośmiela—
Kto, kiedy słówko pisnął, kto zawstydził ciebie?
Będzie poganin siedział, rok o suchym chlebie —
Jak mnie widzisz żywego!
(wskazuje na ścianę)

na tę szablę moją—
Przysięgam że to zrobię—Czy się mnie nie boją?
Czy im życie nie miłe?— Wnet gdy klasnę w ręce,
Piérwszemu co tu wpadnie, hardy kark ukręcę.

Mołnia

A mnież to co pomoże.? Czy z nim wszyscy zginą?
Na co mam cudzéy śmierci lub łez być przyczyną—
Szyderstwa nie ustaną, a mnie do mogiły
Będzie krew zabitego i jęki goniły,
Mołnia nie chce łez cudzych.

Dymitr.

Czegoż chciałeś przecie?
Zakazu?— ja zakażę —

Mołnia.

Komu zakażecie?
Zakażecie ich ustom?—a ich oczu mowa,
Będzie milcząc też same powtarzać mi słowa!
Zakażecie ich oczom — kto zakaże duszy?
Spuszczą wzrok, ale w sercu przeczytam to snadnie,
I chociaż na mnie oczu żaden nie poruszy,
Choć z ust ich, słówko żadne nie upadnie —
Ja będę wiedzieć co myślili w duszy!
I cóż z ich szyderstw? Czas z niemi ucieka —
Przejdą i miną, choć dusza zaboli,

Dwa dobre słowa dobrego człowieka,
Zatrą pamiątkę złych ludzi i doli —!
Kniaziu Dymitrze, gdybym pewna była
Że z tobą razem upłynie mc życie,
Że się ty innej nie oddasz kobiécie —
Wszystkobym zniósła —! bo ia kocham ciebie!
Kocham! ach! kocham — jak Boga na niebie!
Duszę i życie — wszystkobym oddała! —

D y m i t r gniewnie.

Któż ci znów naplotł o przyszłéj rozłące —
Kto to śmiał mówić? — na coś go słuchała?
To słowa próżne, fałszywe, szczypiące —
Chciał tu ktoś widać gadziny słowami
Nasienia zwady posiać między nami,
A! już to nadto! żeby w moim domu,
Śmieli zuchwalcy pod memi oczyma —
Pleść takie baje — Jeszcze pytam komu?
O! nie daruję! jest tam kto czy nié ma?
Héj! —

M o ł n i a chwytając go za rękę.

Cicho Kniaziu! po co wołać — po co?
Mnie nikt nie gadał — serce mi szeptało,
Kniaź inną kocha — Wczoraj, późną nocą,
Co się to z Kniaziem Wasilem gadało?

O młodej Księżnie bogatéj z Ostroga—
O pięknéj Księżnie—Słuchałam za drzwiami—
Księżna bogata, a Mołnia uboga.
I Mołni piękność spłynęła ze łzami

D y m i t r milczy gniewny i chodzi.

Cóż Mołnia z Księżną wspólnego mieć może?
Chciałażeś żebym przykuty na wieki,
Innéj nie wezwał na książęce łoże—
Na inną nie śmiał podnosić powieki!
Dla ciebie oddał wszystkie moje lata,
Przy tobie, nędznie przespał moje życie?

M o ł n i a

O! nie chcę! nie chcę! nie wiążę ci świata!
Bierz sobie Księżnę! pożałujesz skrycie!—
Ona za krośna usiadłszy od ranka
Będzie z swojemi gwarzyć kobietami,
Nie będzie z szablą przy boku kochanka,
Jeździć na turków i na łowy z nami.
Ona, gdy z bitwy wrócisz pod namioty,
Nie przyjdzie otrzeć białą dłonią czoła—
Ona mieć będzie ciche kniaziów cnoty,
Będzie łzy ronić, póydzie do kościoła—
Ale gdy ranny pohańców strzałami,
Jak wprzódy łegniesz wybladły, skrwawiony—

Ona ran twoich nie obmyje łzami—
Będziesz mógł umrzeć daleko od żony—
A Mołnia Kniaziu, czy bitwa czy łowy,
Czy Turek wrzeszcząc w krzywe szable dzwoni.
Głód, chłód czy słota, stepy czy parowy—
Zawsze za tobą— cień za cialem goni!
W nocy po bitwie kto otarł pot z czoła,
Kto nad snem czuwał, nie zmrużył powieki,
Kto na twe rany umiał znaleść ziola,
Kto sercu twemu umiał znaleść leki—
A potém uciekł od pochwał, nagrody—
Żeby znów stanąć, gdyś skinął w potrzebie?
Kto niewczas dzielił, łzy twoje i gody—
I duszę swoją gotów dać za ciebie?—

D y m i t r.

Pomnę ja Mołnia, wszystkie trudy twoje,
Pamiętam kiedym gonił za Turkami,
Twe troski o mnie, łzy i niepokoje.
Kobieta, zniosłaś męskie trudy z nami.
Ja też w tém sercu na wieki zasiałem,
Pamięć o tobie i wdzięczność dla ciebie,
Ja— nie nagrodzę mojém życiem całém—
Lecz tam ci Mołnia, nagrodzi Bóg w niebie!
Księżna niech sobie siedzi za krośnami
Ale z jéj zamków, licznych wsi i włości,

Popłyną skarby złotemi strugami,
A zamek pełen rycerzy i gości,
Od rannych świtów przez noc, przez dzień cały,
Będzie się szumną rozlegał biesiadą
Tu będą pieśni wesołe huczały.
Tu się sąsiedzi do mych stołów zjadą.
Krzycząc przedemną—Kniaż Dymitr niech żyje.
Przed mojém złotem uginając szyję—
Potém —biesiadą, krzykami znużony,
Wymknę się od nich i z tobą dziewczyno
Najsłodsze nocy cicho nam przepłyną.

Mołnia przerywa

A któż pilnować będzie młodéj żony?
Gdy w dzień za stołem, w nocy przy dziewczynie,
Kniaź Dymitr będzie pędzić czas wesoły—?
Ona—

Dymitr.

Inaczéj jéj życie przepłynie!
Nie zechce patrzeć na biesiadne stoły!
Więc ze swojemi kobiétami siędzie,
W osobnéj, zamku spokojnéj komnacie,
Tam szyć na krosnach, bajek słuchać będzie,
W drogich kamieniach, w złotolitéj szacie,—
Na miękkiém łożu spocznie utrudzona,

Ze złotych naczyń brać będzie napoje,
Cóż jéj zabraknie?

Mołnia.

Biédna Kniazia żona!
O! nad jéj roskosz, wolę ja łzy swoje
Wolę ja z tobą i trudy i wrzawę
Niż nudną, smutną bez ciebie zabawę.—

Dymitr,

Insze też serce, inne chęci twoje—
Tobie tych cacek, tych zabaw nie trzeba,
Ty, ze mną razem polecisz na boje,
W grubéj sukmance o kawałku chleba!
Na kamień złożysz głowę utrudzoną,
Pod moją burką wiatr cię nie zawieje
Nie zaśniesz w nocy, zbudzisz się gdy dnieie—
Insza ta, która ma być Kniazia żoną—
Ona jak kwiatek, od słońca, od słoty
Od wiatru, zimy, niepokoju, wrzawy,
Ucieka zdala na swój zamek złoty,
Pod cichych komnat dziecięce zabawy—
Ona jak trzcina, gdy nią wiatr powieje,
Gnie się, drży cała, przed burzą i gromem,
Od słót i wichru przedzielona domem,
Jeszcze się boi, płacze i blednieje.

Lecz ona piękna, ona jak śnieg biała,
Jéj oczy— gwiazdy— !

M o ł n i a.

Czyż nie znam piękności?—
Gdyby jak anioł z nieba wyglądała,
Szczęścia i wdzięków Mołnia nie zazdrości. —
Niech będzie piękna, szczęśliwa, bogata,
Co mi do Księżnéj?— Dziewczę z Ukrainy,
Czarne ma oczy i młode ma lata,
Dla ukraińskiéj dość tego dziewczyny!
Niech ma świat cały— ja mam serce twoje—
O świat, o skarby i o nic nie stoję!

D y m i t r.

No! więc ci dobrze! Chwałaż tobie Boże!
Bo skarg nie cierpię— na wojnie, pod dachem
Lubię to zrobić, co się zrobić może,
Bez długich żalów, za jednym zamachem—!
I próżne Mołnia byłyby twe jęki—
Księżna mojego serca nie odmieni,
To serce twoje, wszak nie pragniesz ręki?
A ręką tylko Kniaź Dymitr się żeni—
Nie płacz, nikogo nie wstydź się dziewczyno,
Ja twój obrońca, kto cię dotknie słowy,
Chyba swéj śmierci chciałby być przyczyną,

Chybaby swojéj nie żałował głowy?—
A teraz— poleć i zobacz tam z wieży,
Kniazia Wasila czy widać na drodze?
Miał dziś być tutaj— już i wieczór bieży,
Ja próżno czekam, próżno się uwodzę—
Może nie przybydź! —Nie zwodziłby stary—
Lecz co go trzyma?—Héj! niech tutaj w sali,
Zastawią na stół, misy i puhary,
Będziem ich jeszcze przez chwilę czekali,
Potém i sami zasiądziem za stoły,
W winie utopić zawodne nadzieje.
Przeleci wieczór krótki i wesoły,
I noc przeleci, leguiem jak zadnieje!
Héj sam Król Zygmunt nie wzgardzi biesiadą,
Czaszy nie popchnie, gdy w niéj dobre wino!
Nakrywać stoły!— a jak nié przyjadą
Sami wypić potrafim— dziewczyno!—

(Mołnia wychodzi)

SCENA II.

Dymitr sam— chodzi żywo.

Nie! on nie zawiodł— on mi sprzyja szczerze,
Przyrzekł i będzie— słowom jego wierzę.
Bo, chociaż stary często lisem bywa,
Choć wielu zawiódł— nie dobrą ma imię!

Własnego dobra łączą nas ogniwa,
Bo własném dobrem Kniaź Wasil nie drzymie.

(chodzi milcząc).

Ej! wówczas, wówczas kiedy Księżnę młodą,
Do mego zamku druchy mi przywiodą,
Gdy stryj ją wiedzie na małżeńskie łoże.
Kiedy ksiądz stułą zwiąże ręce nasze,
Kto wówczas Halszkę odebrać mi może
I kto śmieć będzie? kogo nie ustraszę?

(milczy)

Matka! ha! matka nie lubi mnie stara—
Cóż mi po sercu?—niech się tylko boi—
Zamku jakiego lub włości ofiara,
Najłatwiéy gniew jéj łakomy rozbroi—
Król— Zechcеż Kniaziów imienia niesławy?
Zechcеż odebrać z łoża męża żonę?
Mógłże zapomnieć tureckie wyprawy,
I blizny moje i granic obronę—?
Hola! szczęśliwym!— Kniaź Dymitr niech żyje!

(chodzi)

Lecz Wasil dotąd czemu nie przybywa?—
Może namowy odwiodły go czyje?
Może zapomniał i w zamku spoczywa.
A czas narady nie cierpiący zwłoki.

Goni nas lecąc pośpiesznemi kroki.—
Nie— jeszcze wcześnie—

(wygląda oknem)

zaledwie się pono
Niebo wieczorną ubrało zasłoną,
I na zachodzie znać łunę czerwoną—
Czas jeszcze *(patrzy znowu)*,
ale, tak jak zajrzeć okiem,
Nic na gościńcu nie widać szerokim—

(chodzi)

Miałżeby zdradzić, i nasze namowy,
Księżnie wygadać zjadliwemi słowy?
Nie! zna mnie Wasil! Ja zdradą za zdradę,
W pień wyrznę włosci i zamek najadę—
Niech się poważy! na turkach ostrzony,
Miecz mój się pomści przyszłéj mojéj żony—
Lecz to strach próżny— kto tam?—

SCENA III.

Turek młody wchodzi z listem w ręku.

To ja panie—
Od Księżnéj jakieś przynoszę posłanie,
Z nim dworski przybył, na odpowiedź czeka—

K. D y m i t r bierze list i nim go czytać zacznie, obraca w ręku

Każ dobrze przyjąć cudzego człowieka—
Niech u nas braku niczego nie widzi
A wypatrzywszy, po świecie nie szydzi—
Upoić winem, dać jeść co zażąda—
Wywieść po zamku, niech wszystko ogląda,
Pokazać skarbiec—czy słyszysz psi synie?
Napoić—karmić?

T u r e k.

Kazałeś—uczynię.—
(odchodzi).

SCENA IV.

D y m i t r sam—rozrywa list czyta prędko, chmurzy czoło.

rzuca na stół—i chodzi żywo.

A! tak to Księżno! pogardzasz więc nami?
I przyrzeczeniem!—U kobiéty słowo,
Dzisiaj na ustach, jutro pod nogami—
Dziś tak przysięga, jutro słabą głową
Inaczéj myśli, innemu przyrzeka.
Teraz—odmawia córki i nadziei,
Stawia przeszkody—odkłada i zwleka—

Z pięknych wymówek, odmówienie klei!
Ale mnie nie zwieść! ja jutro pojadę,
Na złe czy dobre, pogrzeb lub biesiadę—
Tylko ten Wasil!

(uderza ręką o stół)

cóż mu się znów stało?

(wygląda oknem).

Gościniec pusty, a czasu tak mało?

(chodzi).

Odpisać Księżnie czy nie?—nie odpiszę!
Jutro sam będę, na wszystko odpowiem!
Jutro też z ust jéj ostatek posłyszę—
Czy zła czy dobra—lecz jutro się dowiem—
Héj!

(klaska w ręce).

SCENA V.

Turek wbiega — Dymitr.

Dymitr.

Powiedz temu, kto przybył z Ostroga,
Że ja Kniaź Dymitr, listu mu nie daję—
Wszak ztąd do Księżnéj nie daleka droga,
Niechaj oznajmi, że sam jutro staję—

(myśli).

Lub, tu go wołaj!

(Turek wybiega).

SCENA VI.

Dymitr sam, chodzi i list ma w ręku,

Sam powiem mu lepiéj,
Powiem bez gniewu, powolność zaślepi,
Pomyśli Księżna, że się zrzekam żony—
A jutro
(bieży do okna i wygląda).
Czy nie jedzie Wasil z drugiéj strony?—
Tu go nie widać—
(odchodzi od okna)
złość serce mi ściska—
Jeśli mnie zdradził, na zdradzie nie zyska!
(drze list w ręku).
Tak ja go w szmaty podrę przeniewiercę—
Oczy mu wydrę, żywcem zjem mu serce—
Lecz nie! on zna mnie! on zdradzić nie może!
Nie—nie —!
(patrzy oknem).
Nie widać, jak długie bezdroże.

SCENA VII.

TUREK I POSŁANIEC. — DYMITR.

Dymitr zbliżając się do posłańca, głośno.

Księżnie twéj pani, na list nie odpowiem,
Bo jutro myślę sam stanąć w Ostrogu,

Niechaj Bóg Księżnę czerstwém darzy zdrowiem,
I niech mnie przyjmie na gościnnym progu,
Z tak dobrą myślą, tak dla mnie życzliwa,
Jak się Kniaź Dymitr z jéj listu spodziéwa.

Dymitr wychodzi— Słudzy milczą spoglądając na drzwi któremi się oddalił.

SCENA VIII.

Ciż sami prócz Dymitra, Mołnia drugiemi drzwiami wchodzi ze dzbanem w ręku i kubkiem, ogląda się na wszystkie strony, zbliża się do posłańca i daje znak turkowi aby wyszedł. Turek wychodzi.

Mołnia zbliżając się

Z Ostrogaś przybył, zapewne zmęczony!

Posłaniec.

Nie, mój kozacze, nie dalekie strony!
Przywykłem dawno, nie do takiéj drogi,
Zrosłem, ze strzemion nie wyjmując nogi
Nie czułem nawet jak tu przyleciałem.

Mołnia stawiając dzban przed nim.

Ale się trochę ochłodzić nie szkodzi?

P o s ł a n i e c.

Już ja tu do dwóch dzbanków zaglądałem—
A jak mnie czasem napój tak ochłodzi,
Że koń gdzie w drodze wyrzuci siedzącego?

M o ł n i a nalewa.

Co znów za myśli? możeż przyjść do tego?
Kto tak przywykły do trudów i znoju,
Ten pewnie wody nie pijał ze zdroju.
Lecz przywykł także winem się ochłodzić—
Napij się trochę— *(podaje kubek).*

P o s ł a n i e c.

Muszę ci dogodzić!

M o ł n i a nalewa i częstuje przez całą scenę.

Cóż u was słychać, jak tam Księżna Pani.
Czyli nam sprzyja? czy tam na nas czeka?

P o s ł a n i e c upijając się coraz bardziéj.

Stara, żadnego nie cierpi człowieka,
Nikomu rada, a każdego gani!
I wy nie lepsi— ona tylko zwleka!
Inaczéj myśli— a zamki książęce.
Coby się w zięcia miały dostać ręce,
Rada że trzyma, nie da Księżnéj młodéj,
Na jéj pogrzebie, będą chyba gody,

Bo póki żywa ze swojego domu,
Jak mi Bóg miły, nie da jéj nikomu!

M o ł n i a nalewając ciągle.

Czy to być może! wszakże dawniéj pono,
Kniaź Dymitr Halszkę ma już przyrzeczoną?

P o s ł a n i e c pijąc.

Dobrze my także przyrzeczenia znamy!
Głupi kto wierzy, kto na nich spoczywa!
Nie jeden po nie gdy w zamek przybywa,
Przed nosem każą zamykać mu bramy—
Nie znacie Księżnéj!

M o ł n i a cicho.

Ale wy nie wiecie
Stryj Wasil z nami, on nam będzie swatem!

P o s ł a n i e c coraz bardziéj pijany.

Gdy Kniaź nasz Illia nie mógł żyć na świecie,
Rad nie rad musiał żegnać się z tym światem,
Wiesz to?

M o ł n i a.

Nic nie wiem.

P o s ł a n i e c.

Ja tę łaskę zrobię.
Że o dwóch Księżnach, wszystko powiem tobie.

Lecz drugim mówić mój kozacze wara!
Ty za dzban wina wart jesteś, lecz drugi.
Gdyby rozgadał, toby Księżna stara
Dobrze mi dała bo ciężka na sługi.
Słuchaj!— tak było— Gdy Illia umierał,
Znał swego brata Wasila od młodu,
Znał, opiekunem córce nie wybierał,
Lecz że miał żonę wysokiego rodu (1)
Że Konstantego był synem z Ostroga,
Mógł opiekunów wybrać sobie śmiało.
I opiekunem piérwszym wybrał— Boga,
A drugim Króla— I dobrze się stało!
Bo książę Wasil, jak to czas pokazał.
Nie jednym potem złym się czynem zmazał,
A gdyby bogactw miał opiekę daną,
Byłby frymarczył synowicy wiano.

(odpoczywa i pije).

A Księżna stara! czy i téj nie znacie
Skąpa *(pije)* i chowa i dusi i zbiera,
Ni sobie skarbców, nikomu otwiera,
Ciężka w litości, bo nawet w opłacie!
Sługi zamęcza, a księżniczkę młodą.

(1) Kościelecką, z dworu Zygmunta I z którą wprzódy Król Zygmunt miał syna Jana Biskupa wileńskiego a potém poznańskiego

Co już od dawna chłopców tyle miała,
Ze swemi skarby, ze swoją urodą,
Dotąd jak mogła w domu utrzymała.
Nie żeby ona chciała nudne życie
Pędzić sam na sam bez wesołéj chwili,
Bo któréjby to chciało się kobiecie?
Lecz, póki jeszcze w domu Księżna młoda,
Płyną do skarbcu z niezliczonych włości,
Złoto i srebro strumieniem jak woda,
A tego trzeba dla księżnéj Jéjmości!—
Rozumiesz teraz *(pije)*— co i jak się dzieje,
A mnie czas jechać—

Mołnia nalewa.

Jeszcze ci nalęję!
To słaby trunek, nie zawróci głowy.
Lecz nim pojedziesz chcę ci kilką słowy
Nawzajem jedną powiedzieć nowinę.
Ja chociaż w liczbie Kniazia sług się mieszczę,
I wam też sprzyiam— téj chwili nie minę,
Muszę was ostrzedz— *(cicho)* Jutro może jeszcze
Kniaź przyjacielsko do Księżnéj zawita,
Ale się strzeżcie jeśli odmówicie—
Przyjedzie zbrojny— o wolą nie spyta,
Porwie Księżniczkę, a bezbronnym życie—
Jak skoro orszak postrzeżecie wielki,

Oznajmcie panom, na wałach Ostroga,
Gotowa siłą odbić napad wszelki,
Niech stanie wasza zamkowa załoga
Kniaź Dymitr przysiągł z dobréj czy złéj woli,
Porwać wam Księżnę—

Posłaniec.

Co mi gadasz bracie?
Ho! ho! a Król że czy na to pozwoli?
Król nasz opiekun—

Mołnia.

Dymitra nie znacie!
Gdy co zamierzy, nie patrzy na daléj—
Byleśmy dzisiaj przeszkody zlamali,
Króla przebłagać łatwiéj niż się zdaje—
Bądźcie ostrożni—

Posłaniec.

Et! plecisz mi baje—
Kto to zaś siłą żonę sobie bierze?
Halszka nie zechce.—

Mołnia,

Nie pytamy woli,
Miecz nasze prawo!

P o s ł a n i e c.

Ja w to nie uwierzę—
Z resztą zobaczym!
(podaje kubek)
trochę mi tu doléj!—
(Molnia dolewa, on wypija, stawia kubek i wstaje
A teraz— żegnam!—

(Chce ją uścisnąć, Molnia ucieka i wpada na wchodzącego jednemi drzwiami Kniazia Wasila ze swojemi dworzany. W téjże chwili drugiemi, z głębi zamku drzwiami wbiega Kniaź Dymitr i leci prosto do wchodzącego Wasila. Molnia wymyka się, a za nią posłaniec.

S C E N A IX.

DYMITR, WASIL— *Dworzanie Wasila w głębi.*

D y m i t r biegnąc uściskać Wasila.

Tak długo czekałem!
Tyleś mi Kniaziu myśli napędził do głowy,
Tyle razy od okna, do okna biegałem!—
(ściskają się).

Że kiedyś wjechał w dziedziniec zamkowy,
Mało mi serce nie skoczyło z łona!
Witajże gościu! — héj! stoły! puhary!
A naprzód — słówko.

bierze za rękę Wasila i prowadzi go naprzód sceny. Słudzy tym czasem ciągle stół nakrywają, zapalają więcéj świateł, przynoszą dzbany misy i robią przygotowania do biesiady).

D y m i t r.

Już nadzieja kona
Tylko co pismo Księżnéj odebrałem staréj,
W niém jak zwykle, nie łudząc zwodniczemi słowy
Choć grzecznie, wbrew odmawia — patrz, jakiéj osnowy.

(podaje list podarty. Kn. Wasil czyta, on mówi ciągle).

Czego się tu spodziewać? na Króla się zdaje!
Że on córki opiekun! — Lecz wieczne zwyczaje
Matkom i opiekunom równe dają prawa —
Niech do Króla napisze, Król pewno zezwoli,
Wszak przeciw mnie ubóstwo ani ród nie stawa.

W a s i l powoli, kaszląc.

Wiesz Kniaziu, że nie ta myśl siostrę moją boli,
Ona, radaby tylko zagarnąć dostatki

Ze szkodą swojéj córki—Nie ma serca matki—
Nie patrzy na jéj szczęście, swém tylko zajęta,
Nie o mężu dla córki, o sobie pamięta.
Ale jakem dał słowo, nie przełamię słowa,
Mam prawo oddać Halszkę i oddam ją tobie.

D y m i t r żywo.

Jutro?

W a s i l zawsze powoli.

Jutro jéj Księżna przed nami nie schowa,
Znajdziemy ją w Ostrogu, a com przyrzekł zrobię.
Lecz Kniaziu z twojéj strony—

D y m i t r.

Słowa nie odmienię,
Oddam ci go przyrzekłem, skoro się ożenię— (dać,
Więcéj! więcéj dam Kniaziu! możesz co chcesz żą-
Nie będę na ofiary jak sknera poglądać.
Będę umiał czuć wdzięczność, ale —jedno słowo,
Jeśli Halszka nie zechce.

W a s i l.

Zacząłeś na nowo!
Tylem razy powtarzał, że to nic nie znaczy.
Po ślubie się złagodzi—Jakże chcesz inaczéj?
Czy myślisz jeśli kilka łez dziewczę wyleje,
Odstąpić swych zamiarów, porzucić nadzieje?

Księżna i chłopka równie płacze u wesela,
Ale dni na pociechę nie potrzeba wiela!
Gdyby też na łzy zważać! Zamykana skrycie,
Przywykła pędzić z matką nudne, mnisze życie.
Może szczęścia ogromem przerażona trocha,
Odepchnąć nawet męża, choć później pokocha,
Ale— *(śmieje się).*

D y m i t r przerywa szybko.

Cóż zrobim, gdy znów matka nie pozwoli?

W a s i l zwolna.

Co zrobim? nie będziemy pytać się jéj woli—
Ja sam panem tam będę—kto mi się postawi?—
Księdzu każę— na miejscu ksiądz pobłogosławi
Potém żonę swą ręką oddam ci na łoże,
Potém— o przyrzeczenie dopomnę się może.

D y m i t r.

O to nie troszcz się Kniaziu, znasz że swego słowa,
Dymitr pewno nie zgwałci i święcie dochowa,
Lecz mam jeszcze na sercu — przeszkód, przeszkód wiele!
Jeśli Księżna nas obu oskarży Królowi?
Jeśli przy swoich prawach zechce stanąć śmiele.
Nie wiem co Król opiekun nam obu odpowié?
Chociaż ja mam zasługi—i z bliznami memi,

Mogę piersi pokazać i ród nie od wczora.
Imię sławne nie mało wśród litewskiéj ziemi,
I zamki— Lecz wszystkiego wyliczać nie pora.

W a s i l.

Nie pora też mój Książę, sięgać tak daleko—
Jak zrobim, pomyślimy gdy będzie twą żoną,
Król rad, że się z kłopotną pożegnał opieką,
Potwierdzi wszystko, co było zrobiono.
Wszak zna i August, że Księżna Beata,
Nie szczęścia córki, ale swego pragnie,
Że już nie dzisiaj mężami pomiata,
By skarby trzymać! Król łatwo się nagnie.

D y m i t r.

Król— chciałby może—Lecz Bona Królowa
Kiedy ją Księżna zacznie błagać łzami,
Da się uprosić, wszak i sama wdowa,
Wbieży do króla, ogada, omami,
A Król żeby pokój kupić w domu,
Na prośbę Bony nie ulży nikomu!—

W a s i l surowo.

Boisz się Książę a! więc rzecz skończona
Milszy ci pokój widzę, niźli przyszła żona!
Chciałem dopomódz!— Ten co na pogany,
Sto razy lecąc śmierci dostał kroku,

Dziś w marnéj sprawie, w przyszłość zakopany
Lęka się tego, co nie dojrzeć oku.
Kiedy tak — dobrze!
(odstępuje na krok, Dymitr wstrzymując go za rękę)

D y m i t r.

Coć się Kniaziu marzy??
Jabym się lękał?? a! na moję duszę
Daj mi tu piekło — i piekło poruszę!
Staw mi szatanów, staw na mnie świat cały.
Serce i ręka nie będą mi drżały!
Lecz jeśli człowiek bacznie co rozważy
Gdy przyszłość w swojéj chce odgadnąć głowie,
Złe kto przezorność, lękliwością zowie.
Jeszczem się Bogu najwyższemu dzięki
Nie zląkł ni śmierci, ni ludzi, ni kogo?
Wszyscy — samego opuścić mnie mogą,
Dość mi od strachu, będzie mojéj ręki?
Źle sądzisz Kniaziu!

W a s i l.

Możem się omylił,
Ale kto tyle zarzutów mi dawa,
Do takich sądów, czyż niedaje prawa?
Z resztą — jam gotów i choć wiekiem stary,
W przyszłość nie patrzę.

D y m i t r.

Za mnie i za ciebie,
Wszystkom obejrzał *(do sług)* dajcie tu puhary!—
Spełnimy zdrowie— przyjaciół w potrzebie!
Bo nie ten druchem, kto siada za stołem,
Napić się z nami i najeść do syta,
Ale kto w biedzie tonącego chwyta,
I wyrwie z toni, albo zginie społem!
Kniaziu do ciebie!— *(pije i nalewa)*
jutro o téj porze.—

W a s i l przerywa cicho.

Cicho! ze sług kto podsłuchać nas może,
Nie trzeba żeby paplali przed czasem—

D y m i t r.

Już czas bliski! *(ściskają się)* Jutro do zamczyska,
Wpadniemy z Księżną, z weselem z hałasem!
Jutro, lecz nie wiesz jak za serce ściska,
Bojaźń, ażeby—

W a s i l.

Znów się boisz czego!

D y m i t r.

Mogą przed nami zaszturmować bramy,
Mogą nie puścić— kozacy wybiegą—
A my sił wielkich przeciw nim nie mamy.

Ostróg ma tysiąc ludzi, hakownice, działa —
Nie mało dwornych — służebni i draby —

W a s i l.

Fraszki to Kniaziu, choćby krocie miała,
Co znaczy wojsko pod rozkazem baby??
Oni nie mogą chcieć się mierzyć z nami,
Nikt mi nie mówił, że jedziemy zbrojno,
Jedziem jak druchy, z dobremi słowami,
Mieliżby oni chcieć nas przyjąć wojną?

D y m i t r.

Z tém wszystkiém zebrać co się tylko może,
Zle nam nie będzie? Wiele Kniaź ma koni?

W a s i l prowadząc do okna.

Spójrz – oto wszystkie stoją tu na dworze,
Zwykła czereda —

D y m i t r.

Moich dodam do niéj - -
Moich trzydziestu, lecz na stu iść mogą!
Waszych *(patrzy oknem)*
pięćdziesiąt — wystarczy nam Książę?
Połowa z nami pójdzie prostą drogą,
Połową drugą pagórki okrążę —
Na pierwsze hasło, połączą się z nami —

W a s i l.

Ale to wszystko nic potrzebne na nic,
Księżna *(ze śmiechem)* z dobremi swemi sąsiadami,
Nie zechce pewno wyjść z przyjaźni granic!

D y m i t r.

Tu — drugi puhar! —
(podają dwa puhary)
zdrowie mojéj żony! *(pije)*

W a s i l spełniając — cicho.

Zdrowie!

(słudzy odnoszą puhary).

D y m i t r.

Jak jutra czekam niecierpliwie!
Chciałbym już widzieć wschód słońca czerwony!

W a s i l.

Niecierpliwości wcale się nie dziwię.
Kto swego szczęścia jutro się spodziéwa
Bezsenny może czekać wschodu słońca,
A noc mu długo iść będzie leniwa,
Nim się doczeka poranku i końca. —
O! młody wieku! czemuż niesiesz z sobą,
Ogień młodości, zabiegi, nadzieje?
I ja tak Kniaziu życia ranną dobą,
Szalałem niegdyś — dziś już nie szaleję!

Krew ciężka, ledwie po żyłach przepływa,
Drży słaba głowa, drży ręka bez siły,
Stary nie szczęścia— śmierci się spodziéwa,
Gdy mu już lata głowę posrebrzyły.
Chciałbym ostatnie zgromadzić roskosze,
W ostatnie, blade, życia mego chwile.
Lecz próżno Boga, próżno świata proszę—
Nie ma ich dla mnie! — Czas zasnąć w mogile!
Świat nie ten teraz, jakim był za młodu,
Nie ci są ludzie— wszystko się zmieniło!
Co z moich bogactw? co z mojego rodu?
Co z mego życia?— Wszystko mi się śniło!
Na łożu śmierci, gdy przyjdzie skonanie
Jak sen nie długi— długie życie stanie—

Dymitr biorąc puhar od sługi.

Dość tego żalu — im krótsze nam życie,
Tém go weseléj używać potrzeba.—
Na co narzekać, gdy nie odwrócicie,
Śmierci ni życia, piekła ani nieba.
Niech wszystko Kniaziu swym trybem się dzieje!
Wypijem jeszcze— Co dzisiaj — to nasze!
Daj drugi puhar! daj tu większe czasze!
Na dnie ich świat się wesoły nam śmieje!
Kniaziu Wasilu, gdybym mógł dać tobie,
Lat kilka życia, dałbym ci prawdziwie—!

W a s i l pijąc.

Dzięki ci!— nié ma nic strasznego w grobie!
Ukróć mi życia,— byłem żył szczęśliwie —
Lecz starość nudna, jak lampa gdy gaśnie,
Pół życia tylko w piersiach zostawuje
Pamięcią świeci, a z sił nas wyzuje,
I męczy długo, nim się w końcu zaśnie.

D y m i t r.

Lecz ma i starość, powaby— zasługi—
Pod siwą głową, stary rozum mieszka —
Do doświadczenia gościniec tak długi —!

W a s i l.

Ale do szczęścia dłuższa jeszcze ścieżka—
Co po rozumie, gdy nas smutek goni?
Gdy troski gryzą— rozumny łzy roni.

D y m i t r do sług,

Zwołać tu wszystkich do wspólnéj biesiady,
Siadajmy Kniaziu!— Tak wam jestem rady—
Że gdybyś mojéj krwi zapotrzebował,
Lub mego serca— tych bym nie żałował.

S C E N A X.

Ciż sami. Wchodzą wszystkiemi drzwiami, na głos dzwonka, który sie odzywa, dworniu-

rzędnicy, dowódzcy kozaccy obu Kniaziów, dworscy dworzanie — Około dwudziestu kilku osób — Siadają za stół. Przód stołu przy którym siedzą na wyższych krzesłach Kniaź Dymitr i Wasil — obrócony do teatru. Słudzy misy stawiają. Mołnia za krzesłem Dymitra trochę opodal stoi. Przez chwilę słychać tylko szum biesiady, brzęk mis i czasz i ciche pomięszane rozmowy

D y m i t r obracając się.

Jest tam gdzie Mołnia? — Mołnia! héj kozacze!!

M o ł n i a podbiega.

Co kniaź rozkaże?

(Wasil obraca się i długo patrzy na nią.)

D y m i t r głośno do Wasila.

Ja gościa uraczę,
Nie tylko jadłem, nie tylko napojem —
Ale czém znajdę w domu mojem —
Wszakże Kniaź Wasil nie wzgardzi piosnkami? —
Wszak, i wy czasem lubicie za stołem,
Z przymrużonemi jak do snu oczami,
Z czaszą przed sobą, z nachyloném czołem,
Słuchać piosenki, jak szmeru strumyka?

W a s i l patrząc na Mobię.

Kiedy ją piękny kozak śpiéwa taki?
Kiedy się z ustek różanych wymyka—
(śmiejąc się)
Dawnoś kozacze wszedł między kozaki?
Tyś to zapewne Kniazia pokojowy—
Na moją duszę — prześliczne stworzenie!
(głaszcząc ją pod brodę)
Na co to było te włosów pierścienie,
Z tak pięknéj ostrzygać głowy?
(po chwili)
Chociażem stary—lecz—dziewczyna taka—
Kniaziu ty tego daruj mi kozaka?

D y m i t r ponuro.

Dawny mój sługa —

W a s i l patrząc na nią ciągle.

Dawny?—co to szkodzi?
Znudził cię—oddaj—*(ciszéj)* mając żonę młodę,
Takich sług w domu chować się nie godzi—
Wszak mi go oddasz?—Co zechcesz w nagrodę?
Kniaziu Dymitrze — z mojego orszaka,
Wybierz którego zażądasz kozaka—
Dwóch— czterech wybierz, z końmi i przyborem—

D y m i t r ponuro.

Najchętniéj Kniaziu—lecz posłuchaj chwilę—
Kiedym raz Turków gnał całym taborem

W las zapędziwszy, z zasadzek napadli,
Ledwieśmy oręż z pochew wydobyli,
Już chciwi zemsty, pijani, zajadli,
Na karki naszym rajtarom skoczyli.—
Kozak ten wówczas był ze mną w wyprawie,
Zostałem ranny—ocalił mi życie—
I w ciągłych trudach, staraniach—obawie,
Od wrogów lasem, uprowadził skrycie—
Potém mnie w długiéj pilnując chorobie,
Rany ugoił — i noc i dzień cały,
Jego mi piosnki, boleść ukajały.
Wówczas przysiągłem i jemu i sobie,
Że jeśli tylko sam się nie oddali,
Moja go ręka nigdy nie odgoni,
Że towarzysze nieszczęścia i broni,
Pod jednym dachem będziemy mieszkali.
Chętniebym z niego zrobił wam ofiarę,
Bo serce moje dla was nie obłudne,
Lecz dawny nałóg i przyjaźni stare,
Równie są Kniaziu do zniszczenia trudne.
Jednakże—jeśli sam zezwoli na to—

(patrzy na Mołnię, która z gniewem spuszcza oczy w ziemię).

W a s i l nachylając mu się do ucha—żywo.

Mieć jéj nie możesz, jeśli chcesz mieć żonę—

D y m i t r cicho.

Jak mi dasz żonę.

W a s i l.

młodą i bogatą!

A ty mnie—

D y m i t r.

Cicho!

W a s i l.

Więc wszystko skończone?

D y m i t r podaje rękę nieznacznie.

Ręka!

W a s i l.

Niech teraz zaśpiéwa nam mała—

D y m i t r stukając ręką o stół.

Cicho tam! cicho;

M o ł n i a.

Cóż będę śpiewała?

D y m i t r.

Co wesołego?

W a s i l.

Byle co — maleńki—

Równe mi wszystkie jakie chcesz piosenki—
Ty sobie śpiewaj, my się będziem śmieli—
Nie zasmuci mnie piosnka i nie rozweseli.

M o ł n i a do Dymitra.

Co Kniaź, rozkaże?

D y m i t r niedbale.

o tureckiéj brance,
O Ukrainie, o stepach—kochance—
I o miłosci— Co ci się zamarzy—
Byle nie smutno mój mały kozacze.
Smutek biesiadnéj nie przystoi twarzy—
Mnich tylko nudny patrzy w dzban i płacze.
Wszyscy chcą słuchać, bo szmery i wrzawa
I gwar biesiadny powoli ustawa.
(Szmer ucisza się powoli, Molnia siada na niskiéj ławce nie daleko Książąt i wzięty ze ściany teorban stroi, probuje a nakoniec spiewa.)

PIEŚŃ MOŁNI.

Szła noc powoli, szumiały gaje,
Wiatr piasek nosił po błoni.
Skąd tam na drodze tuman powstaje—?
Skąd tyle ludzi i koni?—
To orszak kniazia żonę mu wiedzie
Bogatą panią i młodą.

Sam kniaź na koniu, czwałem na przedzie,
A za nim druchy ją wiodą.
Szła noc powoli — szumiały gaje,
Wiatr nosił po błoniach piasek.
Kto to tam leci, przemija lasek,
Przybywa do wrót i staje?
Patrzaj, na oczy światłość mu padła,
Miecz nosi męzki u boku,
Lecz twarz nie męzka, lecz twarz wybladła,
I łzy nie męzkie ma w oku?
Szła noc powoli, biesiada brzmiała,
Kniaź siedział z Księżną wysoko,
A ona biedna ciągle milczała,
We łzach świéciło jéj oko.
Szła noc powoli — brzmiała biesiada.
Skrzypły wrzeciądze podwoi
I weszła postać smutna i blada,
Weszła, stanęła i stoi.—
Północ wybiła — gotowe łoże.
Kniaź młody i Księżna młoda,
Krew w nim zawrzała, czekać nie może,
Wstaje i rękę jéj poda.
Poszli oboje, już blisko rana
Goście nad stołem drzémali,
Snem się skończyła, uczta pijana,
Smutny przychodzień znikł z sali.

Ranek pozłocił nieba błękity,
W zamku niepokój i jęki,
Księżna zabita i Kniaź zabity,
Lecz z czyjéj polegli ręki??—
Ranek na niebie wesoły świta,
Smętarz się pieśnią rozlega,
Co to za człowiek. co za kobiéta,
Do świeżych mogił przybiega?
I płacze gorzko, siebie przeklina—
—Ja Kniazia krwią się oblałam,
Jego kochanka biedna dziewczyna,
Zemściłam się, jak kochałam!
Bo Kniaź bogaty, wziął Księżnę sobie.
Kiedy na łożu usnęli,
Wśród nocnéj ciszy, o nocnéj dobie,
Zabiłam ich na pościeli.
Weźcie mi życie!— pójdę do niego,
Pójdę do nieba czy piekła
Tak krzycząc padła— ludzie się zbiegą.
Ciżba ją stamtąd wywlekła.
Szła noc powoli, szumiały drzewa,
Czyja to nowa mogiła?
W niéj biedne dziewczę ziemia pokryła
A nad nią brzoza powiéwa.

D y m i t r który słuchając pieśni rozmawiał z Wasilem.

Piosnkę tę młoda jakaś utworzyła głowa
Spiew jéj jak świergot wróbla, gorsze jeszcze słowa.
Mówiłem—nie chcę smutnych, uderz głośno w stró-
Izannć mi do boju spiew mój ulubiony. (ny,

(Mołnia spogląda na niego i waha się).

D y m i t r wstając.

Albo nie! nie chcę śpiewu, czas spocząć na chwilę
Tylko jeszcze ten puhar do Kniazia wychylę.

(piją do siebie trącivszy puhary).

Sam tu do mnie dowódzco od straży zamkowéj?—

(Dowódzca wstaje i przychodzi)

Niechaj orszak mój będzie ze świtem gotowy
Jutro jedzim—

D o w ó d c a.

A dokąd?

D y m i t r gniewnie.

Co tobie do tego?
Kto cię pytać nauczył?— Słuchać co kazałem.
Jeśli się gdzie rozeszli niech się zaraz zbiegą,
Potrzebni mi są wszyscy z uzbrojeniem całém.
Lecz na dzień jeden tylko— Idź!

(dowódca odchodzi — do Mołni).

ty, jak zaświta—
Prędzéj—jak na brzask tylko zrumieni się zorze,
Obudzisz mnie koniecznie, słyszysz, bez odwłoki!
(Do K. Wasila).
Teraz nam obu Kniaziu, czas legnąć na łoże,
Żeby jutro wstać raniéj i śpiesznemi kroki,
Dobiedz celu naszego—

W a s i l.

Nie lękaj się o to—
Śpij! Jutro skończym wszystko. I żonę i złoto
Choćby matka umarła, weźmiesz jakem żywy!
A jeśli w tém twe szczęście, tyś jutro szczęśliwy.

D y m i t r ściskając Wasila.

O! tak szczęśliwy! prawda—lecz powtórz mi Książę,
Że nas nic nie ustraszy, nic nas nie zatrzyma—
Czy zechcą czy nie zechcą, nam zawady nié ma—
Szabla, nasze nadzieje i spór nasz rozwiąże!

W a s i l.

Bez szabli nie skończymy, nie pomogą słowa—
Lecz daję na to rękę, jakkolwiek być może,
Albo moja i twoja zostanie tam głowa—
Albo koniec raz przecie wszystkiemu położę.—
(Ściskają się, szepcą jeszcze i rozchodzą—przed
każdym niesie sługa światło. Mołnia ogląda

się i zostaje na przodzie teatru — Inni biesiadnicy wstawszy od stołu w ciągu następnéj sceny rozchodzą się — Słudzy gaszą większą część świateł i stół sprzątają.

SCENA XI.

Molnia na przodzie teatru, w głębi słudzy około stołu (oglądając się).

Co mogłam wszakżem wszystko zgotowała wcześnie,
Po puharach tak gęstych, spłynie ranek we śnie—
Gdy się pobudzą, nie czas jechać będzie,
Księżnie tym czasem posłaniec rozpowie—
Stanie jéj wojsko i załoga wszędzie,
Skoro się blisko ukażą Kniaziowie.
Zamkną im bramy i wytoczą działa!
Kniaziu Dymitrze—! nie będziesz miał żony!
Bóg mi dopomógł, jam wszystko wstrzymała.
Tyś się nie spodział przeszkód i obrony!
Spełznie nadzieja przed chwilą wesoła.
Dopomóż Boże! o! dopomóż Boże!
Pójdę się modlić do twego kościoła,
I łzy ci moje za ofiarę złożę.—
Gdybym tam była w méj rodzinnéj stronie,
Gdybym tam była— w stepach Ukrainy—
Spokojne serce biłoby w tém łonie,
Jak wiejskie życie spokojnéj dziewczyny.

Tu w wiecznéj walce—i z ludźmi i z sobą,
Ileż to cierpień za roskoszy chwilę!
Ileż dni smutną pokrytych żałobą—
Za mało dobra — trosków i łez tyle!
Tyle sromoty przed Bogiem i sobą!
(chodzi)
Nie! póki życie w piersiach jeszcze noszę,
Książ. Dymitr drugiéj nie będzie miał żony.
On mój— i życie jego i jego roskosze
I wszystko jego — moje. Czegoż chce spragniony?
Nowéj pieszczoty, nowych oczu, twarzy,
Nowych uścisków i złota bez miary -
Złota i złota!— On w swéj głowie marzy,
Że kiedy w złote zadzwoni puhary,
I młodą żonę uściśnie szalony,
Szczęście mu przyjdzie od złota i żony.
O! kiedy sercu twemu nie dość jednéj,
Nie dość tych bogactw —próżno szukasz wszędzie.
Gromadząc ciągle, pozostaniesz biédny,
Gdybyś świat dostał — nie dosyć ci będzie!
(patrzy w około).
Lecz noc już późna, czas tę biédną głowę
Złożyć na chwilę, na twarde posłanie—
Jutro dzień nowy, a z nim troski nowe!
Jutro— o Boże! co się z jutrem stanie!—

Koniec Igo aktu.

OSOBY AKTU DRUGIEGO.

BEATA. Księżna ostrogska z domu Kościelecka, Panna Wojnicka.

HALSZKA (Elżbieta). Księżniczka ostrogska, jéj córka.

KNIAŹ DYMITR.

KSIĄŻĘ WASIL ostrogski, stryj Halszki.

HENDZA. Dozorca zamku.

Ksiądz (łaciński).

OFFKA (Dorota)—służąca.

Dworzanin Iszy.

Dworzanin Ilgi.

Dworzanie i dworscy Ks. Dymitra i Wasila — Kozacy ich i pachołcy.

Kobiéty Księżnéj z Ostroga.

Posłaniec.

Scena w zamku ostrogskim nazajutrz.

AKT DRUGI.

Wielka sala zamkowa, na ścianach portrety z książęcemi czapkami i innych dostojeństw, znakami. Stół wielki suknem obwieszony— krzesła z wyzłacanemi poręczami u ścian, ławy szerokie pokryte kobiercami. Drzwi troje — jedne w głębi odedworu, drugie na prawo, trzecie na lewo — koło drzwi w głębi po dwóch bokach; dwoje okien długich, kraciastych, gotyckich. Drzwi wszystkie zamknięte — Ranek.

SCENA I.

HENDZA— POSŁANIEC

Hendza.

Czy cię kto za kark trzymał, czy koń złamał nogi,
Żeś nie mógł wczoraj wrócić z tak nie długiéj drogi?

Ej! pewnie się upiłeś! my się ptaszku znamy!
A wróciwszy, gdy zamku zatrzaśnięto bramy—
Nocowałeś gdzie na wsi—?

Posłaniec. z ukłonem.

E! jak mi Bóg miły,
Byłbym wczoraj powrócił, lecz koń nie miał siły—
Lazłem, lazłem noc całą— piechotą czasami,
Szkapa ledwie słabemi potrząsał nogami—
Już się i na brzask miało, kiedym stanął w domu.

Hendza.

Czemużeś wnet nie przyszedł!—nie oznajmił komu?
Masz pismo?

Posłaniec.

Nie mam pisma.

Hendza żywo.

Zgubiłeś niecnoto!

Posłaniec.

Kiedy Kniaź nie odpisał?

Hendza.

Nie odpisał? — baśnie—
Mów prawdę! ćj! mów prawdę, nim to słońce zga-
Łańcuchy cię żelazne pod ziemią rozgniotą; (śnie.
Dla czego nie odpisał?

Posłaniec.

Sam tu dzisiaj stanie.

Hendza.

Ale cóż odpowiedział na Księżnéj posłanie?

Posłaniec.

Wszak mówię co powiedział, sam będzie w Ostrogu

Hendza.

No! jeśli tu sam będzie, podziękujesz Bogu,
A jeśliś zgubił pismo wlokąc się opiły,
Ty sam wiesz co cię czeka—

Posłaniec.

Wiem, mój panie miły.

Hendza.

Lepiéj było nie wracać.

Posłaniec.

On tu pewnie będzie,
Gadali mi tam— przyjdzie i na kark nam siędzie—

Hendza żywo.

Kto? komu? co?

Posłaniec.

Kniaź Dymitr, tak mu się przyśniło!
Chce słyszę Ostróg dobyć— Księżnę porwać siłą—
Ale może to baśnie— plotł mi jakiś sługa.

H e n d z a.

Co? co? Ostróg dobywać! patrz! nowina druga!
Dalipan łotrze, dziś ci jeszcze w głowie świta—
Dobyć Ostróg! porywać! któż ci to powiedział?

P o s ł a n i e c.

Czy ja wiem?— ktoś mi gadał kozak czy kobiéta—
Częstował mnie ze dzbana gadał—przy mnie siedział
I mówił mi wyraźnie, tak jak ja waszmości—
— „Kniaź Księżniczkę wam porwie, miejcie się (w baczności.„
A ja znów jemu ciągle na to powiadałem,
Że nie weźmie Ostroga swojém wojskiem całém.
A jeżeli tu wrogiem przyjedzie do Księżnéj,
Poniesie z sobą nazad wstyd i wstyd potężny—
Gdy się porwie zuchwale i nic nie dokona.

H e n d z a.

I któż to mówił tobie?

P o s ł a n i e c.

On, on—ona— ona—

H e n d z a.

Pijany!

P o s ł a n i e c.

Nie pijany, trzeźwy jestem panie—
Mówił mi kozak jakiś— lecz taką miał minę,

Że choć nosił na sobie kozackie ubranie,
Łatwoby każdy pod niém rozpoznał dziewczynę.

Hendza.

I ten mówił?—

Posłaniec.

Ten mówił, że nam bardzo sprzyja
I kazał mi oznajmić, że Kniaź ma zamiary,
Przybyć tu mocny wojskiem i pomocą stryja,
Wziąść gwałtem Księżnę młodą, z zamku Księżnéj (staréj.

Hendza do siebie.

Miałażby to być prawda?

Posłaniec.

Ja nie ręczę za to—
Co mówili powtarzam—ręczyć, czy szalony!

Hendza.

Cóżeś tam widział w zamku?

Posłaniec.

Zbrojno i bogato
Dość wojska do napaści, nadto do obrony.

Hendza.

Ruch wielki?

Posłaniec.

Ruch nie wielki—

Hendza.

A był tam kto z gości?

Posłaniec.

Z początku nikt, przyjechał brat Księżnéj Jejmości. Kniaź Wasil.

Hendza.

Licznym pocztem?

Posłaniec.

Na to nie patrzałem.
Przyjechał i na zamku stanął hufcem całém.

Hendza myśli.

Nic słyszałeś co więcéj?

Posłaniec.

Nicem nie wybadał,
Chciałem się co dowiedzieć, lecz napróżnom gadał,
Oni tylko stawili i dzbany i dzbany—

Hendza.

I dla tego noc całą wlokłeś się pijany?

Posłaniec.

Pijany? nie —

H e n d z a.

Wszak łrzeźwy, wczoraj byś powrócił?

P o s ł a n i e c,

Przecież mówię, że koń się z nogami pokłócił,
Ile razy go zatnę, chwieje się i pada,
Pędzę— staje jak wryty, albo w rów mnie składa—
Musiałem iść piechoto, ledwiem dziś nadążył,
Nówiąc pacierz po ciemku, trochem jeszcze krążył,
Z pół mili nałożyłem— Ale jeszcze rano,

H e n d z a żywo.

Ale ci wczoraj powrócić kozano —

P o s ł a n i e c.

Kazano! alboż trudno panom dać rozkazy!
Niż raz spełnić, wolałbym rozkazać sto razy!—

H e n d z a.

Milczeć! dość że kazano— Księżna Pani wczora,
Zdrzemnąć mi się nie dała całego wieczora— (lo?
—Czy nie wrócił?—nie wrócił?—co mu się tam sta-
Miałem z twojéj przyczyny zgryzoty nie mało.
A teraz znowu, takie niesiesz wiadomości,
Których nie śmiem sam Księżnie oznajmić Jéjmości,
Jak chcesz się sobie sprawuj pleć czy nie pleć sobie,
Ja się nie mięszam—i wiem już co zrobię—

(puka do drzwi na prawo)

SCENA II.

Ciż sami — Offka wybiega ze drzwi na prawo.

Offka.

A czego?

Hendza cicho.

Wrócił przecie — posłaniec tu czeka —
Może Księżna chce mówić —

Offka.

Skąd wrócił? z daleka?
Z Krakowa?

Hendza.

Ten co go do Kniazia posłano
Wczoraj — z listem — powrócił dopiero dziś rano.

(Offka wybiega)

SCENA III.

Ciż sami, prócz Offki. — Ze drzwi na prawo wychodzi Księżna Beata, kobieta od lat 40 kilku, sucha, blada, wysoka, we wdowim czepcu w sukni czarnéj. Mówi żywo, chodząc, z jestami.

Beata do Hendzy dumnie.

Cóż? powrócił, słyszałam — Czemu tak nie skory?

H e n d z a kłaniając się.

Koń ustał, a on pieszo szedł aż do téj pory.
Ledwie stanął.

B e a t a.

Odpowiedź czy przyniósłże przecie?

H e n d z a bajazliwie.

Nie—nié ma odpowiedzi—Kniaź sam będzie pono.

B e a t a prędko.

Kiedy?

H e n d z a.

Dziś—

B e a t a.

Dzisiaj!!—chyba nic nie wiecie!
(do posłańca).
Co Kniaź mówił na pismo, kiedy je odczytał?

P o s ł a n i e c.

Cóż—nic—tak—kiwał głową—i o zdrowie pytał.
I—tak—nic—mówił że dziś nie odpisze
Bo—jutro—sam tu będzie—

B e a t a.

Dziś?—

P o s ł a n i e c.

Tak!

B e a t a.

Co ja słyszę—!—

(do siebie).

On! u mnie!!— Pewnie z nowemi namowy,
Z prośbami pokornemi—zdradliwemi słowy—
Lecz cóż—przyjąć potrzeba—Na cóżem pisała!
Ten list—byłby nie jechał— to przyczyna cała,
Odłożyłby, zapomniał—

(do Hendzy i posłańca).

I cóż mówił więcéj?

P o s ł a n i e c.

On nic z resztą nie mówił, lecz sługa książęcy—

B e a t a.

Co? sługa? jaki sługa?—co ci sługa gadał?

P o s ł a n i e c.

Tak—trochę—poufale—nibym go wybadał—

Beata zbliżając się.

I cóżeś się dowiedział?

P o s ł a n i e c.

Ja się dowiedziałem
Że Kniaź Dymitr, ma Ostróg napaść wojskiem całém.

B e a t a.

Napaść!!—co?—

Posłaniec.

Tak mówili—

Beata.

Kto ci plótł te baje?

Posłaniec kryjąc uśmiech.

Mówił mi—kozak co tam przy Kniaziu zostaje—
Pokojowy—

Beata.

Cóż mówił?

Posłaniec.

Mówił że Pan jego,
Jeśli od Księżnéj Pani co chce, nie otrzyma,
Dobrym czy złym sposobem, chcąc się dobić swego,
Porwie gwałtem Księżniczkę, przed Księżnéj oczy-
(ma.

Beata.

Kto? on — Kniaź! czyś źle słyszał — czyś rozum po-
Kniaź Dymitr? stradał—?

Posłaniec.

A przynajmniéj tak mi kozak gadał.

Beata do Hendzy.

Waszmość mi tego sługę idź posadź pod straże,
Mieć go dobrze na oku, nie puść aż rozkażę—

Baje mi cóś o Kniaziu, tak nie zrozumiale,
Że słuchając go, wierzyć nie można mu wcale—
A teraz panie Hendza—i ty—idźcie sobie—
(wychodzą drzwiami w głąb).

SCENA IV.

Beata sama, chodzi żywo.

Jeden po drugim idą—co z tą córką zrobię?—
Oddać ją z nich jednemu?—nie—oddać nie mogę—
Oddać—i przebiedz sama krótką życia drogę—
Oddać ją i z ostatniéj wyzuć się pociechy?—
Wyzuć się z własnéj córki dla cudzego człeka?
Oddać ją i jéj serce—radość, łzy, uśmiechy—
Oddać ją—a mnie samą co na starość czeka?
W starym zamku za światem, smutne życie wdowie
Wsród sług, co mnie nie cierpią i pokątnie szydzą—
Którzy w każdym rozkazie, w każdém mojém słowie
Do plotek, nienawiści, nowy powód widzą?
Ja to, co z dworu Króla, z jego córką wzięta,
Skarbami— i pięknością—zwabialam Książęta?—
Jaż to—o płacz Beato—wszystko się skończyło—
Piękność—młodość i skarby zniknęły na wieki!
Teraz jedna—nie! córki nie weźmie mi siłą—
Bez zezwolenia matki, z pod Króla opieki—
Nie—niechaj tu przybywa—bramy mu otworzę

Przyjęty przyjacielem— wrogiem być nie może.—
(myśli)
Czy się cały świat śpiknął na nieszczęście moje?
Izgromadza na starość troski, niepokoje,
I nie da mi odetchnąć w moim własnym domu?
Próżne! próżne zabiegi—! nie dam jéj nikomu!
Cóżby mi pozostało, gdybym ją oddała?
W nędzy upodlenia, reszta życia cała—
Łzy rano, łzy wieczorem— od ludzi wzgardzona,
Z królewskiego dziecięcia w żebraczkę zmieniona,
U własnéj może córki prosiłabym chleba!
Dla rodu, dla imienia, złota mi potrzeba—
Bez tego niknie wszystko— Czyż po śmierci mojéj
Nie dość się jeszcze Halszka wolnością upoi?
Tak! pozostanie przy mnie dopóki ja żyję—
Obietnice mnie— skarby— nie złudzą niczyje—
Kniaź Dymitr— *(żywo)*
Ale zamek stoi bez obrony?
A nuż wpadnie— przemocą najezdnik szalony?
Trzeba wydać rozkazy, zaszturmować bramy—
Dość na jego obronę ludu jeszcze mamy.
myśli)
A cóż ludzie powiedzą, jeśli spokojnie,
Kniaź Dymitr tu przybędzie nie myśląc o wojnie.
I słaba, łatwowierna, zlękniona kobiéta,
Przyjaciela u bramy, mieczami powita—

Jeżeli znajdzie wojsko, na wałach gotowe,
Powiedzą żem już rozum straciła i głowę,
W niedołężnéj starości, wszystkiego się boję,
I wśród ciszy do koła, uzbrojona stoję.
Kiedy nikt mnie napadać nie miał nawet myśli.
Każę puścić!— A jeśli w złych zamiarach przyśli?
Napaduą mnie!—zrabują!— o! Boże mój!—Boże!
On to zrobi — tak, pewno — nie — to być nie może
Tak—nie — Nawet nikogo nie znajdę do rady,
Nienawidzą mnie wszyscy—słudzy i sąsiady—
Wszyscy—tak— Córka nawet—dziecię mych wnę-
(trzności.
Choć pokorna na pozór— skarbów mi zazdrości,
Chciałaby wybiedz na świat i wybiedz nie może,
I przeklina u schyłku dni mojéj starości—
Nikt dopomódz mi nie chce— tyś opuścił Boże!
(chodzi)
O! nie— nie— nie, choć stara, choć słaba kobiéta
Znam jednak ludzkie serca, znam ludzkie zamiary —
Znam was—Każdy bez zgryzot, cudze dobro chwyta,
Niczém dla was łzy cudze, życie i ofiary.—
O! znam was—! póki wieku Pan Bóg mi przedłuży
Nie wyzuje mnie żaden z dziecięcia i włości,
I nim dokończę mojéj po świecie podróży,
Was śmierć porwie bez siwych włosów i starości.
(porywa się)
Ja płaczę— oni może do wrót zamku biegą—

Ja płaczę — Cóż pomogą słabe łzy kobiece —?
Pójdę — Każę zamykać — pobiegnę — polecę —
(staje)
Nie — tu lepiéj zawołam dowódzcy mojego —
Niech się ludzie — nie śmieją — sam na sam uradzę.
Każę wytoczyć działa i zamek osadzę.
Offka!

(Offka wbiega ze drzwi na prawo).

Dowódzca niech tu zaraz stanie!
Prędko!

(Offka wychodzi drzwiami w głąb).

— niech do wszystkiego ma przygotowanie,
Niechaj ludzi pozbiera, na wałach zasadzi —
Niech broń mają gotową — A gdy wszyscy staną,
Bywaj Kniaziu Dymitrze! — będziem tobie radzi,
Przychodź! — by Ostróg ubiedz, wstać potrzeba rano!
Nie — nie — ja się nie boję! — nie — ja się nie boję!
Lecz czegoż drżę? — tak silnie bije serce moje?
To nie strach — niecierpliwość uderza w mém łonie.

SCENA V.

Beata. Henda wchodzi drzwiami z głębi

Beata. szybko zbliżając się ku niemu

Waszmość prędko pozbieraj i ludzie i konie —
Wiele ich tylko możesz, wyprowadź na wały —
Wywieś chorągiew moją, wywiedź ufiec cały —

Nie zapomnij o żadnym obrony sposobie —
Odpowiesz mi za wszystko — wszystko zlecam tobie.
Jak tylko z wieży ufiec jadący spostrzegą — (gą,
Niech zaraz — niech w ten moment oznajmić mi bie-
Słyszysz Waszmość — tu będę — w téj sali czekała —
Stąd będę widzieć wojsko, lud wasz, wasze działa —
Rób wszystko jak najprędzéj — polecam Waszmości,
Straż zamku, nas obojga — skarbów spokojności —
Wszystko od was zależy — Jak tylko zdaleka
Na drodze postrzeżecie zbrojnego człowieka:
Podnieść most, zagrzmieć w trąby — pozamykać bra-
Nadzieja w Bogu, że się utrzymamy, (my,
Jeżeli wszystko według méj woli się stanie —
Proszę, każę, nagrodzę — za wasze staranie —
Czy słyszysz? — zrobisz wszystko?

Hendza.

Trudów nie oszczędzę
Za chwilę wszystko stanie —

Beata.

Lecz spiesz się na Boga,
Ocal nas — wojsko zbieraj —

Hendza.

Wszystkich zaraz spędzę.
Lecz próżna Księżnéj Pani — niespokojność, trwoga
Ten posłaniec mógł skłamać.

B e a t a.

Nie skłamał, mój panie,
Nie kłamał—ach!— nie kłamał — niechaj wojsko,
(stanie
Wszystko mieć w pogotowiu, niech kto patrzy z wie-
A gdy kogo zobaczy—niech tu wnet przybieży—(ży,

(Hendza wychodzi w głąb).

SCENA VI.

B e a t a.— Obróciwszy się widzi wchodzącą ze drzwi lewych Halszkę— H a l s z k a lat 18 zapłakane ma oczy, wchodzi powoli i chce matkę pocałować w rękę, ona się usuwa.

B e a t a, żywo i krzykliwie.

Po co tu? po co? krosna znudziły cię pewnie—
A oczy we łzach— Kogóż płakałaś tak rzewnie.
Źle ci u własnéj matki?— i lepiéj chcesz może—
Wabi cię Książę Dymitr i małżeńskie łoże—
A Matkę dziś byś jeszcze chciała widzieć w grobie.

H a l s z k a.

Kniaź Dymitr?

B e a t a.

Tak! Kniaź Dymitr— o! on sprzyja tobie!

H a l s z k a.

Lecz ja jemu nie sprzyjam —

B e a t a szydersko.

Mnie sprzyjasz zapewnie?
I z mojéj to przyczyny płakałaś tak rzewnie?
Pocóżeś tutaj przyszła?

H a l s z k a.

Księżnę matkę widzieć —

B e a t a.

Mnie? mnie? ażeby potém przed sługami szydzić?
Słuchaj! ty myślisz może, że ciągłą pokorą,
Potrafisz wmówić miłość, uległość zmyśloną?
Nie! — znam was — wybyście mnie chcieli widzieć skoro,
Umarłą, lub nad grobem otwartym schyloną!
Tybyś chciała już zacząć latać po tym świecie —
Chciałabyś być już wolną, kosztem życia matki —,
Lecz nie! — nie! — ja żyć będę — a wy — wy pomrzecie —
Ty zgnijesz z téj zamkowéj nie wyszedłszy klatki —
Źle ci tu? — samaś winna, z kim ci dobrze będzie??
O! wiem — lepiejby było na królewskim dworze,
Jeździć, głupią pięknością wychwalać się wszędzie,

Niźli tutaj, zamkniętéj w samotnéj komorze,
Pędzić dni, z sercem gniewném, złośliwemi łzami,
Z starą matką dziwaczką — z nudnemi sługami.

H a l s z k a.

Czym kiedy narzekała na tutejsze życie!
Nie—nigdy—Jednéj łaski błagam matko droga—
Jeśli mi serce oddasz, przysięgam na Boga
Będę szczęśliwą!— Lecz kiedy dzień cały—
Z wszystkich uczynków potępiasz twe dziécie—
Pękłoby serce ukute ze skały,
I moje pęka— i przeklinam życie!—
O matko!—pomnij—ja nigdzie do koła,
Nie znajdę serca nad twoje bliższego—
Serce najbliższe jakiém słowem woła?
Pogardy—przekleństw—dziwnoż że łzy biegą?
Biegą strumieniem, dniem, nocą, z poranka—
Możeż Bóg kochać, gdy matka przeklina?
Kto kochać będzie?

B e a t a z gniewem.

A! chciałaś kochanka!
Już w młodéj głowie marzyć się zaczyna—
Już przez sen może wyciągasz ramiona,
Za marą próżną— Chciałabyś do łona,
Cisnąć kochanka—a szatan cię we śnie—
Wiedzie do piekła! tak! tak! nieszczęśliwa!

Marzysz i piekło gotujesz zawcześnie —
To łzy wyciska—spokojność porywa—
Twoje marzenia o kochanku—świecie,
O szczęściu—! Jeszcze nażyjesz się przecie—
Dziś z grzechów w grzechy lecąc, co cię czeka?—
Zguba i piekło i śmierć nie daleka—
—„Kto kochać będzie?!!!—na co ci kochanie?—
Czy serce matki za świat ci nie stanie?—

Halszka.

Gdybym je miała—

Beata.

Myślisz więc szalona,
Że cię do mego nic nie wiąże łona? —
Że jak zwierz dziki, dziecię mych wnętrzności—
Gotowam rzucić,—lub pozrzeć ze złości—
Boisz się rady, słów moich i wzroku,
Drżysz gdy się zbliżam i powtarzasz śmiało
Że ty mnie kochasz?—A w sercu na boku
Kłniesz życie moje, opiekę—mnie całą—
Potém mi swoje wymawiasz katusze—
Moje są gorsze—ja cię znam wyrodna,
Znam twoje serce i kochać cię muszę—
Chociażeś tego niegodna!

Halszka płacząc.

O! matko, matko—jakżem nieszczęśliwa!
Powiedz jak moje serce pokazać mam tobie?

Jak ci pokazać, co się w niém ukrywa.
Powiedz co mam uczynić, matko wszystko zrobię,
Śmierć, ogień, miecze — nic mnie nie przelęknie —
Lecz uwierz sercu mojemu — na Boga!
Bo umrę z żalu — z żalu serce pęknie —
Wypłaczę duszę —! uwierz matko droga!
Rozkaż —

B e a t a.

Więc nie płacz!

H a l s z k a.

Ach! któż łzy zatrzyma —
Gdy z serca, z duszy przybiegną wezbrane,
Kiedy się cisną i płyną oczyma —
Żeby krew wstrzymać zgoić trzeba ranę. —
A moja ciężko zraniona jest dusza —
Możesz wyleczyć — z zagojoną raną
Krew z ran mój duszy — łzy płynąć przestaną —
Ale do szczęścia matko — nikt nie zmusza —
Jeżeli winą przed tobą łzy moje,
Przebacz mi — przebacz!

B e a t a.

Myślisz żem zgłupiała?
Znam ja wykręty i uległość twoję,
Płaczesz — a w duchu zabićbyś mnie chciała —

Ty—twoi wszyscy świat—sludzy w około—
Wszyscy pokorni, kłaniają się wszyscy,
I gną do ziemi brudne serce, czoło
Dopóki przy mnie, dopóki są blizcy—
I myślą że mnie pokora omami,
Gdy tu życzliwi, a szydzą za drzwiami!
Myślą że niedołężna pozorom uwierzę,
Że mnie podbiją ukłonem i miną—
Oni co oszukiwać mogą tylko szczerze—
Oni—ty—wy—Precz z oczu, precz z oczu gadzino!
(chodzi żywo milczy, potém obraca się). (go,
Tak! szydzicie z rad moich z gniewu, ze wszystkie-
Znam ja skrytości serc ich i serca twojego.—
Czyli ci miło w rodzicielskim domu
Czyli dzień minie bez łez lanych pokryjomu,
Czyli się kiedy piosnki z ustami widziały?
Wzdychasz, za okno patrzysz i płaczesz dzień cały,
Pokorna powierzchownie, łajesz matkę skryćie,
Niemiłe ci jéj słowa, rady, prośby, życie—
Toż to Pan Bóg przykazał dziecięciu dla matki?

H a l s z k a.

Co mi Pan Bóg przykazał dochowuję ściśle—
Chciałabym twego życia osłodzić ostatki,
Kosztem mego przedłużyć—Nic złego nie myślę,
Szanuję cię i kocham—

B e a t a.

Skądże te łzy twoje?

H a l s z k a.

Mówiłam — widząc troski łzy i niepokoje,
Miałażbym być spokojna, szczęśliwa, wesoła,
Gdy mnie smutek nienawiść, ścigają do koła.?

B e a t a.

Gdzieś ten smutek widziała? czy u mnie na twarzy?
Smutek! — o! dobre dziecię! i dla tego płacze?
Smutek! *(mocno)*
Co ci do tego? — pewnie ci się marzy,
Że żalami zwiedziona, przeproszę — przebaczę —
Nie! — nie! nie kocham ciebie! — Bo wiem, od lat
Serce twoje daleko od matki latało — *(wiela*
Lepszego od niéj chciałaś znaleść przyjaciela, (lo,
Przy niéj ci się źle wszystko, wszystko smutno dzia-
Wiem! wiem! znam twoje serce, tybyś stąd uciekła,
Byle z kim, byle dokąd, do nędzy, do piekła —
Myślisz że z twego wiana gromadzę dostatki —
Żałujesz mi wszystkiego — dla kogo? — dla matki —
Gdybym dzisiaj umarła, jutro twój pan młody,
Szumiałby na mym grobie weselnemi gody.

H a l s z k a.

Chcesz matko, bym wymówek wysłuchawszy tyle,
Mogła otrzeć z łez oczy i serce na chwilę?
Cóżem ci zawiniła, uczynkiem lub słowy?

B e a t a.

Z serca się człowiek sądzi, nie czynów i mowy—

H a l s z k a.

A któż widział to serce? Niech Bóg co nas sądzi,
Skarze mnie, jeślim przeciw méj matce zgrzeszyła.

B e a t a.

O! niech skarze! niech skarze—kto kłamie i błądzi,
Wart kary, wart męczarni—a ty grzeszysz siła.
Pokaż mi swoje serce—ja słowom nie wierzę—
Widzę łzy, widzę żale, lecz czy płaczesz szczerze?
Płaczesz gdy mówię prawdę, w myśli nieżyczliwa,
Może głos twego serca, śmierci na mnie wzywa—
Lecz Bóg życzeń nie słucha—Bóg twoje życzenia,
Z głowy matki, na głowę dziecięcia przemienia.
Czeka cię piekło—nieszczęsna!—męczarnie—
Przeżyję cię i przeklnę i ty zginiesz marnie —!

H a l s z k a.

Niech zginę—na co życie? Ileż razy Boże,
Wzywałem śmierci—szukałam do koła!
O! czemuż nieszczęśliwy napróżno jéj woła,

I żyć nie mogąc i umrzeć nie może!
Ustom nie wierzysz, powiedz! błagam ciebie!
Zaklinam cię na ojca, co tam z Bogiem w niebie
Siedząc widzi nas z góry i sądzi oboje,
Powiedz, czém przewiniły łzy i słowa moje?
Powiedz; czém do złych myśli powód jaki dała?

B e a t a szyderska.

O! prawda! tyś tak szczerze zawsze mnie kochała,
Tobie nie był świat miły — ty nie chciałaś świata
Z dobréj woli tu zemną pędzisz młode lata —
I nie płaczesz codziennie?

H a l s z k a.

Płaczę — ale czego?
Matko wszystkobym dała dla szczęścia twojego,
Lecz widząc że dzień każdy z nowym smutkiem (wschodzi,
Czyż mi nad tobą nawet, płakać się nie godzi?

B e a t a.

Płakać! nademną płakać! gdzieżeś to widziała —
Nieszczęścia w nieprzyjaznych głowach urojone?
Myślisz że skarbów chciwa nigdym dość nie miała.
Że łakoma, światabym chwyciła koronę —
Tak! tak! temi to matkę śmiesz czernić myślami —
Cóż? nie wiem? tyś fałsz znowu zadać mi gotowa —

Kryjesz się— lecz powtarzam mnie nie omami,
Przedemną falsz do głębi duszy się nie schowa.
Dość mi już tego życia i téj długiéj męki,
Pojadę stąd, i siądę przy królowéj dworze.
Nikt twych bogactw nie weźmie ani twojéj ręki,
Powiem wszystko Królowi i zamknę w klasztorze.

H a l s z k a.

Jeżeli ci twarz moja, matko, tak niemila,
Zrób co chcesz byleś sama się uszczęśliwiła
Wszakże ja nic nie pragnę, tutaj, czy w klasztorze;
Równo życie upłynąć i skończyć się może.

B e a t a.

Ja wiem—tybyś wolała iść na koniec świata,
Byle tylko odemnie!—Klasztorna komnata,
Klasztorne życie, sukna nie ulęknie ciebie,
Razembyś ze mną, może nie chciała być w niebie!
Patrz! jaką łagodnością cichą złość pokrywa,
Precz! precz—odejdź odemnie gadzino zjadliwa!
Idź—nie chcesz? Ja uciekam. Sama na tym świecie.
Jedno mi dał i jakież dał mi Pan Bóg dziecię!
(wychodzi drzwiami na prawo, ze złością)

S C E N A VII.

H a l s z k a sama—chodzi.

Znieść długo tyle cierpień, czyż w mocy człowieka!
Od poranka do nocy wlec długie godziny—

Przy obudzeniu widzieć, jaki dzień mnie czeka—
Cierpieć i cierpień swoich nie wiedzieć przyczyny
Cierpieć i końca nigdy nie widzieć cierpienia—
Wszystko mija, a los mój nigdy się nie zmienia,
I ty jedna nadziejo, litościwy Boże,
I tyż i litość twoja nic mi nie pomoże?
O! nie chcę! nie chcę wiele—weź młodość, dostatki,
I jeśli żyć mi każesz, daj mi serce matki!
Pokój i miłość Boże powróć między nami—
Niczémże nie uproszę? cierpliwością, łzami?
Zamknięta od dzieciństwa wśród ciągłéj niewoli,
Oknem nawet na świat twój nie mogę poglądać,
Wśród dostatków wszystkiego, ciężko serce boli—
A skarżyć się nie wolno i niczego żądać.
Ileż razy poranku, gdy śpi zamek cały,
Patrząc oknem na wiejskich dziewcząt ciche życie,
Oczyma które we łzach napróżnych pływały—
Ród mój, moje bogactwa przeklinałam skrycie—!
I szczęście moje!

SCENA VIII.

Halszka. Ksiądz wchodzi drzwiami z głębi

Ksiądz.

Widząc ruch niezwykły wszędzie—
Przyszedłem spytać Księżnéj skąd i kto zagraża?

Czy Tatarzyn plądruje, czy niezbity w pędzie—
Turczyn niewierny na nas napaść się odważa -
Załoga już na wałach—działa wytoczono—
A nikt nie wie od kogo mają być obroną.

H a l s z k a (smutno).

Ja o tém nie wiem także—

K s i ą d z.

Więc wie Księżna sama?

H a l s z k a.

Być może—

K s i ą d z.

Nie pojmuję—odemknięta brama,
A tyle przygotowań—Chyba gdzie wysyła,
Na wyprawę—?

H a l s z k a.

Ja nie wiem.

K s i ą d z.

Lecz dokądby była?
Czy to jest tajemnicą?

H a l s z k a.

Ja pierwszy raz słyszę—

K s i ą d z.

Niepojęta! zważając na pokój i ciszę.
Jaka się w całym kraju rozciąga do koła!
Gdzie Księżna Pani?

H a l s z k a.

Pewnie w swéj komnacie.

K s i ą d z.

Zajęta?

H a l s z k a.

Tam nie byłam—

K s i ą d z.

Nikt pojąć nie zdoła.
Co znaczy—jeśli—

H a l s z k a.

Pewnie mówić z nią żądacie?

K s i ą d z.

Jeżeli nie przeszkodzę—

SCENA IX.

Ciż sami. B e a t a (ze drzwi na prawo).— W ciągu sceny Halszka przechodzi się smutna po sali, czasem wygląda oknem.

B e a t a żywo—idąc ku księdzu.

Chciałam mówić z wami,
Chciałam rady zasięgnąć, w sam czas przychodzicie,
Wasil brat nasz się zmówił z memi sąsiadami
Chce mi córkę odebrać — kto wié?—może życie!
Wiecież jakiego na to używa powodu?
Kniaź Dymitr pisał do mnie szerokiemi słowy,
Chwaląc się z swoich bogactw i zwycięztw i rodu,
Prosząc o córkę moję —Samiście list owy
Czytali, odpisali—nie było przyczyny
Odmawiać mu zupełnie—zdałam się na Króla,
Że on i mój opiekun i mojéj dziewczyny,
Że jego w tém stanowi, a nie moja wola.
Dziś z tego listu pochop dwaj Kniaziowie biorą,
By mi córkę odebrać—Dzisiaj ranną porą,
Wrócił człowiek, com wczoraj z listem go posłała,
Wrócił, mówił że wojną tchnie już tłuszcza cała—
Zebrane od Wasila z Dymitrem kozaki,
Dziś jeszcze na mój zamek napaść mają siłą,
Gotują się, ścierają wojenne orszaki—
I mnie zostać bezbronnie wszak się nie godziło?—

K s i ą d z po rozmyśle.

Lecz może wieści płonne?

B e a t a.

tego ja się boję—
Dymitr pięknemi słowy dał odpowiedź swoję,
I jak sąsiad się tylko na dziś oznajmuje—

K s i ą d z.

Łatwo będzie rozpoznać—jeśli sam przybywa—

B e a t a żywo.

Już przybywa?

K s i ą d z.

Nie! mówię jeśli sam przybędzie—

B e a t a.

Jeśli jedzie z Wasilem już tém zgodę zrywa,
Wasil wróg mój oddawna, na zawsze i wszędzie—

K s i ą d z.

Rozkazano zapewne na drogę mieć oczy?

B e a t a.

Kazałam, gdy co ujrzą, wnet tu kto przyskoczy
I oznajmi Ja pójdę patrzeć jeszcze sama—

K s i ą d z.

Lecz czemuż do téj pory nie zaparta brama?
Jak ich jadących ujrzą, nim ich rozeznają,
Nie czas będzie zamykać, wpadną całą zgrają.

B e a t a.

A jeżeli to fałsz jest?

K s i ą d z.

Nie wezmą za winę,
Że zamknięto zastali, w tak ranną godzinę.
Łatwiéj zawsze otworzyć, jeśli kto przybędzie,
Niż przed przybywającym pozamykać wszędzie.

Słychać oddalone pojedyńcze krzyki za sceną, które nagle się przedłużając i rosnąc co chwila - zbliżają się. Księżna bieży do okna — ksiądz do drzwi — Halszka stoi wśród sali przelękniona — krzyk i hałas — strzały nareście coraz się powiększają i zbliżają.

B e a t a u okna.

Boże! — patrzcie — już z lasu jedzie pocztem całem
Zamykać! zamykajcie!

(bieży do drzwi)

Zamykajcie bramy!

(bieży do okna)

Dymitrowe kozaki puścili się czwałem! —

(biega po sali nieprzytomna)

Patrzajcie — zamykajcie! — mało czasu mamy!
Lecą piorunem — księże! —

(ksiądz wychodzi w głąb)

Offka!!

(patrzy oknem, bieży do córki)

lećże! o! mój Boże

Nim zamkną, on dojechać! on mnie zgubić może!

(patrzy oknem)

Wasil!!—zginęłam!— ratuj!—ach! ja nieszczęśliwa.

(ze drzwi na prawo wbiega Offka i kilka kobiet)

Idźcie!— niech zamykają! Kniaź Wasil przybywa

Idźcie! Idź!—

(Offka w głąb wybiega)

Co poradzić?

(do sług)

—niech wymierzą działa,

Niech strzelą, zabijają— niech bronią!— na Boga—

Święty patronie!— ratuj!— Wasil —

(do okna bieży)

Już ciśnie się cała—

Wpada tłuszcza! —o Boże!— cóż robi załoga? (li,

Stoją!— drzwi! drzwi zamykać! już — ach już wjecha-

(do Halszki która niepewna waha się co zrobić z sobą).

Halszko — leć— bież— uciekaj— gdy będą szukali,

Skryj się— ach! ratuj o Boże!—

(Omdlewa i pada. Sługi krzątają się około ocucenia omdlałéj, słychać strzały, krzyki,

wrzawę — Halszka wybiega drzwiami na lewo — ksiądz wpada drzwiami, z głębi, i zamyka je na zamek za sobą).

SCENA X.

Ciż sami, prócz Halszki — Ksiądz.

Ksiądz biegnąc ku księżnie

Co się z księżną dzieje?
Już wpadli *(zbliża się)* — ocucajcie — załogę rozbili.
Lecz jeszcze, jednę tylko — w Bogu mam nadzieję,
Można uciec — tu — tędy.

(wskazuje na lewo)

lecz nie traćmy chwili

(słychać tumult coraz bliżéj)

Zemdlona — ocucajcie! —

(słychać hałas zbliżający się do drzwi w głębi)

tędy się zbliżają,
Unoście Księżnę prędzéj — już drzwi wybijają! —
Gdzie młodsza Księżna poszła? dokąd? — nie ucie-
Tędy, ze mną iść trzeba — tam ogień i miecze, *(cze,*
W pień tną! Boże nas ratuj!

słychać sztukanie we drzwi. Księżna się ocuca)

Głos za drzwiami.

— Patrzajcie niecnotę!
Nie otwiera!—Jak wpadnę to ci łep rozgniotę—
Héj!

Ksiądz do Beaty.

Czas jeszcze uciekać, tędy—tam—na wschody—

Beata.

Ratujcie!— Księże! ratuj—jakiéj chcesz nagrody!...

Głos za drzwi.

Drzwi wybijem natychmiast, czy tam nie słyszycie!
Otwórzcie!—miecz otworzy!—nie miłe wam życie?

Beata omdlewa znowu, hałas się zwiększa i bicie silne we drzwi — które wybijają nakoniec.

SCENA IX.

Ciż sami. Kniaź Wasil wpada piérwszy wyłamanemi drzwiami, za nim Dymitr—oba zbrojni z zakrwawionemi mieczami, za niemi kilku dworzan i pachołków zbrojnych. Przez drzwi wybite widać ciągle przebiegających, w przedsieniu kozaków. Krzyk i strzały nie ustają.

W a s i l podbiegając prędko do omdlałéj.

Tak to gości jak widzę przyjmują w Ostrogu!
Zastaliśmy załogę i działa na progu.
Ale Pan Bóg pozwolił nie wracać z sromotą,
Poszło to babskie wojsko pod kozaków miecze—
Siostra, z dobrą czekała sąsiadów ochotą,
Lecz na tę ucztę krwawą, nie nasza krew ciecze!

(do Dymitra)

Omdlała!—o swe skarby zapewne się lęka!

(szydząc)

Nie bój się! wszak ci dobra zagarnie je ręka—

(do księdza)

A ty księże coś tutaj robił z kobietami?
Ocucałeś zapewne—wszyscy wy tu swoi—
Czemuś mi nie otworzył kiedym stał za drzwiami?
Czy znasz to? *(pokazuje miecz)*,

K s i ą d z.

Sługa Boży miecza się nie boi—

W a s i l.

Święcona twoja głowa, padnie jednakowo,
Z poganina Turczyna nie święconą głową—
Lecz teraz tyś potrzebny—

(do swoich)

pilnować go z bliska—

(do kobiét)

No cóż! czy dziś ta Księżna przytomność odzyska?
Czy tak się strzałów zlękła, że padła nie żywa?
Jeśli umarła—dzięki!—niech w Bogu spoczywa—
Przez wdzięczność za śmierć, pogrzeb sprawim jéj wesoły,
Jest i ksiądz—jest i stypa—są i przyjacioły.

(patrzy—Księżna się porusza)

O! żyje jeszcze—żyje!—Czy dziś ocucicie?
A gdzie Halszka? zapewne od matki ukryta—
Dowiemy się o miejscu—jak ten miecz zapyta!
No! przecież Księżnéj Pani powróciło życie—

Księżna otwiéra oczy—patrzy na Wasila i omdlewa

W a s i l do Dymitra.

Czy się nas tak przelękła—dotrzeźwić nie mogą—

D y m i t r.

Nie dziw, hałas i strzały przejęły ją trwogą—

W a s i l wskazując na siebie.

A bardziéj jeszcze twarz ta nie bardzo jéj miła!
Lecz nam Halszki potrzeba, gdzie się ona skryła—
Czy i ona przejęta równym matce strachem?
Mdleje gdzie?—

(do dworzan)

Księżnéj Halszki wnet mi szukać wszędzie,
Po komnatach, w piwnicach, w ogrodach, pod da-
Lub sami nie wracajcie, jeśli jéj nie będzie (chem,
Słyszycie! szukać ściśle—

(do jednego)

ty, miéj na nich oko
Niech ją, jak prostą brankę gwałtownie nie wloką,
Jeżeli gdzie upadła ze strachu, zemdlona,
Każ powoli swym sługom wziąść ją na ramiona.
Ale szukać jéj wszędzie.

(kilku sług wychodzi, inni zostają)

(do księdza)

U kogo są klucze,
Od piwnic i od skarbcu?

K s i ą d z (stoi otoczony od sług i dworzan)

Ja nic o tém nie wiem.

W a s i l.

Ty nie wiesz! ha! ty nie wiesz! ja wiedzieć nauczę,
Jak ci pięty podłechcę gorącém zarzewiem. (sze,
Mów! gdzie klucze, czy myślisz że sług mych pała-
Będę zważać na stan twój na świętości wasze. (1)

(1) Beata i Halszka były obrządku łacińskiego, Wasil zaś i linia męzka Ostrogskich, religii greckiéj.

K s i ą d z.

Smierci ja się nie lękam—nie żądam też wcale,
Czego nie wiem, o tém wam konając nie powiem.

D y m i t r zbliżając się.

Tak!— a kiedy tą szablą głasnę poufale,
Pewno wszystkich tajemnic od waści się dowiem.

K s i ą d z.

Które wiem—

W a s i l.

Tego nie wiesz?

K s i ą d z.

Falsz mi ust nie splami,
Księżna powie wam wszystko.

W a s i l.

Któż chodzi z kluczami,
Kto wydaje? kto strzeże skarbów waszéj staréj

K s i ą d z.

Ona sama—

W a s i l.

Doprawdy? to chyba przez czary?
Tyle miejsc dwoma oczu ogląda tak skoro?

K s i ą d z.

Nic nie wiem—

W a s i l.

Czy dziś przecie ocucą tę chorą?
Jeśli sobie umarła—porzucić do licha—
Jeśli żyje, niech prędzéj ożyje—
(patrzy)
oddycha!
Oczy otwiera!
(Księżna otwiera oczy i mdleje znowu z krzykiem)
—to Boże skaranie,
Co się ocknie, to znowu pada na posłanie.

D y m i t r do kobiet.

Wody bo nie żałujcie, wnet ją ocucicie,
Głową w studnię zanurzyć—ręczę—wróci życie—
Albo pójdzie na zawsze—

W a s i l idąc do okna.

Nasi nic nie szczędzą
Słychać krzyk i strzelanie, rozbijają, pędzą—
(patrzy oknem)
To dobrze!—kiedy robić—robić jak należy.
W twoich Kniaziu Dymitrze, znać tęgich rycerzy,
Rzną bezbronnych.—

D y m i t r obojętnie.

A czemuż tamci się nie bronią.

W a s i l podchodząc do Dymitra.

Dobrze że uciekają!—Nie mówiłem Książę,
Że najsilniejsze poczty zamku nie osłonią,
Jeżeli głowy nie ma wszystko się rozwiąże.
Ten tu, bieży samopas, tamten ówdzie leci,
Stracili głowy, rozum — osłabli jak dzieci —
A gdzież Hałszka się dziewa — jeszcze jej nie wiodą

(chodzi)

Ta *(wskazuje na Księżnę)*
znów leży, jak zmarła — próżno leją wodą,
Jak kamień! o! to ja tak przeląkłem bratowę,
Wolałaby śmierć widzieć, niżeli twarz moję —
Wie, jak mnie rozdrażniły rosterki domowe,
Wie!— lecz ja nie ustąpię i nad nią postoję.
Niech w pierwszém obudzeniu, widzi na méj twarzy,
Zemstę, która się cicho, dawno w sercu warzy—
Niech kona, niech umiera — przed memi oczyma,
Komu zemstę przysiągłem — przebaczenia nie ma.

D y m i t r.

Lecz dziś, nie mścić się Kniaziu, my tutaj przybyli,
Trzeba łagodnie wszystko z początku przeleżyć,
Niech mając nas za wrogów, Księżna się omyli—
Będzie jeszcze czas z gniewem, zemstą się otworzyć,
Ja mam jeszcze nadzieję, że skończymy zgodą.

W a s i l.

Nie znam ja ją oddawna! jeszcze była młodą
Już dumna, że w niéj kropla krwi Jagiellów ścieka
Wyższą siebie sądziła od każdego człeka.
Uparta, nienawistna, siebie miłowała,
Boga — męża — nikogo nad siebie nie miała —
O znam moję bratowę!

(targa ją za suknię)

Ocuć się bratowo!
Kniaź Wasil wita ciebie, dobre niosąc słowo —
Oto miecz krwią sług twoich zbluzgany obficie —
Oto gody, na które spraszałaś życzliwie?
Cóż to? — od twoich gości ucieka ci życie?
Wstawaj pani bratowo! witamy szczęśliwie!

(Księżna ocuca się i mdleje znowu krzycząc)

No! już ją chyba dzisiaj, nie otrzeźwią wcale —
Chyba my ją opuścim — lecz nie! — być nie może —
Żywo.

D y m i t r.

Lecz ją zabiją zbytni strach i żale —

W a s i l do sług.

Ocierajcie jéj skronie zanieście na łoże,
Potrzebna do wesela matka pani młodéj,
Ksiądz gotów i mąż gotów i gotowe gody —

SCENA XII.

Ci ż s a m i Halszka — Słudzy wysłani wprzód wuoszą ją na ramionach omdloną prawie, przez drzwi lewe. Dymitr prędko przyskakuje do niéj, chowając miecz do pochew i rzucając hełm na podłogę. Halszkę sadzają powoli w krzesło — ona dopiéro oczy otwiera. Dymitr klęka przed nią. Słudzy tym czasem ocucają Beatę. Na Zamku wrzawa ciągła, ustająca powoli i wszczynająca się znowu.

D y m i t r do Halszki.

Pewnie przelękła Księżnę ta na zamku wrzawa?
Każę tumult ukończyć, załogę rozbroję?
Już też próżna obrona powoli ustawa,
I za chwilę ucichną wszystkie draby moje.
Nie było bać się czego, jam przyszedł ze zgodą,
Czym winien że sromotnie zamknąć bramy chcieli?
Ucichną wnet, na miejsce wszyscy się rozwiodą—
Uspokój się Księżniczko—widzisz przyjacieli—
Oto stryj wasz, który wam zawsze dobrze sprzyja,
Oto ja—co dam głowę, za dobre twe słowo.

W a s i l idąc ku Halszce.

Halszko—oczu nie spuszczaj—nie poznałaś stryja!
Który ci męża wiedzie—

H a l s z k a odpycha go.

Precz!

W a s i l.

Pięknieś bratowo!
Nauczyła odpychać pokrewnych ostatki!
Halszko! nie znasz nas Halszko — stryj i narzeczony!

H a l s z k a.

Precz! gdzie matka? puszczajcie! ja pójdę do matki!

D y m i t r wskazując Beatę.

Matkę waszą ocucą — odpocznijcie chwilę —
Przelękła się —

W a s i l.

Strach pewnie nie dręczył ją tyle,
Jak niemiła twarz moja!

K s i ą d z zbliżając się.

Miejcież w sercu Boga.
Wstrzymajcie mord, rabunek — wy gorsi od wroga,
Pod skórą przyjacieli wdarłszy się w te mury,
Krwią własną zbroczyliście zacisze spokojne,
Najezdnikby się może, ulitował który,
Wy bracia, z bezbronnemi prowadzicie wojnę.
Tam Księżna z strachu prawie utraciła życie,
Tu nad drugą się jeszcze bez serca pastwicie.
Kniaź Wasil chceli zemsty z krwi własnéj? —

W a s i l.

Ja tobie,
Wnet tutaj dam naukę, jak milczeć w téj dobie
Co ci do naszych czynów? dziękuj jeszcze Bogu
Żeś tu najpierwszy nie padł na komnaty progu.
Kto jestem — wiesz — Co w sercu? — tego nikt nie (zgadnie,
Nie znasz powodów moich, wtrącasz się w nie swoje.
Zemściłem się, to prawda! — zemściłem przykładnie,
Lecz znaszli moje krzywdy i urazy moje?
Milcz i czekaj!

(Ksiądz usuwa się powoli — Beata ocuca się i oczy otwiera — Wasil do Dymitra)

Już Księżna powoli się budzi —
Chodź!

D y m i t r.

Kniaziu! jednéj łaski mam prosić u ciebie,
Mów z nią, jak nam przystało, na rozważnych ludzi,
Użyjemy przemocy — w ostatniéj potrzebie,
Lepiéj jeśli się zmiękczy słowami niż siłą.

W a s i l idąc z Dymitrem do Beaty.

Zostaw mi wszystko, wiem ja co uczynię,
I jak się wziąść, ażeby dobrze się skończyło —
Przysięgam! — skończym dobrze, lub Wasil tu zginie

Wiem co do niéj przemówić, jak, jakiemi słowy,
Jak ubarwić, jak trafić w myśl kobiecéj głowy,
Żeby z razu nie przeląc, swego dopiąć snadnie,
Ty milcz— dam ci znak ręką, gdy mówić wypadnie.
(zbliża się do Księżnéj Beaty, która od samego ocucenia patrzy na niego z gniewem na twarzy i łzami,)
Witaj w domu gościnnym, kochana bratowo!
Przyjęłaś druchów mieczem i kulą działową,
Lecz kula nas nie wzięła, mimo woli twojéj,
Zdrów i cały brat Wasil z waszym zięciem stoi.
Tak! przywiodłem wam zięcia, wszak nie będzie sro-
Jeżeli weźmie żonę z Ostrogskiego domu? (mu,
Równy nam urodzeniem, bogactwy i sławą.—
Ja Wasil—dam mu Halszkę—mam do tego prawo,
I wy, jak mam nadzieję—sprzeczne całe życie,
Przynajmniéj mojéj woli dziś nie zaprzeczycie—
Mam prawo! tak! mam prawo, kto mi go zaprzeczy?
Stryj rodzony, od Boga mam opiekę daną—
Chcę dobra temu, kogo on zlecił méj pieczy— (no.
Chcę jéj szczęścia— wy tylko chcecie trzymać wia-
Cóżby mi świat powiedział — świat i serce własne,
Gdybym widząc to biedne dziecka twego życie—
Nie dbał o nią—opuścił—Lecz nie—ja nie zasnę,
Mówiłem wam otwarcie, starałem się skrycie.
Teraz czas przyszedł, Dymitr już ma moje słowo—
pytam czemubyście to słowo łamali,

Gdy jéj męża nie dacie, a daléj i daléj—
Zwodząc ją nadziejami, żyjąc sama sobie,
Chcecie żeby na waszym dostała go grobie—
Oto—przed wami Dymitr mąż jéj przyszły stoi—
Sam go z wielu wybrałem, godzien córki twojéj—
Wszystko ma—ród i sławę i mienie i lata,
U Króla zachowanie, szacunek u świata,
Halszka nie mogła nigdy lepszego doczekać—
Godzien jéj, dałem słowo, nie będziemy zwlekać.
I jeśli serce twoje schyla się bratowo,
Oto czeka—pokorny—na twe także słowo.

B e a t a porywając się.

Znać was nie chcę!—

W a s i l.

Znać nie chcesz?—toż słowo ostatnie?
Odpychasz radę, pomoc, dobre serce bratnie,
Chcesz dłużéj jeszcze, córkę tą niewolą dręczyć,
Truć jéj życie, zamykać, od świata od ludzi—
I nad jéj bogactwami, smoczém okiem słęczyć?
Nigdyż cię takie życie, ta złość nie utrudzi?
Widzisz—Bóg sam nad córką zlitował się twoją,
Dał koniec łzom jéj przecie, dał chwile łaskawsze.
Próżno dłuższe wykręty w głowie ci się roją—
Chcesz, nie chcesz—ale musisz oddać ją na zawsze.

(daje znak ręką Dymitrowi).

D y m i t r zbliżając się do Księżnéj.

Czyliś tak Księżno na mnie dzisiaj nie łaskawa,
Że ust nie chcesz otworzyć na błaganie nasze?
Jeżeli gniew—niesłuszny. A jeśli obawa
Czyliż cię mém obliczem lub słowami straszę,
Że oczu nie chcesz podnieść, ani ust otworzyć?
Czym tak nędzny, żem nawet nie wart twojéj mowy,

B e a t a z gniewem.

Wolałabym—wolała téj chwili nie dożyć?
Czegoż jeszcze łudzicie, jedwabnemi słowy,
Kończcie, jakeście swoim zaczęli zwyczajem—
Bijcie, róbcie co chcecie—oporu nie dajem—
Jestli u was wzgląd jaki dla kobiecéj głowy?

D y m i t r.

Pozwól Księżno, bym rzecz tę skończył kilką słowy,
Za coś mnie swojéj córki niegodnym uznała—
Dla rodu?—Spytaj o nim—powie Litwa cała (na,
Znajdziesz wszędzie Sienguszków wsławione imio-
Czy wzywał Król do rady, czy kraju obrona—
Czy bogactw mnie zapytasz. Spójrz tylko do koła,
Na rozsypane zamki, włości, ziemie—sioła.
Prosząc o córkę twoję, nie wiana żądałem,
Mam dość na tém, co z przodków głowy otrzymałem
Przeciw mnie dotąd jeszcze nikt nie wyrzekł złego,

Mam ród, bogactwa, imię sam wsławiłem swoje,
Pamięta jeszcze Turek cięcia miecza mego,
Są świadki, co widzieli nadgraniczne boje.
Niech Bułkułaj ci powie jako z wojskiem całém
Rozbiłem ich i własną ręką go schwytałem—
Widzieliście go wszyscy — w Cirkassach (1) schwytany,
Niósł przed Króla i senat sromotne kajdany,
Małoć to od dwudziestu naszych się dowiécie,
Kto ocalił wstyd żon ich, majątki ich życie—
Gdy gnani od Tatara szli w więzach pohańców,
Kto napadł kto odebrał i uwolnił brańców,
Kto granic od najazdów bronił czas tak długi—?
Ja!!!— małoż mam przed wami i krajem zasługi?—
Za niczе imię przodków, własne imię moje,
Za nic trudy i blizny, z któremi tu stoję? (młody,
Co ci złém jest? czy wiek mój?— wszakem jeszcze
Bóg męstwa nie odmówił, nie skąpił urody.
Mam przyjaciół, mam imię lata i dostatki.
Czegoż dla córki więcéj żąda serce matki,
Milczysz Księżno? raz jeszcze proszę cię o słowo,
Nie chciéj plamić ust twoich napróżną odmową—
Już córka twa od dawna jest mi przyrzeczoną,
Przyrzekł, przysiągł Kniaź Wasil—będzie moją żo- (ną.
Dla waszéj woli pewnie godów nie odłożę,
Przystańcie, bo inaczéj, Księżno— być nie może—

(1) Nazwisko miejsca nad granicą, nie zaś kraju. Patrz *Niesieckiego*.

B e a t a.

Także to proszą, tak to jadą przyjaciele?
Mieczem, mordem, pożogą, prosząc zezwolenia?

omdlewa

W a s i l.

Omdlała! czas już przecie skończyć ceregiele,
Lepiéj żeby nie wyszła z nowego omdlenia?
Ciągnie się długo Kniaziu; nie czekając daléj
Każem księdzu ślub dawać, wszak wszystko gotowo,
Pewniebyśmy do jutra napróżno czekali,
Gdybyśmy Księżnéj siostry chcieli zyskać słowo.

D y m i t r.

Czekaj znów się ocuca, raz jeszcze spytamy,
Potém —

W a s i l

Potém do rzeczy — my czasu nie mamy,
Trzeba żeby dziś jeszcze w twoim zamku była.

D y m i t r ciągnąc go.

Chodź Kniaziu — chodź — sprobujem — oczy otwo-
(idą ku niéj) rzyła

W a s i l do Beaty.

Raz jeszcze pytam, jestli wasza wola,
By Kniaź Dymitr poślubił Halszkę córkę waszą?

B e a t a. żywo.

Wiecie że nic nie mogę uczynić bez Króla—
A sama nie zezwolę— Groźby nie zastraszą,
Miecz mię wasz nie przelęknie, póki życia stanie,
Będę bronić od gwałtu—

W a s i l.

To ostatnie słowo?

B e a t a.

Ta ostatnia odpowiedź, na wasze pytanie—
(bieży nagle do córki, chwyta ją za rękę i staje przy niéj).

W a s i l podchodząc.

Czy wiesz Księżno silniejszy jak o wolą pyta?
(pokazuje miecz)

B e a t a ciągle przy córce.

Tybyś śmiał?? jam bezbronna—stara—jam kobiéta,

W a s i l.

Młody, stary, kobieta, każdy równy u mnie,
Nie chcesz sama, za ciebie ja zrobię rozumnie—
Oto—

B e a t a.

Kto do spraw moich mieszać ci się każe?

W a s i l.

Najbliższy krewny, mamże cierpieć długo,
Byś w około stawiając i kraty i straże,
Pastwiła się nad córką, jak najlichszą sługą,
Byś swoich patrząc zysków, wiek twéj córki młody,
Rzuciła dla łez pastwą, kamieniem do wody.
Myślisz że gdy mi w oczach życie twoje stawa,
Dać szczęście twojéj córce będę szukał prawa?
Nie! Illia brat mój gdyby był na świecie,
Jabym się w to nie mięszał, lecz gdy z zgrozą widzę,
Krew moję na łup cudzéj oddaną kobiécie —
Nie szukam prawa, ze wszystkich praw szydzę —
Ażeby uszczęśliwić prawa nie potrzeba —
Nie spytasz jakiém prawem puszczą cię do nieba,
Chociaż cię tam nie puszczą, boś się tu nażyła!

B e a t a.

Nażyła! — ty zazdrościsz! — o! roskoszy siła,
Widzieć musiałeś w nędznem mojém życiu wdo-
Czemuż ci Illia naszéj nie zwierzył opieki, (wiém?
Wszak z krewnych tyś jedyny, tyś nam nie daleki?
Lecz znać nie wart jéj byłeś —

W a s i l.

Na to nie odpowiem —
Spytaj twojego serca, da odpowiedź szczerą —
Tyś mnie na łożu śmierci poróżniła z bratem,

Tyś mnie zrobiła zdrajcą, łupieżcą, przecherą
Tyś to zrobiła — ty —

B e a t a.

Ja — nie wstyd mi przed światem —

W a s i l.

I śmiesz mi to mówić?

B e a t a.

Zabij więc niecnoto,
Masz miecz, zabij mnie — zabij i weź sobie złoto —
Skarby — wszystko — Lecz córki —

W a s i l.

Schowaj mądrość swoję,
Zabiłbym gdybym żądał, nie pytałbym potem,
Co mam brać, co zostawić — co nasze, co twoje —
Zrobiłbym co chciał z córką i nie wzgardził złotem,
Lecz chcę żebyś się w życiu raz upamiętała,
Oddaj —

B e a t a.

Córkę! — To skarb mój, to nadzieja cała —
Jéj życiem żyję jeszcze, na tym nędznym świecie —
To pociecha starości — oddać! moje dziecię!
Oddać ją! oddać, z matczynego domu,
Z oczu matki, od serca? oddać! — jeszcze komu!

D y m i t r żywo.

Co? komu? Cóż to przed twemi oczami,
Moje imię skaziło? sławę moję plami?
Komu! — kobiéto zważ na słowa twoje!

B e a t a.

Zdéjm drżącą rękę z szabli — szabli się nie boję —
Ani ciebie — Dymitrze — w oczy i za oczy,
Powiem ci, co twą sławę, tak ci drogą broczy,
Nie przodków twoich czyny, nie dawne twe życie,
Lecz dzisiejszy dzień, Kniaziu —

D y m i t r.

Cóż mu zarzucicie?

B e a t a.

Przemoc, gwałt, rozbój —

W a s i l.

I mnie to dotyka?

B e a t a.

I ciebie zsiwiałego w bojach wojownika,
Coś bezbronnéj kobiécie, miał dodać obrony,
Ty druhom swoim Kniaziu, szablą swatasz żony —
Toż imienia nie plami? Twoja dawna chwała —
Krwią dzisiaj tu przelaną w niwecz się zalała.

W a s i l.

Skoro tak! już nam teraz nic nie pozostało,
Możem robić co zechcem, pożegnani z chwałą—
Zbójcami nas nazywasz! ciebie to zadziwia!
Jestli zbójcą, kto córkę twoję uszczęśliwia?

B e a t a.

Szczęścia gwałtem nie dają—nie chce go za męża —

W a s i l.

A kto ci to powiedział?—

D y m i t r prędko.

Ona to mówiła???

B e a t a.

Komu nie miła sława własnego oręża,
Miałażby żona być miła?
Nie chce— zapytaj--

W a s i l do Halszki.

Prawda?

D y m i t r.

Być nie może —

W a s i l.

Mów śmiało prawdę—ja cię obronię od matki.
Czy nie miły ci Dymitr?

H a l s z k a płacząc.

O! wybaw mnie Boże!
O! uwolńcie mnie proszę, wam milsze dostatki—
Weźcie je, wszystko weźcie, weźcie życie sobie,
Bez matki ja nic nie chcę, nie myślę, nic zrobię.
Kniaziu stryju, ty biédnéj użal się sieroty—
Zostaw mnie matce, ona kogo chce wybierze—
Dymitr niechaj ma sobie złoto, sławę, cnoty,
Ja nie chcę go! przysięgam—

W a s i l ponuro.

Ale ja nie wierzę—

H a l s z k a.

Jeśli o moje szczęście stryju tylko chodzi,
Jam szczęśliwa, mnie dobrze, nie troszczcie się o
Nie chcę męża— o! nie chcę, (mnie

W a s i l.

Obojeście młodzi,
Oboich ród jednaki, kochać się musicie,
Czas złamie te wymówki, wymyślone skromnie,
Będziecie się kochali, stawiam na to życie!
Znam wasz wstyd broniący się kłamanemi słowy,—
Wiem że usta wspak mówią sercu białogłowy—
Lecz nie wstydź się— mów prawdę

H a l s z k a.

Jak Pan Bóg na niebie—

D y m i t r.

Nie chcesz? — odrzucasz?

H a l s z k a.

Nie chcę! nie chcę ciebie?

B e a t a.

Słyszycie, to od szczęścia pewnie się tak broni?

W a s i l.

Cicho!!! Kniaziu Dymitrze przystąp jeszcze do niéj.
Sam pytaj — proś —

D y m i t r.

A na co?

W a s i l.

Prawda, cóż po słowie,
Przy matce bojaźliwa, prawdy nam nie powie —
Lecz —

H a l s z k a.

Bez matki ja śmiało,
To samo wam powtórzę —

B e a t a.

A cóż jeszcze mało?
Jeszcze pytać będziecie? Nic was nie poruszy?
Jeżeli w piérsiach jeszcze ludzkie serce macie,

Jeśli wam krew przelana nie stwardniła duszy,
Idźcie drzeć się z sumieniem po wstydu utracie,
Może ten robak wpiwszy się do łona,
Zemści się i o zbrodni, zbrodniarzy przekona.

do Wasila

Ty! gdybyś życzył szczęścia dla swojéj rodziny
Nie szedłbyś z bronią, z ludem, przed świata oczyma,
Gwałcić pokój, niewinnych gubić bez przyczyny.
I z siwą twoją głową z długiemi latami —
Z krwią przodków twoich utonąć w niesławie.
Któż znając cię uwierzy twym chęciom, obawie,
Czystym zamiarom, w brudnéj, wymarzonym głowie,
Każdy cnotliwy ciebie zbrodniarzem nazowie (1)
Zbrodniarzem i podwójnym! — Przed zgonem, godzi-
Chciałeś życie osłodzić, — jakiemiż ofiary? (ną
Krew swą własną przedając bezwstydniku stary,
Myślałeś — mnie z tym lepiéj, oni niechaj giną!
Nie maż już Bóg piorunu na ciebie — Kaima.
I ziemia w swych wnętrznościach na grób miejsca
O! (nié ma

W a s i l śmiejąc się.

Czy koniec Beato? widzisz jakem stały!
Uszy i serce lekko przekleństwa słuchały —
Żaden piorun nie upadł, ziemia mego ciała,

(1) Stara forma zamiast — nazwie.

Przed naznaczonym czasem pożerać nie chciała—
Myślisz że noszę tutaj—
(kładnąc rękę na piersi
—wasze drżące serce?

B e a t a.

Wiém—próżnoby łzy były, próżne moje słowa,
Krew cię nie poruszyła—miałażby mordercę
Poruszyć biednéj matki za dziecięciem mowa?
Ty nie masz dzieci!—Od młodego wieka,
Starałeś się na kamień przerobić z człowieka.
Tyś sam nigdy nie płakał—na twoim pogrzebie,
Twój miecz chyba zapłacze, pożałuje ciebie—
Imię twe w niepamięci z dniem śmierci utonie.
A dusza z zapomnianém ciałem w grobie zgnije.

D y m i t r.

Ks ężno! ja muszę stanąć Kniaziowi w obronie,
Przy mnie go szarpać słowa nie będą niczyje?
Co znaczą te przekleństwa? to wasza chęć złota;
I duszą i ustami zapalczywie miota.
Słowa kobiéty.

W a s i l przerywając.

Uszu nie warte i czasu *(*hałasu,
Dość tych gróźb, dość tych fałszów, przekleństw i
Chcesz czy nie—nikt się ciebie pytać już nie będzie,

Płacz, wrzeszcz, umrzyj ze złości, nic to nie pomoże
Mam prawo—

B e a t a.

Mocniejszego—

W a s i l.

I to dobre wszędzie,
Gdzie rozumu nie widać—Ja więcéj nie grożę—
Nie pytam i nie proszę, lecz z swoją opieką
Nie wyrywaj się więcéj, bo zamknę daleko.
W własnym zamku, w tym skarbcu dam ciasne (mieszkanie,
Tam niechaj złoto twoje za pokarm ci stanie,
Niech ten przyjaciel, co go nad wszystko cenicie,
Odda wam poświęcone jemu wasze życie.

(Zbliża się do Halszki, którą Beata trzyma za rękę)

Teraz Kniaziu Dymitrze — oto wasza żona.

B e a t a zasłaniając ją sobą.

Nim jéj dotkniesz niech lepiéj w oczach moich sko- (na,
Niżby twoją być miała.—

D y m i t r dumnie.

W ustach wasza siła—
Już czas Kniaziu Wasilu.—

W a s i l mimo oporu porywa Halszkę za jedną rękę—za drugą trzyma ją i ciągnie matka.

Za mną panie młody!

(do Beaty)

No! puszczaj ją!

B e a t a.

Tę rękę odetniesz mi wprzódy.
Będę bronić do śmierci i póki ja żyję—

H a l s z k a pada na kolana przed Wasilem

Stryju! czyliż cię prośby nie dotkną niczyje?
Na Boga! chceszże krwawe łzy z oczu wyciskać!
Chcesz nas w rospacz wprowadzić??— Zrzecz się
(téj opieki!
Powiedz jak wiele złota miałeś na tém zyskać—
Wykupim się i wdzięczne będziem na wieki—
Zostaw mię — niech Król, matka, tą ręką rozrzą-
Ja pójdę do klasztoru!— zaklinam Wasilu! (dza

(do Dymitra)

Kniaziu Dymitrze; jaka zbłąkała cię żądza—
Jaka pociecha z żony wziętéj po łzach tylu?
Co ci w dom wniesie? nienawiść i jęki—
Gwałtem mojego serca nie weźmiesz i ręki—
Ja będę bronić i matki i siebie—
Smierć twojąbym wolała, nad samego ciebie!

Nie—nie—Zmiękczysz się przecie! o! Boże! o! Boże!
Milczysz?

D y m i t r zimno.

Inaczéj Księżno— być nie może —

H a l s z k a śmiało

Inaczéj— któż mnie zmusi?

B e a t a.

Kto? czy wy zmucicie

H a l s z k a.

Niźli wolą odebrać, łatwiéj odjąć życie—
Oto przysięgam świętym i Bogu na niebie,
Że nie cierpię, że nie chcę, nienawidzę ciebie!
Że nic nas nie połączy!

W a s i l.

Ty nie znasz swéj woli—
Nie znasz swojego dobra—Ja o tém myślałem,
Prawem od Boga daném, opiekun twéj doli,
Oddajęć—

(szarpie ją za rękę ku Dymitrowi)

w jego ręce—ciebie z wianem całem—

(Beata porywa córkę i ciągnie w przeciwną stronę—Halszka wyrywa się także, Wasil ciągnie ją ku Dymitrowi za rękę).

B e a t a obracając się do dworzan.

A wy słudzy zbrodniarza, co tutaj stoicie—
Odbierać dziecię—prawa gwałcić pozwolicie?
Żaden z was nie ma siostry, matki—córki—żony—
Patrzcie! i was to czeka—i wy bez obrony
Najdroższe swoje skarby widząc w jego ręku,
Będziecie jęczyć, i nikt nie usłucha jęku—
Brońcie! brońcie!

W a s i l.

To swoi—żaden się nie ruszy—
No! puścisz ty tę rękę!!—!

B e a t a.

Łotrze! tyś bez duszy—
Bez serca! tyś nie człowiek!—Zlituj się—

Wasil popycha Beatę tak mocno, że upada na wznak—potém porywa Halszkę za rękę i na krok odprowadza ją mimo oporu).

B e a t a padając.

—O Boże!

(Sługi (kobiéty) które stały w ciągu sceny przelęknione na boku przybiegają ocucić ją i podnieść).

W a s i l podając rękę Halszki Dymitrowi.

Weź! oddaję ją tobie!

(do wyrywającéj się Halszki)

Nie! nic nie pomoże—
Tyś jego żoną!—zaraz kaplan was powiąże—
Błogosławię cię Halszko i ciebie mój Książę—
Twoją jest od téj chwili—nikt jéj nie odbierze—

D y m i t r chwytając rękę Halszki.

Przyjmuję! kochać, bronić—obiecuję, szczerze—
Moją jest! moją—Król—matka świat cały,
Przysięgam nie odbiorą!

(klęka przed nią—Halszka patrzy na matkę i wyrywa się)

Księżno! słuchaj chwilę—
Oto klęczę przed tobą drżący i nieśmiały—
Przebłagaj się—łzy otrzyj, wylałaś ich tyle
Pod matki twojéj ręką—U mnie tyś Królowa—
Będę tylko najpierwszym, najlepszym twym sługą,
Święta będzie twa wola—rozkazem, twe słowa—
A rozkaz twój wyrokiem!—Cierpiałaś tak długo!—
Odtąd, szczęściem zasieję wszystkie chwile twoje,
I niémi smutną pamięć przeszłości ugoję—
I zniesione cierpienia nagrodzę sowicie!

H a l s z k a.

A hańbę kto nagrodzi?

B e a t a ocucona.

Jeszcze się pastwicie?
Zabijcie lepiéj! razem!

(porywa i ciągnie ku sobie Halszkę, Wasil chwyta ją za drugą rękę i ciągnie także).

W a s i l.

Na cóż ta śmierć zda się?
(do sług).
Héj! tu do mnie pacholki—już też dosyć tego!
Uspokoisz się Księżno, ale po niewczasie—
Nie będę więcéj pytał, pozwolenia twego—
Bierzcie ją i wynieście!—słyszycie?—kazałem—
Chcecie uczuć tę szablę—
słudzy stoją w niepewności i milczeniu).

J e d e n z e s ł u g.

Kniaziu!

W a s i l prędko.

Nie pytałem!
Bierzcie ją i zamknijcie tutaj—na uboczy—
U okien stanie warta!

(Beata chwyta się córki, kilku sług postępuje ku niéj wahając się — Wasil daje znak — Dymitr odprowadza gwałtem krzyczącą Halszkę. Słudzy chwytają wyrywającą się Beatę i prowadzą na prawo do drzwi które wskazywał Wasil — Halszka wyrywa się za matką — Dymitr utrzymuje ją za ręce. — Za wy-

prowadzoną Księżną biegną jéj słudzy— Krzyk i szum—potém drzwi się zamykają i słudzy stają ich pilnować).—

SCENA XIII.

Ciż sami, prócz Beaty, prócz kilku sług i wszystkich kobiet Księżnéj — Krzyki na zamku powoli ustają i cichną w ciągu sceny.

Walszka wyrywając się.

Boże! twoje oczy,
Widziały to bezkarnie!

Dymitr poufale.

Nie płacz moja droga—
Próżne obawy—matce nic się tam nie stanie—
Włos jéj z głowy nie spadnie, przysięgam na Boga!
Teraz ostatnia prośba — ostatnie pytanie?
Odrzucasz mnie??

Wasil zbliżając się.

Już prosić, pytać, nie ma czego—
Gdzie ksiądz? gdzie? héj! niech słudzy wnet mi za (nim biegą
do sługi)
Leć niechaj w pół chwili—
Związanego prowadzą—Śmiał uciec niecnota—

K s i ą d z niewidziany, bo stał ukryty za sługami wychodzi.

Ja jestem!

W a s i l.

Jesteś!! dobrze! będziem tu żenili—
Brewiarz — stuła?? no! gdzie są? czeka cię robota—
Wdziewaj! prędko— czy słyszysz?

K s i ą d z.

Nic nié mam— przy sobie—

W a s i l

Posłać?

Halszka płacząc i zbliżając się ku niemu.

Zlituj się Kniaziu — chcesz mnie widzieć w grobie

W a s i l.

Nie— chcę cię widzieć żoną—

H a l s z k a.

Umrę—

W a s i l.

tak się zdaje!
Nie lękaj się— nie umrzesz—

(do sług)

biegaj do mieszkania—
Niechaj księdzu przyniosą, co jeszcze nie staje—

Zapalić świece—! kto się słuchać wzbrania,
Kto rozkazów nie spełni, będzie tu przed nami,
Tu, w oknie na powietrzu, wywijał nogami—
Przynieś wnet brewiarz, stułę, komżę i pochodnie,

(sługa jeden wychodzi).

K s i ą d z podstępując.

Lecz czy myślisz, że zechcę twoje mnożyć zbrodnie?
I swiętokradztwo łącząc do gwałtów szkarady....

W a s i l gniewnie zbliżając się ku niemu.

Słyszysz! jam ciebie tutaj nie wezwał do rady!

(do Dymitra)

Ty Dymitrze Księżniczki nie błagaj napróżno!
Ona się w duchu zgadza ze swém przeznaczeniem,
Zezwoli! Ja widziałem za tych łez strumieniem,
Jak patrzała na ciebie!

(śmieje się)

Lecz była ostróżną!
Przy matce się broniła! Teraz jak jéj nié ma,
Nikogo się nie boi— wstyd tylko ją trzyma —
Oddana sobie — widzisz już się nie przeciwi—?
Ksiądz zwiąże— ja przeżegnam — będziecie szczę-

(śliwi—

H a l s z k a.

Szczęśliwi!— a tam matka siwy włos wyrywa,
Ona płacze— jam tutaj i mam być szczęśliwa!

Nie! — i bez niéj i przy niéj powtórzę sto razy —
Nie chcę go, gardzę twemi prośby i rozkazy —
Matka ma prawo tylko, a po niéj Król drugi (że!
Tyś obcy, znać cię nie chcę — puść mię uwolń Ksią-

W a s i l gniewnie.

Chcesz Halszko żebym znowu zawołał na sługi —
Każę ciebie przytrzymać, skrępuję i zwiążę!!

D y m i t r z niechęcią.

Takiemi słowy serca nie nagniesz ku sobie
Skłaniać trzeba prośbami.

W a s i l

Temi nic nie zrobię —
Chce widać, żebym w złości! —

D y m i t r.

Pozwól — wszak powoli,
Lepiéj wszystko ukończym — Przemocy nie trzeba,
Łzy oschną, usta zmilkną i serce przeboli
Lecz ksiądz niechaj! się śpieszy!
(Ksiądz występuje z za sług).

H a l s z k a.

Księże! ach na nieba!
Na twoję suknię księże — zaklinam!

W a s i l.

Dość tego
Ani słowa Księżniczko—to nic nie pomoże—
Trzeba mi być posłuszną—

H a l s z k a.

Posłuszną? dla czego?

W a s i l.

Bo tak chcę— i godziny, chwili nie odłożę—
I gdyby mnie stąd czarci do piekła wziąść mieli—
Nie dam się za nos wodzić rękom od kądzieli!

D y m i t r do sług.

Czy dziś przecie te gbury z świécami przybiegą?
Gdzież siedli? idźcie drudzy, przynieście ubranie!
Poszli i piją gdzieś tam!

S ł u g a.

Już wracają panie!

(Słudzy wnoszą komżę, stułę i świéce, które stawią na stole i kładną brewjarz).

W a s i l wskazując komżę

Księże wdziewaj!

K s i ą d z.

A na co?

W a s i l.

Czy chcesz bym powtórzył?

K s i ą d z.

Proszę—

W a s i l.

Tyś cierpliwosci mojéj dość nadużył—
Powtarzam—ten—Kniaź Dymitr—z synowicą moją
Czekając ślubu tu przed tobą stoją—

K s i ą d z.

Slubu?

W a s i l.

I cóż dziwnego?

K s i ą d z.

Wszakżem widział przecie—
Księżna nie chce go płacząc przeciw wam wyrzeka,
A nikt gwałtem nie żeni—Kniaziu—wszak to wie-
(cie?

W a s i l.

Gwałtem?!! Strzeż się ty mnichu! w mém ręku opie-
Moja wola jéj wolą— usłucha gdy każę— (ka,

K s i ą d z.

Lecz nie chce

W a s i l.

Mnichu!

K s i ą d z.

Ja się nie odważę—

Swiętokradztwo!—

W a s i l przystępuje ku niemu z mieczem.

Kazałem!

K s i ą d z.

Szanuj włosy siwe—
Choć swoich nie szanujesz—Szanuj stan kapłana—
Także cię obłąkały chuci nieszczęśliwe—
Że prośba, rada -- klątwa nie będzie słuchana?

D y m i t r.

Tu nie miejsce wojować kościelnemi mowy —
Zginiesz—!

K s i ą d z.

Bez woli Boga, włos nie spadnie z głowy

W a s i l.

Chcesz czy nie? raz ostatni?

K s i ą d z.

Nie! nie! nie—! na Boga!
Miejcie litość nad sobą— miarkujcie się w błędzie,

Bóg patrzy—Bóg ukarze – Niechaj kary trwoga,
Zastąpi dla was cnotę— niech hamulcem będzie—
Bóg patrzy!— A jeśli się Boga nie boicie,
Tu na ziemi są kary i za cudze życie;
Swojém trzeba zapłacić—; za cudze cierpienia,
Przyjdą i na zbrodniarzy męki do zniesienia—
Krew za krew, a łzy za płacz—

W a s i l.

Śmiesz grozić, ty stary?

K s i ą d z.

Grożę, grożę wiecznemi i ziemskiemi kary—
Grożę piekłem i sądem—sumieniem wam grożę—
Kto mieczem szuka szczęścia, mieczem zginąć mo-
Tam, lub tu was nie minie! (że—

W a s i l.

Patrzajcie—! szalony—
Dobrą też wybrał chwilę do rad i obrony,
Do przekleństw i mądrego nad nami kazania,
Gdy go nic od naszego miecza nie zasłania—
Miarkuj słowa i słuchaj!—Czy miłe ci życie?

K s i ą d z.

Znoszę je—

W a s i l.

I chcesz umrzéć?

K s i ą d z.

Do śmierci gotowy—
Choć jéj nie żądam—nią nie ustraszycie,
Jeszcze chwila nie przyszła—

D y m i t r.

Któż broni twéj głowy?

K s i ą d z.

Bóg!—

W a s i l.

O! nędzny robaku, myślisz że na niebie,
Bóg siedząc, patrzy tylko na jednego ciebie?

K s i ą d z.

Na wszystkich równo i na was zbrodniarze,
Na wszystkich patrzy, a winnych ukarze—

H a l s z k a.

Litości!—stryju! w imię twego brata—
Zaklinam!—

W a s i l.

Cicho! Mną ten mnich pomiata—
W mojém obliczu, śmiał takiemi słowy
Odzywać się!... Lecz zaraz musi być gotowy.
(do księdza)
Nuże daléj! jeżeli pragniesz żyć na świecie,

Czyś słyszał rozkaz?—czy spełnisz go przecie;
Zaczynaj modły!

(ksiądz nieporuszony stoi).

Jeszcze się opiera—
Czekasz aż ci łeb stary o ścianę roztrącę!—
Pomnij że człowiek raz tylko umiéra—
Raz tylko żyje—miecz, gdy głowę zrzuci—
Drugiém ci uderzeniem, życia nie powróci!
A! przysięgam — jak żywym na tém miejscu stoję—
Nie zważając na stan twój—siwe włosy twoje—
Zabiję cię, łeb utnę!

Ksiądz milcząc kładnie komżę i stułę, sięga po brewiarz—nareszcie się odzywa

Niechaj twoja głowa,
Ciężar tych zbrodni poniesie przed Boga—
Będę posłusznym, lecz te święte słowa,
Które mam wyrzec, które śmierci trwoga,
Z ust mych nie z serca przemocą wypycha,
Słowa są próżne; nie ważna przysięga!
Spełnię ten napój z umartwień kielicha,
Lecz prośba moja, tam, do nieba sięga
Tam ją usłyszy, Bóg Chrystus na niebie—
Przebaczy moję słabość, a ukarze—ciebie.

Wasil.

Ślubną przemowę skończyłeś kapłanie

Teraz do rzeczy. Dymitr niech tu stanie,
Prowadź tu Halszkę—

H a l s z k a opierając się.

Na Boga żywego.
Zaklinam! puść mię—

W a s i l.

Cicho! *(do księdza)*, a ty daléj,
Czytaj, błogosław, bo godziny biegą,
A my i tak już nadtośmy czekali.
Czytaj!

K s i ą d z trzymając brewiarz otwarty.

Kniaziu Dymitrze chcesz ją mieć za żonę?

D y m i t r trzymając płaczącą i wyrywającą się Halszkę.

Chcę—i przyrzekam wierność, miłość i obronę.

K s i ą d z.

Księżno z Ostroga za męża go chcecie?

H a l s z k a.

Nie chcę go, nie chcę—Nikogo na świecie—
Nie chcę nikogo—puść mnie—a ty księże
Słyszysz?—ja nie chcę—chociaż on przysięże,
Choć ręce zwiążesz—nie będę mu żoną—
Bóg świadkiem moim—byłam przymuszoną—

Ślub ten nieważny—ich prawa—rozkazy— (razy.
Nie chcę go — nie chcę! nie chcę — powtarzam sto

Ksiądz składa księgę i stułę zdejmuje.

Ja ukończyłem obowiązki moje—
Na ślub muszą — powinni zgadzać się oboje —
A gdy z nich jedno przeciw temu stawa,
Łączyć ich mimo woli— Bóg mi nie dał prawa—

W a s i l.

Ja każę! starcze!

K s i ą d z.

Rzecz nie w waszém słowie,
Rozkażcie niech Księżniczka inaczéj odpowie!—
Obustronnie powinni poprzysięgać sobie—

W a s i l.

Ja zmuszę—

K s i ą d z.

Ja odemnie co zależy zrobię

H a l s z k a.

Nie przymusisz! przysięgam! mówiłam powtórzę—
Groźba, przemoc — śmierć nawet zmusić mnie nie
Proś, zaklinaj, rozkazuj — nie dójdzie do duszy (może,
Żadne słowo— zaklęcie żadne mnie nie wzruszy=
Nic! nic na świecie!

W a s i l.

Rób swoje kapłanie—
Pytaj—Ja ci odpowiem na twoje pytanie—
Wolno na chrzcie przysięgać za niemowlę dziecię,
A równy Bóg dał rozum dziecku i kobiecie—
Kto ich wolą kieruje; ten za nich przyrzeka.
Król nawet przez obcego żeni się człowieka.—
To wszystko jedno — niech tylko tu staje—
Przysięgać za nią nie bronią zwyczaje—
Ja odpowiem, przysięgnę — jakie zechcesz słowa,
A ona je dotrzyma.—

K s i ą d z.

Nie— to być nie może

W a s i l

Kazałem! Już na włosku wisi twoja głowa,
Raz ostatni powtarzam! Słuchaj póki grożę—
Jak miecz dobędę, suchy się nie schowa—
Kniaziu Dymitrze stój i trzymaj żonę—

(do księdza)

Zaczynasz?

K s i ą d z cicho, biorąc brewiarz

Zacznę.

(Ksiądz bardzo prędko ślub daje, pytając Wasila i Dymitra, którzy odpowiadają, lecz nie

nie słychać, bo Halszka którą Dymitr silnie trzyma za rękę, woła w czasie ślubu).

H a l s z k a.

Ześlij mi obronę!
Boże! siéroty ulituj się biednéj!
Matko!— ach! matkę zamknęli daleko—
Mnie trzeba było zostać saméj jednéj,
Zostać! i zostać pod jaką opieką!

(chce się wyrwać — ksiądz czyta)

Puśćcie mnie, puśćcie—i krzyże i księża—
Nikt nas nie złączy—nie znam go za męża—
Przeklinam ciebie—Niech Bóg na twą głowę
Za nową zbrodnią, ześle kary nowe!

(ksiądz wiąże ręce stułą)

Śmierć i męczeństwo—Wiąż ręce kapłanie—
Serc nikt nie zwiąże— on wiecznie zostanie,
Daleki sercu i chęciom daleki.
Nie chcę – odpycham – przeklinam na wieki!
Nie moja wola *(do sług)* wy wszyscy świadkami—
Gwałt!

(ślub się kończy—Ksiądz rzuca brewiarz na stół, stułę, rozdziera komżę, i odstępuje parę kroków).

W a s i l do Halszki.

Już po wszystkiém.

D y m i t r.

Tyś moja na wieki!

H a l s z k a.

Niech świętokradzki ślub ten cię nie mami—
Równieś odemnie jak wprzódy daleki—
Nie—nie znam ciebie!—Tam matka w rospaczy!
Puśćcie *(wyrywa się)*—juzeście co chcieli zrobili,
Pójdę—

D y m i t r pomuro.

Nie pójdziesz!—matka nic nie znaczy—
Mnie trzeba słuchać, jam pan od téj chwili,
Pan twego czasu—ciebie, twojéj woli —
Zostań tu żono!

H a l s z k a.

Na cóż dożyć było—
Ja—twoją żoną!

W a s i l.

No! cicho—powoli—
Ot lepiéj skończym ucztą!
(do sług)
Wnet cukry, napoje,
Nieście na skrzydłach z kuchni i piwnicy—
Co gdzie znajdziecie, dać tu na pokoje—
I niech zamkowi zejdą się muzycy—

Nakrywać stoły—a tam na podworze
Drabom niech wyślą co się zostać może —
Niech z wałów zamku zaśpiewają działa—
Wrzaśnijcie hura a za to w nagrodę—
Wasza, piwnica cała.
—Vivat Kniaz Dymitr— Vivat państwo młode!!
(podrzuca w górę rękawicę i łapie w powietrzu. Sług kilku wychodzi)

H a l s z k a

Czemuż mi lepiéj śmierci nie życzycie—
Niż życia—Kniaziu —zatruwszy mi życie—

W a s i l.

Skończ już Księżniczko twoje łzy i żale,
Skromność aż nadto okazałaś srogą—
Poświadczą wszyscy— lecz dość, bo mi wcale
Nudne się jęki podobać nie mogą.
Wiem że przystoi płakać idąc do ołtarza—
Odpychać męża— nie chcieć —lecz jest kres wszéj
Dłuższy twój opór, obu nas obraża— (rzeczy,
Jego, co cię zaślubił, mnie—com cię miał w pieczy
Dość, dość na Boga, niech serce uderzy
Wesoło, żywo—Rzuć mu się na szyję—
Niech przecie szczęściu swojemu uwierzy—
Niech smutny mąż twój na chwilę odżyje.
(do sług)
Czasze tu prędzéj na stół.

(do księdza)

Ty tu jeszcze? czego?

K s i ą d z.

Szedłem ale przed samym wstrzymano mię progiem.

W a s i l.

Po co wstrzymano? zabierz co twojego
I idź już z Panem Bogiem—
Już cię nie trzeba! idź—Wbij w pamięć sobie
Jeśli zaprzeczysz tych związków świętości—
Jeśli oskarżysz— gdybyś skrył się w grobie,
Na zemstę z grobu dobędę twych kości —
Gdybyś się ukrył pod królewskie trony,
I ztamtąd moje wyciągną cię szpony.
Pamiętaj mnichu!—Puśćie go—niech rusza!—
(ksiądz zabiera brewiarz i komżę i wychodzi)

SCENA XIV.

C i ż s a m i prócz k s i ę d z a.

W a s i l.

Zajęcza pod tą suknią ukrywa się dusza—
Rad że mu uszło—

(do Dymitra)

Nie rozjaśniasz czoła?
Milczysz i milczysz—dziś twoje wesele—
Miałeś mieć szczęście—

D y m i t r.

Spójrzyj; więc do koła—
I mnie nie pytaj. Smutek na mém czole—
Odbił się tylko z tych ponurych twarzy—
Każdy niechętny— Każdy dzikim wzrokiem—
Gniéw rzuca na mnie, w sercu zemstę warzy—
I żona nawet w milczeniu głębokiem,
Jeżeli słowo szepnie jakie z cicha—
Słowem— przeklina— rękoma— odpycha—
Gdzież szczęście moje?— nie widzę go przecie!

(nagle)

Wina tu! wina! — skończyłem lepiéj może —
Wino — milczenie z ust zamkniętych zmiecie —
Potém —

(do Halszki, którą chce uściskać)

małżeńskie czeka na nas łoże—
Precz zgrajo! precz stąd! czekajcie na progu
Gdy klasnę w ręce, jeden z was przybieży!—

(od kilku chwil wchodzą i wychodzą z rozmaitemi przygotowaniami służący— gdy tych słów dawnia — już są na stole dzbany puhary cukry, ciasta i. t. p. Słudzy wychodzą przez głąb i drzwi wybite zamykają za sobą.

SCENA XV.

DYMITR, WASIL— HALSZKA.

Dymitr bierze puhar i nalewa,

Wyszli!

Wasil pijąc z oddanego po skosztowaniu puharu,

Samiśmy teraz dzięki Bogu!
Możemy mówić bez żadnego sromu—
Księżno! wasze zdrowie piję—
Zdrowie Ostrogskiego domu!
Szczęśliwa para niech żyje!

(podpiwszy podaje Halszce, która ustępuje się i odpycha).

Halszka.

Daj mi trucizny!—mnie łzy upoiły—
O! matko! Boże! *(ciszéj)* Co mnie jeszcze czeka!

Wasil.

Co więcéj czeka?— Małżonek twój miły—
Chwila roskoszna, chwila nie daleka,
A za nią długie i szczęśliwe życie—

Halszka.

I tego tylko stryju mi życzycie?

(Bierze nóż ze stołu i chowa tak prędko, że Wasil i Dymitr niewidzą.

W a s i l.

Czegoż mam życzyć więcéj? — Życzę mnogich dzieci

H a l s z k a.

O jeśli dla nich los mój przeznaczony,
Niech urodzenia dzień im nie zaświeci!

W a s i l cicho do Dymitra.

Czy Widzisz — zwolna ten żal tak szalony,
Te łzy ogniste, opór, krzyki, jęki,
Gasną powoli — Czekaj jeszcze trocha,
Potém za szczęście nieść będzie podzięki.
I matkę przeklnie, a ciebie pokocha:

(W czasie téj i następnéj rozmowy, Halszka spoglądając z ukosa na drzwi, przechadza się po sali).

Boleści wielkie jak burze szalone,
Nie długo trwają — a po nich na niebie,
Weseléj słońce zabłyska złocone —
Kniaziu! przysięgam — ona kocha ciebie!
I przeklinając, gdy odpycha łaje;
Spogląda z boku i ciekawym wzrokiem —
Pożera pewnie.

D y m i t r.

Przeklęte zwyczaje!
Zawsze pokrywać milczeniem głębokiém,
To, co się w sercu rodzi, kryje, na dnie —

W a s i l prędko.

Na tém świat stoi—Lecz pono wypadnie,
Żebym przypomniał.

D y m i t r.

Co?

W a s i l.

Twe przyrzeczenie—
Zamek ostrogski—

D y m i t r.

Jest twoim, nie zmienię—
Weźmiesz go całym —

W a s i l.

Skarbce?

D y m i t r waha się.

Te są moje.

W a s i l.

Przyrzekłeś—

D y m i t r.

Wszakże w przyrzeczeniu stoję,
Zamek ci oddam.

W a s i l.

Z wszystkiém co ma w sobie?

D y m i t r.

Skarbce są moje — z niemi co chcę zrobię —
Zabiorę z sobą, rozdaruję komu —
One są moje — nie było umowy —

W a s i l.

A cóż mi bez nich z kamiennego domu —
Co mi z Ostroga?

D y m i t r.

Wyraźnemi słowy.
Mówiłem — Ostróg w wieczne oddaję dzierżenie —
Skarbce są moje!

W a s i l.

Za was się rumienię
Ja wam dotrzymał, wy podejść mnie chcecie.
Lecz i jam stary — Łamię ślub i słowo
Oddaję —

D y m i t r.

Tego zrobić nie możecie! —

W a s i l.

Zrobię i kluę się siwą moją głową!
Dzięki żem jeszcze obejrzał się w porę —
Jak dałem żonę, tak ci ją odbiorę

D y m i t r wstając.

Kto? ty?

W a s i l.

Ja!!

D y m i t r.

Ślub nas złączył, a ty Książę—

W a s i l.

Kto ci przysięgał wszakże ja, nie ona?

D y m i t r.

Kapłan nas związał—

W a s i l.

A ja was rozwiążę!
Jam ci przysięgał—jam jest twoja żona—
Toż twoja wdzięczność, to twoja nagroda,
Pchnąć w przepaść tego, kto ci rękę poda?

D y m i t r.

Lecz—ty mnie Kniaziu nie rozumiesz wcale—

W a s i l.

Więcéj niż myślisz!—

D y m i t r.

Ochłodnij w zapale
Powiedz sam — skarbów chceszli w których wiano,

Dla Księżnéj Halszki, tyle lat składano?
Czy chcesz méj krzywdy? czy ci zamku mało?

W a s i l.

Chcę, by się zadość obietnicom stało.

D y m i t r.

Zamek, twój! dzisiaj!—

W a s i l.

Ze wszystkiém?

D y m i t r.

Na Boga!
Prócz złota inne są skarby Ostroga—
Włości bogate—obronne siedlisko—

W a s i l.

Cóż mi to gadasz—wprzódy ja to znałem—
Niżeś ty Kniazin wiedział swe nazwisko
Tu ja się z bratem Illią wychowałem—
Tu każden kątek, wszystkie chaty, domy—
Drzewo i kamień, każdy mi znajomy—
Na co to mówić? kończmy jak żołnierze
Oddasz—nie oddasz, ja wiém co uczynię—
Odbieram Halszkę.

D y m i t r.

Nikt jéj nie odbierze!

W a s i l.

Ja!

D y m i t r.

Nie!

W a s i l.

Ja! mówię—

D y m i t r.

Kto się tknie jéj—zginie!

W a s i l.

Dobrze!

D y m i t r.

Lecz słowo—do szabli czas będzie,
Rozważaj Kniaziu—nie lepiéj się zgodzić?

W a s i l.

Chciałem—chcę tego—lubię zgodę wszędzie—
Lecz i przed wojną nie będę uchodzić—
Nie będę podły przystawał z pokorą,
Gdy mi należność lub własność odbiorą.

D y m i t r po namyśle.

Posłuchaj—jeszcze słowo.

W a s i l.

Cóż w tém słowie?

D y m i t r.

Unikam kłótni—weźmiesz po połowie—

W a s i l.

Nie! moje całe!

D y m i t r.

A! to być nie może!
Cóż mnie zostanie?

W a s i l.

Więcéj niż ja biorę—

D y m i t r.

Daj dzień namysłu, odłóż—

W a s i l.

Nie odłożę—
Jam swoje zrobił, ty zrób swoje w porę—
Czas Kniaziu skończyć albo wszystko moje,
Albo nic twego.

D y m i t r.

O skarby nie stoję—
I dla pokoju, jak pokrewny tobie,
Choć wiem że krzywdę sam dla siebie zrobię;
Oddaję wszystko

podając rękę)

i będziemy w zgodzie—
Księżniczka czeka i łoże—
Godziny biją, słońce na zachodzie—
Droga przed nami – chodźmy!

W a s i l wesoły, podchodząc z nim do Halszki.

W imię Boże!

zbliżają się, ona staje, potém cofa się od nich, Wasil chwyta ją za rękę).

Czegoż uciekasz? co ci jest pierzchliwa?
Czy dawny strach się w twém sercu odzywa?
Precz z dawnym strachem — dziś zaczynasz nowe
Życie i czucia — a, na moję głowę
Lepsze od dawnych! — Dotąd zamykana,
Nie widząc świata, od ludzi daleka,
Płacząc zasnąwszy budziłaś się z rana,
Próżno codziennie czekając człowieka,
Coby z matczynéj wyrwał cię niewoli —
Dziś ci go moja zesłała opieka —
Zmieniam na radość, łzy przeszłéj niedoli —
Daję ci męża, wolność ci oddaję —
Będziesz mi wdzięczna?

H a l s z k a gorzko.

Wdzięczności nie taję
Widzisz ją w oczach, w ustach, na méj twarzy —
Niech cię Bóg takiém szczęściem jak moje obdarzy,

(pada na kolana).

Kniaziu! raz jeszcze — poniżam się, proszę —
Wróć mię dawnym cierpieniom — weź swoje ro-
Oddaj mnie matce! (skosze—

D y m i t r.

Jakżem ci niemiły?

W a s i l.

Nie wie co mówi—to usta mówiły.
Lecz co myślała!!— chce iść prędzéj może—
Chodźmy

(ciągnie ją ku drzwiom na lewo).

H a l s z k a padając na ziemię.

Nie pójdę!

D y m i t r ze złością, chwytając ją.

Pójdziesz—skarz mnie Boże!
Prosiłem wprzódy, teraz rozkazałem.

H a l s z k a na ziemi.

Nie pójdę!

D y m i t r ciągnąc ją ku drzwiom.

Nadto, za długo czekałem,
Patrz, drżą mi ręce, krew bije do głowy,
Ja mąż od własnéj odepchnięty żony,
Mamże z nią walczyć kobiécemi słowy—
Uledz jéj prośbom i odejść zhańbiony?
O! nie—na piekło, ty musisz iść ze mną—

(ciągną ją gwałtem oba).

H a l s z k a.

Ratujcie! ratuj!

W a s i l.

Nie wołaj daremno,
Nikt nie przybieży!

Halszka wyrywa się, wysuwa rękę i pokazuje nóż).

H a l s z k a.

Zabiję w obronie!

Wasil odskakuje — Dymitr trzyma ją za drugą rękę i pełnym złości głosem, woła).

D y m i t r.

Księżno!

H a l s z k a grożąc nożem.

Puszczaj mnie!

W a s i l o podal stojąc.

Dymitrze! no śmiało,
Chwyć ją za rękę!

H a l s z k a.

Precz! słabe mam dłonie,
Ale Bóg siły użyczy na chwilę. —
Odstąp się Kniaziu —

D y m i t r ciągle trzymając ją za rękę.

Nie ufaj swej sile
Wyrwę!

(Usiłuje nóż pochwycić).

W a s i l z daleka.

Tak! śmiało!—

D y m i t r do Wasila.

Pomóż—z tamtéj strony
Zachodź!

H a l s z k a podnosi nóż.

Zabiję!!

W a s i l chwyta raptem i wydziera jéj nóż, rzucając go o podal w drugi koniec sali.

Jużeś bez obrony
(ciągną ją do drzwi na lewo).
Tu—tutaj!—patrzaj! to matki nauka,
Milczy—a okiem w piersiach serca szuka!
Modli się, płacze, miłosierdzia prosi,
A drugą ręką nóż cicho podnosi!

(wciągają ją do drzwi—krzyk—kortyna zapada .

Koniec drugiego aktu.

OSOBY AKTU TRZECIEGO.

K. DYMITR.
P. ZBOROWSKI. Kasztelan kaliski.
Grabarz.
Mieszczanin Kasper.
Mołnia — w męzkim ubiorze.
Żona Grabarza.
Słudzy Nr. 2 i 3ci) mówiący—
Słudzy Zborowskiego) działający—
Kot.

Scena w Czechach, w miasteczku Jarowierzu blisko granicy, na smętarzu katolickim, w domku Grabarza, w kilka miesięcy po 1ym akcie.

AKT TRZECI.

SCENA I.

(Mała izdebka, w niéj dwa niskie okna, na ścianie lewéj od widzów, jedne drzwi, ode dworu, w głębi, drugie na prawo do alkierza — Ławy w około ścian, krzyż wielki stoi koło drzwi — Lampa szklana pali się u ściany — Kot śpi na ławie).

GRABARZ, DYMITR — KOBIETA

(Dymitr ubrany licho po podróżnemu, bez broni — Grabarz siedzi na ławie i opiera się o stół stojący przed nim. Kobieta z przeciwnéj strony siedzi, na kolanach trzyma całun czarny, w trupie głowy naszyty, który łata. W ciągu sceny przestaje szyć i wychodzi ziewając — Dziecko śpi w trumnie po prawéj ręce teatru)

G r a b a r z

I zdaleka przyszedłeś

D y m i t r wzdychając

O! bardzo z daleka—
Prędko idzie, kto jak ja przed śmiercią ucieka!
Dniem, nocą czy bił piorun, czy wiatr szedł i de-,
(szcze,
Biegłem szukać przytułku i tu nie mam jeszcze;
Tu w obcym kraju nawet nic mnie nie obroni,
Jeśli wysłany za mną wróg tu mnie dogoni—
Gdy się wywie gdzie jestem, nikt mnie nie pomoże,
Mocny Króla rozkazem zabije bezkarnie—
Kto wie? czy dzisiaj nawet gdy padnę na łoże—
W śnie chwilowym, sen wieczny, śmierć mię nie
Biada wygnańcom! (ogarnie?!

(*wzdycha*)

G r a b a r z zbliżając się.

Dni kilka przechodzi—
Jakeś ty się tu schronił—lecz nie dręcz się trwogą,
Ten domek cię najlepiéj od świata przegrodzi—
Po smętarzach, ni szukać, ni znaleść nie mogą—
Bezpiecznie z umarłemi! Wy na waszym świecie,
Z żywemi ludźmi w tylu zatargach żyjecie—
Ja wśród moich spokojny gdy ich raz zagrzebię,

Kiedy pacierz odmówię i pogadam z żoną,
Kiedy niemi zasieję matki ziemi łono—
Na nowych czekam gości! Wierz mi— tu dla ciebie,
Z całego świata najlepsze ukrycie—
Kto tu przychodzi nie powie o tobie!—
Skarby i pokój i najdroższe życie,
Tu są bezpieczne—jak w grobie.

Dymitr.

Prawda! lecz smutno, wszędzie śmiérć do koła
A śmierć—

Grabarz.

Tak! prawda! śmierć rzecz nie wesoła,
Za to umarli żywego nie zdradzą!

Dymitr.

Daj Boże!

Grabarz.

Panie! nie lękaj się o to,
Nasze się serca świata ponętom nie dadzą,
Nas groźba nie ustraszy, nie przyciągnie złoto!

Dymitr.

Was? więc i ty umarły?

Grabarz.

Tak umarły panie!
Żywego świata mało widzę ludzi—

Ze śmiercí żyję, z umarłemi bawię,
Dzwon mnie żałobny przy świtaniu budzi—
Zasypiam w grobach—

D y m i t r.

I nie żal ci świata?

G r a b a r z.

Mnie?— Żal był krótki, bo nie wielka strata—
Za młodu czasem z młodości zapałem,
Świata i życia z ludźmi żałowałem,
Ale od czasu jak moja kobiéta
(wskazuje na żonę)
Przyszła tu do mnie, zamieszkała ze mną,
Mila się stała ta chatka ukryta —
Nędza, samotność, przyjemną.
Nie wiem jak długo żyliśmy oboje—
Życie tak przeszło! — nieznacznie zgrzybiali,
Dzieląc radości, smutki, trudy, znoje,
Jeszczesmy dotąd równo się kochali.

D y m i t r.

Szczęśliwi ludzie! ja —w złoconym domu
Nie miałem szczęścia, wy tutaj, ubogo,
Żyliście bogactw nie zajrząc nikomu,
Szczęśliwi!— Ludzie w czém wam szkodzić mogą?
I w czém dopomódz?

G r a b a r z.

Kiedy kto umiera,
To jedna łaska jaką zrobić może —
I za nią moja ręka mu otwiera —
Zimne, spokojne — wieczności łoże!

D y m i t r.

Lecz ciągle na śmierć patrząc i na smutki,
Możesz mieć pokój? możesz być wesoły?

G r a b a r z.

Czasem ja westchnę kiedy kopię doły,
Zapłaczę z smutnym, ale płacz ten krótki,
Trzeba pracować, a kto z pracy żyje
Nie ma czasu uważać na jęki niczyje,
Mój panie, ty mi powiedz czy na waszym świecie,
Wy nie mając co robić, z wszystkiemi płaczecie?

D y m i t r.

Czasem — lecz aby ulżyć i sercu i oku —
Unikamy smutnego i smutnych widoku.
O! każdy człowiek dość znosi za siebie!

G r a b a r z.

Prawda! za bliższych krewnych lub przyjaciół pa-
Raz w rok zaplakać na czyjm pogrzebie (nie,
To dość. A z każdym plakać to i łez nie stanie,
Lecz kiedyśmy już zaszli daleko w rozmowie,

Powiedz mi też, bo o to jeszcze nie pytałem,
Za co ciebie ścigają! Pewno na twéj głowie,
Cudzą chcą pomścić?

D y m i t r.

Ja nie zabijałem,
I krew niczyja rąk mi nie splamiła,
Chyba na wojnie—

G r a b a r z.

Możeś spiski knował?
Król był złym tobie, ojczyzna nie miła?

D y m i t r.

Nie—zawszem Króla i władzę szanował—
Kraju całości długo piersiami broniłem—
Majątek, życie — wszystko jemu poświęciłem

G r a b a r z.

Możeś niepomny na przodków twych wiarę,
Dla nowych błędów rzucił prawdy stare,
Możeś wiążąc się z wrogiem naszego kościoła, (la
Gmach chciał zwalić, którego zruszyć nikt nie zdo-
Bo on jest w sercach ludzi zbudowany —
Rzym jest jego podstawą—a świat cały—ściany,
Pomnij, kto świętokradzkie nań podnosi dłonie,

Biada mu tu na ziemi, biada mu tam w niebie—
Tu go ludzie odrzucą, tam, piekło pochłonie.

Dymitr.

Jam i tego nie winien — jam piérwszy w potrzebie,
Majątkiem wspierał mnichów, klasztory posażył—
Nigdym się przeciw niebu źle czynić nie ważył.
Posłuszny memu Bogu, znoszę cierpień siła,
Nie szemrząc nawet—

Grabarz.

A za jakąż winę!

Dymitr.

Nie wiesz · wszystko to jedna kobiéta zrobiła—
Bez woli matki, porwałem dziewczynę,
A matka wiana jéj chciwa,
Uprosiła u Króla śmierć i nędzę moją,
Gdzie umknę, wszędzie za mną szpieg przybywa—
Wrogi za mną, przedemną, wrogi w około stoją,
W kraju gdym prosił przytułku, opieki,
Własne mię druhy wydali nikczemnie—
Wszedłem do obcych pójdę w kraj daleki
I zawsze ścigać będą mnie tajemnie,
Dopóki głowy nie dostaną mojéj—
Póki krew moja ich nie uspokoi.

Grabarz.

Tu cię nie znajdą—przesiedziawszy burzę—

Może nad twoją zlitują się dolą
I ja ci szczęście, życzeniem wywróżę —
A oni wrócić do kraju pozwolą.

D y m i t r.

Nigdy! Lecz powiedz samiż tu żyjecie?
Czym tutaj pewien, nikt tu nie wyśledzi?

G r a b a r z.

Tu!! tak jak gdybyś nie był już na świecie,
My nie powiemy, a nasi sąsiedzi,
Milczą na wieki!

D y m i t r.

Dobrze! lecz broń Boże,
Czasem kto z miasta do ciebie przyjść może —
Zobaczy, powie — jak wieść się rozleci,
Znajdą mnie tutaj —

G r a b a r z.

Jesteś już dzień trzeci.
Czy był kto kiedy? *(przypomina)*
raz — dziś prawda z rana,
Przychodził Kasper płacząc młodéj żony,
Spytał mię, jama czy już wykopana —
Zapłacił mi i poszedł, lecz tak był zmartwiony.
Że nikogo nie widział ze łzami rzewnemi,
Licząc nawet pieniądze, skradł mi groszy dwoje —

Zdawało się że z żoną miał zstąpić do ziemi,
Bo był jak w pół umarły—

D y m i t r.

Tego się nie boję,
Lecz inni, krewni wasi, znajomi—

G r a b a r z.

Nie wiele!
My biedni— dla bogatych krewni — przyjaciele,
My ich nie mamy, rzadko znajomy zawita,
Nędzarz jaki z pod kruchty szpitalna kobiéta,
Tych nie ma się co lękać. Jeśli się boicie,
Na przypadek
wskazuje na prawo)
tam jeszcze znajdzie się ukrycie.

D y m i t r.

Ale wam tu źle ze mną, zawadzam wam może

G r a b a r z.

Nieszczęśliwy zawadzać miałby— Broń nas Boże!
Nie pożałujem pewnie ni strzechy ni strawy.
Nie zabraknie niczego.— Bóg na nas łaskawy
Ludzie mrą teraz bardzo, jest roboty wiele—
Będzie grosz, każdym groszem chętnie się podzielę.

D y m i t r.

Tego niechcę — mam zapas — puszczając się w drogę
Wziąłem z sobą pieniędzy, dam wam wiele chcecie,
Byłem znalazł przytułek; i was żywić mogę —

G r a b a r z.

Zda się pieniądz dla podłych — schowaj —

D y m i t r.

Lecz wam przecie,
Nie mogęż się wywdzięczyć? — osypię, zapłacę —

G r a b a r z.

Ja jeśli biorę pieniądz, biorę go za pracę —
Lecz ofiar nie przyjmuję, dość jestem bogaty.

D y m i t r ściskając go.

Dziękuję mój kochany, lecz zaklinam ciebie,
Ostrożnym bądź i nie mów — nigdy i nikomu.

G r a b a r z.

Tajemnicę tę w duszy jak w grobie zagrzebię —
A jeśli chcesz — nikogo nie puszczę do domu —

D y m i t r.

Nie, nie, zarazby ludzie domysły roili —
Niech będzie tak jak było, jeśli kto przybieży —
Skryję się — tu w alkierzu — przesiedzę pół chwili.

Grabarz.

Gdyby nawet gadano—nikt tu nie uwierzy,
Żeby się krył kto u mnie. A mnie się też zdaje,
Że nie mogą cię gonić w oddalone kraje—
Cóż! dla jednéj kobiéty! rzeczy niesłychane—
Miałbyś życiem przypłacić—nie! temu nie wierzę!

Dymitr.

I jabym chciał nie wierzyć, lecz gdziekolwiek stanę,
Mogą zabić bezkarnie jak bydlę — jak zwierzę—
A zabójca mój chyba przed Bogiem odpowie—
Król kazał, świat zapomniał, rozgrzeszą sędziowie!
Jeżeli jest nieszczęście— o! jam nieszczęśliwy—
Tułacz karą wygnany z pod domowéj strzechy—
Lecę— śmierć za mną bieży i żem dotąd żywy—
Cudem jest! Ciężka kara!— i za jakież grzechy!!

Grabarz,

Wy tam panie na waszym między ludźmi świecie,
Inaczéj umieracie widzę i żyjecie.—
U nas biedny gdy dziéwczę pokocha go szczérze
Zapyta się rodziców i za żonę bierze.
Wszystko cicho—spokojnie—Na wspólnéj pościeli,
Prześpią życie i nikt ich nie kłóci, nie dzieli,
Nie zaglądają Króle do ich niskiéj chatki—
Żon od mężów łakome nie odbiorą matki—

Rosną razem oboje — smucą się i smieją —
Razem dziatki chowają, starzejąc oboje
Straciwszy młodość, jeszcze cieszą się nadzieją,
Że w dzieciach ujrzą dawne, młode lata swoje —
U was — żony biorą nie sercem — rękami,
Was żeni Król lub druhy — ale cóż wam potém?
Rozprzęgają się serca — ich nikt nie omami,
Rozkazem ani radą, groźbą ani złotem.
Biédni z waszą wielkością — o! ileż to razy —
Myślałem o was na grobach smętarza —
Ten, co pół świata burzył głupiemi rozkazy —
Tu, gnije zapomniany — pan — obok nędzarza!
Słyszałem, że wam, duma i jakaś chęć sławy,
Połowę życia zjada w cierpieniach i trudzie,
Dla nich się najgorszemi nie brzydzicie sprawy —
Sława? cóż to jest sława? — powiedźcie mi ludzie?

D y m i t r.

Przeklęta! o przeklęta! I ja w życiu całém,
Jéj krwią moją i mieczem i piersią szukałem,
I jam był dumny kiedyś z rodu i nazwiska —
Dziś czém jestem? — czém jestem? — wygnańcem,
tułaczem.
Zdaleka — czuje nędzę, a śmierć widzę z bliska —
Wiem dla czego się rodząc świat witamy płaczem.
O! wy stokroć szczęśliwsi — jakbyście nie żyli —

Na jedném miejscu—cicho — przepędzacie życie—
Nic nie mając cóżbyście nędzarze stracili?—

G r a b a r z.

Są u nas skarby—Wy ich cenić nie umiécie—
I my stracić możemy—ojca, żonę, dzieci—
Lecz Bóg powiedział, że ten skarb nie zginie—
Dusza ich tylko na chwilę ulecí—
Znajdziem się wszyscy— w szczęśliwszéj krainie—
A tam, Bóg mówił—żony, przyjacieli,
Dzieci i ojca—tam nic nie rozdzieli.
To nasze skarby—resztę niech świat bierze,
I wola święta Boga, niech się stanie—
Pójdziemy z torbą szeptając pacierze,
Lecz pójdziem razem—i szczęśliwi panie!

D y m i t r.

Razem! i zawsze razem—a ja sam zostałem—
Za mną wygnańcem—przyjaciel ni żona
I nikt nie poszedł—nikt—nikt, nawet ona—
Ona! którą tak kochałem!

G r a b a r z.

Kto kocha ciebie—dzieli trudy i wygnanie—
Kto siebie tylko kocha—ten w domu zostanie.
Ta o któréj mówiłeś—jest pewnie twą żoną?

D y m i t r.

Nie!

G r a b a r z.

Siostra!

D y m i t r waha się.

Nie!—

G r a b a r z.

Więc matka?

D y m i t r.

Uboga dziewczyna—
Kiedy mi wyrok śmierci na głowę włożono—
Uciekałem sam jeden—co chwila—godzina—
Nie męzką łzą w rodzinne poglądałem strony,
Lecz jéj nie było za mną! próżne spodziewanie—
Od przyjaciół, od świata odepchnięty—żony—
Myślałem że ta jedna wierną mi zostanie,
Lecz i tę Bóg odepchnął.—

G r a b a r z.

Wieleś musiał zgrzeszyć—
Gdy cię niebo tém nawet nie chciało pocieszyć.
Lecz nie skarz się—nie warci jednéj płaczu chwili,
Co w szczęściu byli z tobą, w nędzy opuścili!
Ja—chociaż cię nie znałem chętnie cię przyjmuję,
Tu ci spokojnie, cicho, kilka chwil uleci—
Jesteś biédny—i jam był i dziś litość czuję—

Może doznają kiedy nędzy moje dzieci,
I Boska ich też za to wspomoże opieka,
I litość znajdą u cudzego człeka.

D y m i t r.

Prawda! łez i wspomnienia nie warta na chwilę.
Opuściła mnie ona!—którąm kochał tyle!
Bez niéj jakby mi mojéj duszy brakowało—
Gorzéj niźli sam jeden, gorzéj niż sam byłem—
Ja byłbym za jéj miłość oddał wieczność całą,
Byłbym za nią dał życie—i ją utraciłem!

G r a b a r z.

Nic trzeba tak żałować—Słysząc słowa twoje,
Dreszcz mnie wziął mimo woli, jeszcze w życiu ca-
O podobnéj miłości nigdy nie słyszałem! (łém,
Oczy ci się tak palą!—Ja się ciebie boję—
Ty straszny jesteś człowiek—
(po chwili)
Ale też nie dziwy,
Musisz bardzo rospaczać, bardzoś nieszczęśliwy!!

D y m i t r z ręką na piersiach.

Gdybyś ty zajrzał tutaj! Tu męki i piekła!
Całego świata rospacz w te piersi uciekła—
Całego świata nędze spadły na tę głowę,
Mogęż zimne mieć serce i zimną mieć mowę??

Ze sławy—hańba, nadzieje w pół chwili
W grobowy proch spalone, zniszczone na wieki—
Gdybyż biorąc mi wszystko, przynajmniéj zabili,
Nie kazali wlec jeszcze cierpień w kraj daleki,
W obcy kraj, między obcych gdzie mego języka—
Moich boleści, płaczu,—nikt, nikt nie zrozumie—
Gdzie oko—serce, zimnych i obcych spotyka,
Gdzie dumny, próżno boleść na dnie w sercu tłumie,
Żeby się motłoch nie śmiał i z łez i cierpienia—

G r a b a r z.

Któżby się śmiał z nieszczęścia, los nasz tak się zmie-
(nia,
Mógłby śmiech wyjść tym na złe coby się rozśmieli,
Możeby w nędzy z siebie szydzących widzieli!

(chwila milczenia — Dymitr chodzi)

Ale już wieczór późny —ukończmy rozmowę,
Złóż na twarde posłanie skłopotaną głowę,
Zaśnij, może ci we śnie szczęście się wymarzy —

D y m i t r.

O! nie! biédnych i w nocy los cierpień nie słodzi,
Miłych im sen nie wsakże obrazów i twarzy –
Gorzkie tylko wspomnienie do serca przychodzi,
Straszne mary po duszy zranionéj się wleką,

Złych ludzi co są blisko, dobrych co dàleko—
Lecz—

(słychać pukanie do drzwi, Dymitr ucieka prędko do alkierza na prawo)

SCENA II.

Grabarz sam, żegnając się.

Kto tam?

Głos zza drzwi.

Otwórz!

Grabarz.

O tak późnéj dobie!
Coć się stało?—kto jesteś?

Głos.

Kasper—co dziś rano—

Grabarz.

A po co?

Głos.

Otwórz wprzódy—nie powiem nic tobie,
Dopóki mnie nie puścisz—

Grabarz.

Czy cię tu przysłano,
Czy sam idziesz, dla siebie?

G ł o s.

O! puśćże do licha!
Strach mi stać na smętarzu — a i noc nie cicha!
Wiatr świszcze — północ może —

G r a b a r z.

Czego bać się bracie —
Czy sam jesteś?

G ł o s.

Sam nie sam — czemu nie puszczacie?
Drżę cały jakbym w wodzie nurzał się po szyję —
I nie wiém jakim cudem do téj pory żyję —
(stuka mocno)
Jeszczem sobie przypomniał, że tu dzisiaj rano,
Niechożkę moję żonę, świeć Boże, schowano,
A nuż jéj mię uścisnąć jeszcze się zamarzy?
Jak mi Bóg miły umrę — otwórzże mi proszę —
Ze strachu pot mi zimny leje się po twarzy —
Otwórz — otwieraj — dobrą nowinę przynoszę —

G r a b a r z.

Umarł kto?

G ł o s.

Wszak się dowiesz, lecz przez drzwi nie powiem.

G r a b a r z otwierając powoli.

No chodź! —

SCENA III.

Grabarz— mieszczanin Kasper wchodzi żegnając się i oglądając za siebie.

Kasper.

Bogu dzięki uszedłem i życiem i zdrowiem,
Alem się zląkł!! — Wśród grobów — nocna ciemna
Niebezpiecznie!—Tu mówią widują upiora (pora,

Grabarz.

Baje to! Ja go przecie w mojém życiu całém,
Mieszkając na smętarzu nigdy nie widziałem,

Kasper cofając się do trumny, w której śpi dziecię

Możesz się także chwalić, żeś uszedł szczęśliwie—
Ale ja się też temu nic a nic nie dziwię—
Upiór boi się ciebie—

Grabarz.

Ja się go nie boję—

Kasper wskazując na trumnę.

A to kto? czy umarły?

Grabarz.

Nie! to dziecko moje.

K a s p e r.

Umarłe?

G r a b a r z.

Nie — śpi tylko,

K a s p e r.

A dla czegoż w trumnie?

G r a b a r z.

Wygodnie —

K a s p e r.

Tak! wygodnie — ale czy rozumnie?
Kłaść dziecię żywe w trumnę — to wróżba nie miła!

G r a b a r z.

Dwóch mi synów ta trumna co nocy tuliła,
Oba wyrośli, żyją. —

K a s p e r.

Hm! tu u Waszmości,
Śmierć widzę w każdym kącie, jak w swym domu
(ogląda się) (gości —
Bo i lampy i trumny — krzyże i całuny —
(żegna się).

G r a b a r z.

Byłżeś tu dzisiaj rano, do wieczora z rana —
Nic nie przybyło — ranoż nie widziałeś trumny?

Od lat dwudziestu żadna nie zaszła tu zmiana,
Czego się dziwisz?

K a s p e r.

Rano tak gorzko płakałem,
Że za łzami sam siebie nawet nie widziałem —

G r a b a r z.

A teraz już nie płaczesz?

K a s p e r.

Ludzie pocieszyli —

G r a b a r z.

Tak prędko —?—

K a s p e r.

Życie krótkie — szkoda tracić chwili —
Żony łzami nie wrócisz — I nie tak mi żony,
Jak pogrzebu żal było, bo kosztował drogo —
Ale cóż? uważałem bracie z drugiéj strony,
Że źle płakać po stratach, co się wrócić mogą —
Żon chwała Bogu wiele jest jeszcze na świecie —
I pieniędzy jest wiele — znów uzbiéram przecie. —

G r a b a r z.

A z jakąż to nowiną wybiegłeś z pod dachu?

K a s p e r cicho.

Rzecz ważna, gdym takiego nie uląkł się strachu,
Jaki mi biegł po kościach, kiedym szedł do ciebie —

Rzecz ważna! Iść na smętarz po żony pogrzebie!—
Tuż—o cal od jéj grobu—Nawet mi się zdało,
Że cóś płaczliwie, blisko tuż za mną jęczało—

Grabarz.

To wiatr.

Kasper.

Wiatr!—czy ja nie znam jak się wiatr odzywa!
To wyraźnie jęczała dusza nieszczęśliwa,
Z piekła czy z czyśćca!

Grabarz.

Może twoja żona?

Kasper.

O! o! o! za nią ręczę że dawno zbawiona.
Bardzo była pobożna—przy pracy, zabawie,
Pacierze szeptywała przez cały dzień prawie.
Panie świeć nad jéj duszą—kochała mnie szczerze,
Com ja od niéj ucierpiał nie raz za pacierze!
Bywało—jak człek pracą dzienną się utrudzi,
Zasnę—to w nocy jeszcze pytając obudzi—
—„A czyś się modlił gburze?—“ Więc rad nie rad
(wstanę—

Grabarz.

Czy z tém przyszedłeś?—

Kasper cicho.

A czy nikt nie słyszy?
Musiałeś spać wyprawić żoneczkę kochanę?

Boję się tylko dziecka—bo cóś głośno dyszy—
A to rzecz bardzo tajna—

G r a b a r z.

Żona drzymie sobie
Dziecko śpi, mów po cichu—

K a s p e r.

Dobrze! tak też zrobię
(oglądając się odprowadza Grabarza naprzód izby).
Dziś rano kiedym smutny wracał po pogrzebie.
Przypomniałem, żem kogoś widział tu u ciebie.
Stał tam we drzwiach—twarz skrywał— a patrzał (zdaleka—
Oczy miał jak u kota, a jak nóż spójrzenie!
Drżałem patrząc na niego. Gdym wracał do domu
Napadło mnie od płaczu niezmierne pragnienie,
Zaszedłem się też napić—to nie grzech nikomu—
Piłem więc — a w koło mnie jacyś towarzysze—
Obcy— polacy pono— gadali cóś z cicha,
Lecz że ja bardzo dobrze choć zdaleka słyszę,
Słuchałem, zaglądając niby do kielicha—
I słyszałem—słyszałem ciekawą rozmowę—
Oni tu z jakimś panem podobno przybyli,
Mają tu kogoś zabić i na czyjąś głowę,
Bardzo mądrze i czule i pięknie radzili—

Potém, gdym się przybliżył i mnie się pytali—
Zaczęli opisywać za kim tutaj gonią—
Jam słuchał, a słuchając coraz daléj, daléj—
W końcu ażem z radości w głowę palnął dłonią.
Ten włóczęga, ten zbrodniarz, co mu chcą wziąść ży-
U ciebie panie bracie przechował się skrycie. (cie,
Jedném słowem— ten com to widział go dziś rano,
Jest nim— Wielką za niego płacę obiecano.
A żem dużo pieniędzy wydał na pogrzebie,
Chciałbym coś zyskać, zaraz przybiegłem do ciebie,
Obiecałem im odkryć— Ale dość na słowie—
Wydamy go— a zyskiem bracie, po połowie!—

Grabarz.

Cha! cha! cha! dobrze łrafił!

Kasper.

Dobrze! a co kumie?

Grabarz.

Ba! a któż ci powiedział, że zbrodniarz szukany,
Jest tym kogo widziałeś,

Kasper uśmiéchając się.

Człek rozpoznać umie!
Oni tak opisali, że za czterema ściany,
Poznałbym go od razu—

Grabarz.

Nie poznałeś przecie—

K a s p e r śmiejąc się.

Jakto! nie?

G r a b a r z.

Brat rodzony mój — był tu zdaleka

K a s p e r śmiejąc się.

Chcieliście też mnie podejść — Jakto wy umiecie
Zaraz znaleść wymówkę!—Z obcego człowieka
Zrobiliście natychmiast rodzonego brata,
A to wszystko, ażeby za niego zapłata,
Wam się jednym dostała!! o! i ja mam głowę!!—

G r a b a r z.

Widzę — ale nie dobrą —

K a s p e r.

Na jaką mnie stało—
A ten brat jest tu?

G r a b a r z.

Poszedł.

K a s p e r.

O! wykręty nowe!
Dokądże!

G r a b a r z.

Skąd był, poszedł.—

K a s p e r.

Mówcie prawdę całą —
Na co te między nami wymyślane baje!
Weź dwie części zapłaty — mnie jedna zostaje!
Wszak dosyć? — ot ja idę, ludzi tych sprowadzę —
(idzie o krok i ogląda się)

G r a b a r z.

Oszalałeś!! ja kłamstwa nie mówiłem tobie —
Lecz to był brat rodzony — rozum ci mieć radzę —
Któżby tu obcy u mnie obrał miejsce sobie?
Jakby tu trafił? — po co? — czy to kraju mało?
By mu się kryć w téj chatce smętarnéj zachciało?
Nie pleć i nie zwodź ludzi — pracą rób na życie,
Nie cudzém złém —

K a s p e r.

Wy zaraz nauki prawicie!
Coby to złego było wydawać zbrodniarze
To i ksiądz i poczciwość i strach nawet każe —
Bo oni i nam mogą szkodzić panie bracie,
I pomagać im, znaczy dopomagać złemu.
Kto złemu dopomaga, sam zły. — Wy to znacie, —
Więc dłużéj mnie nie zwodzić, a ja po swojemu,
Jak przyrzekłem nawzajem, jak najwierniéj zrobię,
Mnie jedna część zapłaty — dwie oddaję tobie.

G r a b a r z.

Wiem — dobrzeby to było — lecz brać za co nié ma,
Wydałbym złego człeka, lecz skąd go wziąść proszę?

K a s p e r.

I dość już — dość — widziałem własnemi oczyma —
A człek przecie nie głupi, ma rozum potroszę.
Naprzód ty nie masz brata. Gdybyś miał — inaczéj
Wyglądałby zapewne — jak my wyglądamy —
Rozpoznałbym swojego od obcych tułaczy —
My takich sukni, oczu i wzroku nie mamy —
Strach mnie bierze, jak wspomnę na tego człowieka

G r a b a r z.

Sukniom nie dziw się wcale, bo przyszedł z daleka,
Oczy prawda miał straszne i wzrok zasępiony
Lecz nie dziw — to od płaczu.

K a s p e r.

Czy nie stracił żony?

G r a b a r z.

Nie! gorzéj — dzieci dwoje —

K a s p e r.

A! to się nagrodzi! (rzę.
Dzieci *(śmieje się)*. Co my gadamy, ja temu nie wie-
Z poczciwych ludzi tak się żartować nie godzi,

Mów prawdę—*(ściska go)*
—miły kumie, pogadajmy szczerze—
Weź trzy części zapłaty—a ja jedną biorę,
Wszak dosyć?

Grabarz.

To aż nadto—lecz prawdy nie kryję
Próżnoś się tak łakomił i biegł w późną porę—
Nie ma nikogo—

Kasper śmiejąc się.

Pewnie?

Grabarz.

Jak widzisz że żyję.
Ja żona i najmłodsze co tutaj śpi dziecię.

Kasper.

Ej? nie zwodzisz?

Grabarz.

Nie zwodzę, chcesz, poszukaj sobie,
Nigdym jeszcze nikogo nie uwodził przecie—
Chcesz—? szukaj!—

Kasper.

A nie będziesz zły jak ja to zrobię?

Grabarz.

Jak nikogo nie znajdziesz?

K a s p e r.

To co?

G r a b a r z.

Brzydko będzie,
Mogę cię nawet wybić—.

K a s p e r.

Ej?? lecz szukać wszędzie,
Pod dachem nawet będę—

G r a b a r z.

Gdzie chcesz ja pozwolę,
Tu, tam—w górze pod strychem—

K a s p e r.

Już nie szukać wolę
Może prawdę mówicie—

G r a b a r z.

Czyż kiedy kłamałem?

K a s p e r.

A co będzie, że ja tam dać znać obiecałem,
Że oni tam czekają?

G r a b a r z.

Czekać wszak nie bronią
A ty idź spać do domu—

K a s p e r.

Iść spać—z próżną dłonią,
Wówczas kiedym po wichrach, po burzy, po słocie,
Szedł grosz biédny zarobić w zimnym czoła pocie,
I tyle strachu miało biédne serce moje,
Aż mi się nawet zdaje, że się jeszcze boję,—
A oni tam czekają—tam czeka zapłata.

G r a b a r z.

Chciałżeś żebym ci za nią dał własnego brata?

K a s p e r.

I! tego ja nie chciałem—Lecz wracać daremnie,
Bez grosza i po nocy, koło grobu żony!—
Jabym się już tu przespał.

G r a b a r z.

Będzie ci przyjemnie,
Właśnie dziś też w ałkierzu, jest i trup złożony,
Jutro go chować—

K a s p e r tuląc się do Grabarza i spoglądając na drzwi prawe.

Ej! tu kąty ciasne.

G r a b a r z.

Zdejmę trupa z tapczanu a—

K a s p e r.

Ja wrócić wolę,
Gdybym i sto lat czuwał, przy trupie nie zasnę —
Cóż robić!

G r a b a r z

To tu możesz przespać się na stole —
Na ziemi —

K a s p e r.

Nie — ja wrócę —

G r a b a r z

Całun ci rozcielę.

K a s p e r.

Bardzom wdzięczen — lecz pracy byłoby za wiele,
Czy nie macie latarki? — Jak blask bije w oczy,
Człek bardziéj niż po ciemku śmiały i ochoczy.

G r a b a r z.

Gromnicę chyba —

K a s p e r cicho.

To licho nadało,
I wracać strach i zostać nie podobna śmiało,
Ale wszystko zważywszy —
(głośno)

nie! to być nie może — ·
Wyście mnie podejść chcieli — wy go tu skrywacie

G r a b a r z.

Kogo?

K a s p e r.

Włoczęgę tego,

G r a b a r z.

No!

K a s p e r.

Ja się założę,
Ot, tam, tam pewno siedzi w pobocznéj komnacie.
Nie bądź kumie tak chciwy i jam nie bogaty,
Weź, czyż tobie nie dosyć trzy części zapłaty? —

G r a b a r z z gniewem.

A wieleż ci mam razy powtarzać daremnie?
Mówiłem — nie chcesz wierzyć? — szukaj z światłem (wszędzie.
Lecz po tylu twych głupstwach pomnij że wzaje- (mnie,
I mnie tobie pamiątkę dać też wolno będzie.
Pamiętaj! jak nie znajdziesz przysięgam za karę —
Na całą noc przy trupie ot tam cię położę —
(wskazuje na prawo)

Żebyś po téj nauce drugi raz dał wiarę —
Kiedy mówię, powtarzam —

K a s p e r.

Ach ratuj mię Boże!
(idzie do drzwi w głąb)
Dobranoc kumie — nie gniewaj się proszę —
(wzdycha)
Noc tak zimna!!
(bierze za klamkę)

G r a b a r z.

Przenocuj —

K a s p e r.

Sambym życzył sobie — *(troszę.*
Lecz tu — ten trup — przyznam się, że mi strach po-

G r a b a r z.

Więc idź!

K a s p e r.

Iść! tak! zapewne — lecz tam w świeżym grobie
Żona leży — sam jeden po nocy — Broń Boże —
Północ może już biła — upior czasem może —

G r a b a r z.

Cóż będzie?

K a s p e r.

Ja na radę oddaję się twoję,
Bo i wracać się lękam i zostać się boję.

G r a b a r z.

Na to ja nie poradzę.

K a s p e r.

I ja myślę próżno,
Nie wracać i nie zostać podobno nie można.

(pukanie do drzwi)

K a s p e r odskakując ze strachem,

W imię ojca i syna i ducha świętego —

G ł o s z za drzwi.

Amen!

G r a b a r z zbliżając się do drzwi.

A kto tam?

G ł o s.

Puść do domu swego
Późna noc—jam podróżny, na światło tu idę,
Chcę się ogrzać—

G r a b a r z.

Idź daléj—Czy na moję biédę,
Z całego miasta dziś się będą schodzić goście!
(do drzwi) (giem!
Nie mam ognia—idź daléj—idź—idź z Panem Bo-

K a s p e r cicho.

To duch—upior – do domu kumie go nie proście —
To duch—nie otwierajcie!

G ł o s.

Będęż stać pod progiem —
Czy u was podróżnemu żałują i dachu?

G r a b a r z

No! no! puszczę!

K a s p e r łapiąc go za rękę.

Zmiłuj się! umieram ze strachu!
Nie puszczaj!

G ł o s.

Czy mnie puścisz proszę w imię Boże

G r a b a r z idzie do drzwi.

Czekaj!

K a s p e r.

Skonam z bojaźni — to upior —

G r a b a r z

Otworzę —

(K a s p e r rzuca się drżąc na ławkę naprzód sceny i żegna się ciągle.

Jeśli wam życie miłe, radziłbym wam szczerze —

G ł o s.

Czekam!

G r a b a r z idąc.

Idę!

K a s p e r.

O! Boże upior nas zabierze.

S C E N A IV.

C i ż s a m i — Grabarz otwiera drzwi, wchodzi M o ł n i a w opończy szerokiéj, po podróżnemu, włosy długie rozpuszczone po ramionach, ubiór męski — pistolety za pasem i sztylet.

M o ł n i a wchodząc i zdejmując czapkę, do Grabarza.

Niech będzie pochwalony Chrystus Pan —

G r a b a r z.

Na wieki!

M o ł n i a.

Pokój wam!

G r a b a r z.

Dzięki —

K a s p e r przypatrując się — po cichu z bojaźnią.

Jak zmruża powieki —

G r a b a r z.

Usiądź sobie, odpocznij, skąd to idziesz bracie?

M o ł n i a siadając.

Zdaleka.

G r a b a r z.

Dokąd?—długą drogę macie?

M o ł n i a

Dosyć—do Rzymu idę.—

K a s p e r cicho.

Za pokutę może.

M o ł n i a

Nie, z własnéj idę woli.

G r a b a r z.

Dopomóż ci Boże,—
Tak młody, długą, trudną przedsięwziąłeś drogę.—

M o ł n i a.

Powoli idę sobie odpocznę gdzie mogę—
Jałmużną mnie pobożne zasilają dusze—
W cudzym domu spoczywam, zmokłą suknię suszę,
Cudzym się karmię chlebem— któż mi w Imię Boże,
Dachu lub kęska chleba pożałować może?

K a s p e r cicho.

Nieznacznie się nieborak przymawia do jadła—

G r a b a r z.

Możeś głodny?

M o ł n i a.

Nie — spocząć tylko tutaj chciałem —
Taka mnie słota, burza, wśród drogi napadła.
Dobrze że z waszéj łaski trochę się ogrzałem,
Jeśli wam nie zawadzę, gdy tutaj zabawię,
Przespałbym się gdziekolwiek, na ziemi, na ławie —

G r a b a r z.

Najchętniéj! lecz nieszczęście do mnie was zaniosło,
Widzicie jaki stan mój i jakie rzemiosło
Nie miłe są te znaki śmiertelne w mym domu
Weselejbyście może w gospodzie usnęli.

M o ł n i a.

Wyście nie radzi?

G r a b a r z.

Dachu nie żal mi nikomu, dzieli —
Z każdym się chętnie człowiek, czém dał Pan Bóg
Podwójniebym był grzeszny przed jego oczyma,
Gdybym w burzę ode drzwi odepchnął pielgrzyma.

K a s p e r cicho.

Niech idzie!

M o ł n i a.

Ja się za was modlić będę szczerzé —

G r a b a r z.

Dziękuję--lecz wam nie strach, tych całunów, tru-
Bo ten,— (mny,
(wskazując na Kaspra, który się krzywi)
przybiegłszy do mnie wracać się nie zbierze,
Tak się lęka przez smętarz iść nazad—

M o ł n i a.

Rozumny!
Duchów się pewnie boi—

K a s p e r wstając prędko.

Boję się upiora—
Cóż to złego? A zwłaszcza że mi zmarła żona—
I to jeszcze nie daléj mój bracie, jak wczora,
A dziś na tym smętarzu właśnie pogrzebiona—
I jak się tu nie lękać?

G r a b a r z.

Lecz wiesz mój pielgrzymie,
Że i tutaj spokojnie pewno nie zadrzymie—
Mówiłem że trup leży—obok nas tu, w domu—
Nie wie co począć—

M o ł n i a.

Nocleg nie miły nikomu—
Koło trupa tak blisko —

Kasper żywo.

Więc i wy pójdziecie?
Chwała Bogu! przez smętarz nie pójdę sam przecie
Pójdziem razem? nieprawdaż? przenocujesz u mnie,
Lepiéj niż tu przy trupach *(żegna się)* całunach i tru-
(mnie.

Mołnia.

Ja tutaj przenocuję — mam relikwie z sobą, (strzegą,
Które w niebezpieczeństwach największych mnie
Lecz tobie — co innego — idź! tak późną dobą,
Nocować tu nie życzę dla dobra własnego.

Grabarz.

A ja tutaj nocuję i z dziéckiem i z żoną.

Mołnia.

Tyś grabarz — tobie — twoim wszystko pozwolono,
Ciebie upior nie weźmie, lecz waszmości radzę —

Kasper.

Ja i sam to wiedziałem, lecz iść mimo grobu

Mołnia.

Jeżeli chcesz przez smętarz ja cię przeprowadzę,

Kasper.

Ach! łaskębyś mi zrobił, bo nie mam sposobu —
Zostać tutaj nie dobrze, wracać niebezpiecznie —

Kiedyś tak łaskaw — proszę przeprowadź konie-
(Kasper i Mołnia wychodzą) (cznie.

SCENA V.

Grabarz sam, zamykając drzwi, do Mołni.
Wracaj, będę cię czekał.

Mołnia za drzwi.

Długo nie zabawię. —

SCENA VI.

Grabarz — Dymitr wpada drzwiami od alkierza.

Dymitr popędliwie.

Ona tu?!

Grabarz.

Kto?

Dymitr.

Kto! to ona! niebo błogosławię—
Odzyskałem ją — Boże!

Grabarz.

Kogo?

Dymitr.

Ją!

G r a b a r z po cichu.

Szalony!

D y m i t r.

Ten pielgrzym—wszak to ona—a ja usty témi—
Śmiałem ją kląć, narzekać!! Sama, bez obrony,
Bez pomocy—kobiéta – szła do obcéj ziemi—
Przez tyle niebezpieczeństw i przez trudów tyle.
Przyszła żyć razem ze mną, może tylko chwilę—
Może los mój podzielić—umrzeć ze mną razem,
I piersiami przed zbójców zasłaniać żelazem.

G r a b a r z.

Co mówisz—nie rozumiem—

D y m i t r z radością.

Ten pielgrzym—to ona—

G r a b a r z.

Kto? siostra?

D y m i t r niecierpliwie.

Nie—

G r a b a r z.

Zapewne biedna twoja żona!

D y m i t r.

O! nie— w złotym domu Księżna Pani płacze,
Nie poszłaby za nikim na życie tułacze—

Za mężaby krwi kropli maleńkiéj nie dała—
To ona! to uboga—to moja dziewczyna—
Nad spokojność i szczęście wygnanie wolała
Bezemnie jéj rodzinna nudniała kraina,
Bezemnie — Zbójcy !! bierzcie głowę po téj chwili,
Nic żal mi życia — pierwszy raz szczęśliwy;
Nic chcę większego szczęścia, gdybyście zabili:
Skończyłbym żyć roskosznie.

Grabarz.

To traf osobliwy—
I któż ją wiodł, że twoje znalazła mieszkanie?

Dymitr.

Bóg— serce

Grabarz

Bóg — to dobrze — ale serce panie
Możeż zastąpić miejsce przewodnika?

Dymitr.

Co?

Grabarz.

Lękam się, zapewne słyszéć gdzie musiała,
Może gadają — a z tego wynika—
Że wróg może posłyszéć, gdy ona słyszała.—
Jesteś w niebezpieczeństwie — człek co był przez
Widział cię rano— mówił— (chwilę—

D y m i t r. rzucając mu się na szyję.

— Jam zabył w radości—
Odmówiłeś nagrody—tyleś miał litości!
Tyle cnoty, w ubogim. Tam dawniéj na świecie,
Nie znalazłem przyjaźni, cnoty nie widziałem—
Teraz kiedy mnie nędza i nieszczęście gniecie.—
Wierność w kohiécie, cnotę, w nędzarzu pozna-
Nie!—Jeżeli chcesz złota — masz go — (łem.
(wyjmuje worek i rzuca na podłogę)
lecz na Boga,
Twoja ofiara, cnota twoja tak jest droga,
Że i złoto i wdzięczność nigdy nie opłacą,
Lecz Bóg ci to nagrodzi—

G r a b a r z.

Dziękujesz mi?—za co??
Za to, żem nie chciał podle za bliźniego życie,
Wziąść pieniędzy? — Wy bardzo źli tam być musi-
Gdy was dobry uczynek tak nadzwyczaj dziwi. (cie,

D y m i t r.

Źli jesteśmy! to prawda, źli i nieszczęśliwi.
Bóg posadził wysoko, osypał darami,
Ale nam dał cień szczęścia, wam szczęście zostawił,
Rozumny kto złotemi nie chce płakać łzami,
Lecz teraz jam wam równy —jam niższy o wiele—
Śmierć wisi mi nad karkiem, przekleństwo nad du-
Gdzież ona? szą—

G r a b a r z.

Zaraz wróci.

D y m i t r.

Pewnie?

G r a b a r z.

Wierz mi śmiele —

D y m i t r.

A gdyby nie wróciła?

G r a b a r z idąc do drzwi.

Prawda! jeszcze muszą,
Być tutaj na smętarzu — ja pójdę za niemi —
Ona nic wie żeś tutaj? —

D y m i t r idąc za nim.

— I daléj pójść może!
Leć! straciłbym z nią wszystko co dziś mam na ziemi,
Bież — zaklinam! — sam pójdę —

G r a b a r z wychodząc.

To nic nie pomoże
Ja pewnie ją sprowadzę — może też już wraca —

D y m i t r prowadząc go do drzwi.

Śpiesz się — ach! śpiesz na Boga!

(Grabarz wychodzi).

SCENA VII.

Dymitr sam.

(Chodzi żywo, często ku drzwiom przybliża się i słucha).

Ona za mną goni!
Dla mnie pokój i szczęście i wszystko utraca,
A żona, przyjaciele — nie podali dłoni!
Nędzna, biédna, uboga — gdy mam miecz nad głową,
Przyszła niosąc łzom koniec i pociechy słowo
Biedna! — Pierwsze mi w życiu łzy radości płyną
Pierwszego szczęścia — pierwszych była łez przy-
(myśli) *(czyną!* —
Lecz cóż stąd że mnie wierność i cnota pociesza,
Do tego szczęścia tyle rospaczy się mięsza!
O! okropnéj rospaczy na zawsze wygnany —
Na wieki! — myśli straszna — nigdyż te powieki,
Nie powitają zamku rodzinnego ściany?
I rodzinnéj doliny? — wygnaniec na wieki! —
Zawsze! — to być nie może — z piekła, z ziemi, nieba,
Wrócę tam, memu sercu wrócić tam potrzeba —
Tam żyłem — tu jak drzewo od pnia odłamane,
Wśród przyjaźnych cnotliwych ja obcym zostanę.
I nikogo coby mi podał bratnią rękę,
Nikogo coby słowy mojemi powitał,

Nikogo coby hojów nucił mi piosenkę,
U kogobym o swoich, o swój kraj zapytał!
Nikogo coby łzami zapłakał mojemi
Nigdzie — nigdy — nikogo — w niebie i na ziemi!
Nikogo!—ona jedna, mech na uschłém drzewie,
Została ze mną - lecz, gdzie burza powionie,
Kędy los mię poniesie — nie pyta się, nie wie,
Towarzyszyła w życiu, została przy zgonie!
O! biédna!

(słucha)

Idą—nie—to wiatr stuka—

(chodzi niespokojnie)

Późno! I tak już długo ten człowiek jéj szuka—
Gdzieby się podziać miała?—Może poszła daléj?
Wówczas, gdym się pociechy, spodziewał nareście,
Ach! ta myśl -

(biega i słucha)

ogniem piekła duszę moję pali—
Wzięliście ludzie wszystko!—jéj tylko nie weźcie,
Bogactw mi nie żal, życia—sławy i imienia,
Lecz ją—utracić wówczas gdy była tak bliska,
O!—idą!—nie!—

(słucha)

To sroższe nad wszystkie cierpienia—
Nędzny!—

(uderza się w głowę)

Z takiego szczęścia tyleż serce zyska,
Że w okropniejszą rospacz na wieki zatonie!
Będę śmierci unikał i życiem się brzydził,
I uciekając wroga będę nosił w łonie,
I chcąc siebie ocalić, siebie nienawidził—
Biada mi! śmierć, przekleństwa, potępienie—piekła!

(zbliża się i stoi u drzwi)

Idą?—Nie – Idą?—Boże, dokądże uciekła?

(słucha)

Słyszę krok jéj—to ona!—nie—Sam wraca może
Jéj nie ma—Jest!...Męczarnie—Idzie—nie—o Boże!

SCENA VIII.

Dymitr. Mołnia wchodzi naprzód—za nią Grabarz.—Dymitr rzuca się ku niéj i ściskają się długo — Suknie Mołni w nieładzie, twarz zapalona.

Dymitr po długiém uściskaniu.

Ty tutaj Mołnia! Mołnia, padnę na kolana!
Ty szłaś za mną!

Mołnia.

O! Kniaziu, nie dziękuj mi tyle
Ja nie mogłam tam przeżyć—od nocy do rana —
Cierpiałam wiele, wiele—i tak długie chwile—

Bez ciebie zdało mi się że nie było świata,
Bo kogoż na nim miałam prócz jednego ciebie?
Zostawały mi jeszcze długie cierpień lata,
Nimbyśmy się tam Kniaziu zeszli może w niebie—

D y m i t r.

W niebie Molnia? I tambyś próżno mnie szukała,
Nie! ja i tam nie będę, przeklęty na ziemi,
W resztach życia ostatnia nadzieja została—
Tu tylko jeszcze chwilę będę z cnotliwemi—
A ty Molnia, ty zemną nie pójdziesz do piekła.

M o l n i a rzucając się ku niemu.

Pójdę! o! i tam pójdę—I cóż mi po niebie
Tam wszyscy nieznajomi, tam nie będzie ciebie—
I stamtądbym za tobą, stamtądbym uciekła.
A żona Kniaziu—którą nkochałeś tyle,
Odepchnęła cię przecie, ja choć opuszczona, (le,
Nie przyszłam twego szczęścia z nią zatruwać chwi-
Przyszłam gdy odepchnęli druhowie i żona.—
Jeżeli zginiesz Kniaziu, nie zginiesz bezemnie.

D y m i t r.

Lecz jakżeś tu trafiła?—ukryty tajemnie,
Myślałem że nikt o mnie nie wie oprócz Boga—
Mów, może uciec trzeba?

M o l n i a.

Próżna twoja trwoga—
Nikt nie wie, mnie tu jedną szczęście sprowadziło,
Dziś rano przyszłam w miasto smutna i stroskana,
Zaszłam spocząć w gospodzie.
(Grabarz zbliża się i słucha).
Kilku ludzi piło,
Poznałam w nich Polaków, nie byłam poznana—
Pijani byli, głośna szumiała rozmowa.
Ja siedziałam tuż blisko, nie straciłam słowa.
Zborowski już jest tutaj, ślad w ślad ciebie goni,
To byli jego słudzy—wszystkim powiadali,
Że kto im wyda ciebie, lub pomocy doda,
Znaczna od Kasztelana czeka go nagroda,
Który wie żeś tu blisko i nie chce iść daléj.—
Potém jeden z zanadrza wziął papierów zwoje,
I czytał wyrok, lice opisując twoje.
A ja—ja—choć łzy biegły po twarzy, po stole,
Musiałam je ukrywać i na mojém czole
Nie pokazać im znaków smutku i cierpienia—
Słuchałam—Serce straszne targały wspomnienia,
Wtém człowiek jakiś powstał i przysiągł na Boga
Że cię wyda. Ja nie wiem jak w téj strasznéj chwili
Kiedy się łzy mieszały, rozpacze i trwoga,
Oni na mojéj twarzy nic nie zobaczyli. —

Tamten co miał cię wydać; szedł. Gdyby do piekła,
W rospaczy za zbrodniarzem byłabym się wlekła.
Szłam za nim całém miastem, a gdy wszedł do domu
U wrót zakryta drzewem, stałam pokryjomu. (na,
A wieczór już się zbliżał. Wyszedł — szłam stroska-
Szłam aż tutaj tajemnie — cicho — i za drzwiami,
Podsłuchałam wszystkiego, padłam na kolana!

(do Grabarza)

Ty nieznajomy — litość jeszcześ miał nad nami —
Dzięki ci i za niego i za siebie — Boże!
Nagrodź mu, jeśli cnota nagrodzić się może —

G r a b a r z.

Nie powinnaś się dziwić, tyś jak ja ubogą,
Tyś poczciwa i wierna — Ci się dziwić mogą,
Co tam wysoko siedząc cnoty nie widzieli.
Lecz słuchaj — to nie wszystko. Kasper mi nie wie-
On prosto stąd do zbójców wydać was pobieży, (rzy
Za chwilę będziem może na karku ich mieli —
Trzeba się skryć — on wyda —

M o ł n i a z uśmiechem

Jego się nie boję —

D y m i t r.

Skryć się! tak skryć — na Boga — prędzéj -

M o ł n i a.

Zostań śmiało,
Ja ręczę za spokojność i za życie twoje—
Za niego, — ten nóż ręczy.

G r a b a r z.

Krew!

D y m i t r.

Co ci się stało?—
Mołnia!!—

M o ł n i a.

Ja go zabiłam—

G r a b a r z.

Ty!!? kiedy??

M o ł n i a

Przed chwilą

D y m i t r.

Ty??

M o ł n i a z radością

Ja Kniaziu—a teraz będziem w piekle razem??
Losy nas rozdzielały zawadami tylą,
Przebiłam te zawady sercem i żelazem.
Teraz! o! teraz więcéj nic nas nie rozdzieli!

Nic! słuchaj! a jeśliby jeszcze ludzie śmieli,
Jeśliby losy śmiały— jam zawsze gotowa—

G r a b a r z.

Gdzie trup? Ta zbrodnia pewnie długo się nie scho-
Jutro, dziś ją odkryją, i ja za was zginę. (wa—

M o ł n i a.

Nie! nie! idę zakopać— Krew łzami wymyję,
Ty możesz być spokojny— za chwilę, godzinę,
Śladu nie pozostanie— ja wszystko ukryję—
Zagrzebię ziemię, zrównam, zagładzę,
I jak nad grobem krzyżyk w głowach wsadzę,
I krzyżyk suchy i plachtę darniny!— (dzić,
Mogłabym mu przebaczyć, gdyby mnie chciał zdra-
Lecz on chciał— Nie umiałam inaczéj zaradzić,
Umarli nic nie mówią—

G r a b a r z. cicho.

Lepiéj uciec było—

M o ł n i a.

Uciec? dokąd uciekać czyżby się ukryło?
Nimbyśmy wyszli, onby szpiegów już rozsadził—
Byłby pojmał i Kniaziu tybyś zginął może—
On musiał wprzódy zginąć — żywy byłby zdradził,
Zabity.

D y m i t r.

I ty słabą, drżącą twoją dłonią,
Mogłaś, śmiałaś do piersi, śmierci raz wymierzyć,
I umiałaś zabójczą w serce godzić bronią.
I mogłaś bez wzdrygnienia, bez żalu uderzyć?

M o ł n i a.

Łzamibym może życia swojego broniła,
Miecz wybiegłby mi z ręki, nimby uwiązł w łonie,
Ale ty nie wiesz Kniaziu - o! w twojéj obronie,
Na sto morderstw, stu ludzi przyszłaby mi siła.

G r a b a r z.

Lecz zabójstwo przed Bogiem,

M o ł n i a.

O! wy mnie nie znacie,
Nad niczémbym się jednéj nie wahała chwili,
Nie płakałabym nawet po nieba utracie,
Gdybyśmy, ach! gdydyśmy razem tylko byli—
Zabiłam—Jednym więcéj, jednym mniéj na świecie,
Zszedł bez łez— płakać po nim nikt nie ma ocho-
Żona zmarła— (ty—

G r a b a r z.

W pieluchach zostało mu dziecię—

M o ł n i a.

Dziécię!—biédne! żałuję dziecięcia sieroty!
Samo jedne na świecie—nie ma nawet matki!

O! szkoda mi siéroty i jam kiedyś była,
Bez ojca, brata, siostry, bez swoich, bez chatki,
Pókim życia mojego, z twojém nie złączyła— (ły,
I tyś mi stał za wszystkich — wszystko — za świat ca-
Tyś mi był ojcem, matką, twój dom, domem moim,
Byłam szczęśliwa!

Dymitr.

Szczęście trwało czas tak mały,
A jam cię pchnął nad przepaść, nad którą dziś stoim,
Jam winien — ja na Boga! niech za nas oboje,
Jednego mnie Bóg karze, piorunem i piekłem,
Nierade swemu szczęściu, chciało serce moje,
Większych skarbów, serc więcéj — a z niemi przy-
(wlekłem —
Wygnanie i nieszczęścia — ach! gdybyż dla siebie.
Lecz sam padając Mołnia — pociągnąłem ciebie.

Mołnia.

Mnie! bądź Kniaziu spokojny — jam dziś tak szczę-
(śliwa,
Dziś — o! dziś w mojém sercu taka roskosz gości! —
Zda mi się że to owa chwila się odzywa,
Piérwsza chwila poznania, roskoszy; miłości —
O! jam taka szczęśliwa! — Ta śmierć mnie nie gnie-
Serce we krwi umyłam i miłość spragnioną, (cie,
Jestem z tobą — szczęśliwszy jestże kto na świecie?

D y m i t r.

Ja!

M o ł n i a.

Nie Kniaziu, ja widzę tę myśl zasępioną.
Jak się snuje po czole, jak się w duszę wpiła.
Tobie strach śmierci—ty żałujesz domu—
Tyś tam wiele zostawił—jam co porzuciła?
Nic—nic—łzy i westchnienia nie ma posłać komu,
Z tobą, czy tam czy tutaj w każdéj dla mnie stronie,
Ojczyzna w twym uścisku, dom na twojém łonie!
Lecz północ może bliska—a trup na mnie czeka,
Trzeba go oddać ziemi, odebrawszy światu—

G r a b a r z.

Pójdę!

M o ł n i a.

Nie znajdziesz—

G r a b a r z.

Gdzież jest?

M o ł n i a.

Drożyna daleka,
Na prawo idzie w smętarz, śród krzewów i kwiatu,
Krzyż czarny, wielki, stoi strażnikiem na grobie,
Na lewo głaz ogromny—jodły koło niego,
Wśród jodeł jedna brzoza smutna stoi sobie,

Za brzozą krzyżyk w krzakach, u krzyżyka tego,
Leży trup—

G r a b a r z biorąc łopatę z kąta.

Idę—

M o ł n i a.

Tobie nie przystało,
Jam zabiła, ja martwe niech pogrzebię ciało,
Ty odpocznij, tyś stary. Ja w umarłych rzędzie,
Położę go, zagrzebię, że znaku niebędzie.—
Pod głaz wielki co pana pewno kryje trunę,
Na wieczny go spoczynek, jak bogacza wsunę,
Zadziwi się duch jego, gdy na grób przybieży!
Że ubogi w kamiennéj spoczywa odzieży—
Idę—

G r a b a r z.

Nie to napróżno ja nie puszczę ciebie,
Niech go przynajmniéj ręka przyjaźna pogrzebie—
Jeszcze nikt jak ja żyję, nie śmiał na tę rolę
Bezemnie zasiać kogo—Nie chcę, nie pozwolę—
Jeżeli tak Bóg zrządził, lepiéj mnie wypada,
Wykopać dół, modlitwę zmówić za sąsiada,
Wy—którym rozłączenia, czas zdał się tak długi,
Znajdziecie tysiąc rzeczy do mówienia sobie—

(idąc ku drzwiom)

Nie spodział się odemnie tak prędkiéj usługi,
Biedak — w jednym go z żoną muszę złożyć grobie
(wychodzi).

SCENA IX.

DYMITR—MOŁNIA.

Mołnia patrząc na drzwi.

Poszedł i myśmy przecie sami się zostali,
Przysiąż mi teraz Kniaziu, przed Bogiem na niebie,
Że gdzie się kolwiek zwrócisz, kędy pójdziesz daléj,
Nie opuścisz mię nigdy—

Dymitr.

Nie opuszczę ciebie.
Tyś mi jedna zostala!

Mołnia.

Ale ci żal wiele—

Dymitr.

Nie— Mołnia — nie — ni domu, ni bogactw, nikogo

Mołnia.

Kniaziu! widziałam żal ten w sercu twém na czele,
Tobie żal — tyś tam żonę pozostawił drogą—
Tam zostały bogactwa, rodzinna kraina—
Tam tyle twych nadziei! Za wszystko w zamianę,

Została tylko z tobą uboga dziewczyna— (nę!
Tak! lecz mnie nikt nie weźmie — ja zawsze zosta-
Jeżeli czasem z czoła spędzę troski twoje,
Jeżeli cię pieszczotą, piosnką rozweselę,
I przypomnę ci dawną sławę—dawne boje,
O! jak będę szczęśliwa! jakże zrobię wiele!

Dymitr.

I co tam pozostało? kraj co za krew moję,
Śmiercią mi się wywdzięczył — przekleństwem, wy-
(gnaniem,
Który mieczem mi płaci, za młodych lat znoje—
Kraj!! jednego westchnienia nie posłałem za niem.
Przyjaciele!! Ja nie chcę płaconéj przyjaźni!
Jak psy dopókim kości rzucał im ze stoła,
Stulili pyski głodne, łasząc się z bojaźni—
Nie stało kości — odbiegli do koła.
A kiedym przyszedł do nich z prośbą, z narzekaniem
Witali mię zębami, żegnali szczekaniem. —
Skarby!! Co mi z nich przyszło? Nie kupiłem niemi,
Nieba po mojéj śmierci, a szczęścia na ziemi. —
Sława!! Motłoch ją wznosi i motłoch wywraca,
Za życia długie trudy, pół chwilowa płaca.—
Sława — imię —! po śmierci co mi z niéj zostanie?
Huk działa, kawał głazu i mnisze kazanie,
Które jego słuchaczów nie doleci ucha,

Co go przyszłość nie słyszy, a nasz wiek nie słucha,
Nędza i wszystko nędza!—Tam—została żona—
Lecz pierwsza mnie popchnęła od zimnego łona,
Pierwsza się ucieszyła, gdy na mojéj głowie;
Zawiesili śmierć bladą żelazni sędziowie.

Mołnia.

I nikogo ci nie żal?

Dymitr.

Nie żal mi nikogo, (nogą,
Wszystkiém wzgardziłem, wszystko zdeptałem pod
I tyś mi jedna jeszcze, tak jak dawniéj miła.
Pójdziemy w świat daleko, gdzie lepsi są ludzie,
Gdzie imię nasze i słuch o nas nie doleci.

Mołnia.

Pójdziem, będziem szczęśliwi, po rospaczach, tru-
Tam ci spokojność i szczęście zaświeci! (dzie,
Tam nisko, w maléj chatce, na kawałku ziemi,
Którą będziem rękami uprawiać własnemi,
Od bogactw i od złota, od ludzi zdaleka,
Długie życie i pokój bez przerwy nas czeka!

Dymitr.

Tam będziem bez téj sławy, bez tych przyjaciel,
Bez kraju niewdzięcznego, bez lichego złota;
Którzy pożarli, odebrali, wzięli,
Droższą połowę krótkiego żywota.

M o ł n i a.

Lecz nie wiesz Kniaziu jeszcze szczęścia twego,
Oprócz mnie masz przyjacieli?

D y m i t r.

A! tak, ten człowiek!

M o ł n i a.

Oprócz mnie i jego

D y m i t r myśląc.

Któżby mi został?—? wszyscy odlecieli—

M o ł n i a.

Jeden pozostał—

D y m i t r.

Oręż—co téj dłoni,
Jeden się trzyma i jeden mnie broni.

M o ł n i a.

O! nie—ktoś inszy—

D y m i t r.

Gdzież się jeszcze chowa?

M o ł n i a.

To tajemnica.—

D y m i t r.

Skrytości! przedemną!

M o t n i a.

Jam mu przysięgła i dotrzymam słowa —
Będzie tu wkrótce—Prosiłbyś daremno,
Imienia jego nie pytałam prawie—
Ale cię kocha!—W jakiéj był obawie,
Gdym mu nieszczęścia twoje powiadała,
Jak się radował, kiedym mu mówiła,
Po trudach tylu, żem cię odzyskała!
I pytań różnych narzucał mi siła,
Chociaż odemnie dowiedział się mało

D y m i t r.

Więc jest tutaj?

M o t n i a.

Jest tutaj—poznał mnie tak snadnie,
U ciebie mnie widywał—

D y m i t r.

Więc jeszcze zostało,
Choć jedno serce czyste, wśród tych mętów na dnie.
Jeden się został z tych pochlebców zgrai,
Czemuż nie przyszedł?

M o t n i a.

Zapewne się tai,
Żeby ci większą radość, przyniósł niespodzianie.

D y m i t r.

Któż on jest? młody? stary? mów — zaklinam ciebie,

M o ł n i a.

Poczekaj Kniaziu—jutro zapewnie tu stanie,

D y m i t r gorzko.

Cud!! przyjaciel w nieszczęściu!! przyjaciel w po-
(trzebie
Przyjaciel!—Nie—ty Mołnia mylilaś się pewnie,
Ja nie mam już nikogo, nie mam przyjacieli—
Prócz ciebie—tyś mnie—jedna opłakała rzewnie,
Od ciebie tylko jednéj nieszczęście nie dzieli,
Lecz oboje nas razem w objęcia chwyciło!!—
Przyjaciel!! nie—nie wierzę—nigdy go nie było.

M o ł n i a.

O! czemużeś nie widział, kiedym mu mówiła,
Że znaleść ciebie dzisiaj, tutaj mam nadzieję,
Jaka radość na czole i w oczach świeciła—
Tak wielka, szczera, czysta, jak tutaj tleje.
(wskazuje na serce)
On tobie przyjacielem. Jeśli kłamał twarzą—
Poczwara!! możnaż miłość kłamać tak szkaradnie,
Niechaj go ludzie takąż miłością obdarzą,
Niech kochany, w uścisku z ich ręki upadnie.
Ale to być nie może! o! ja znam kochanie,
Fałszywa radość nie błyszczy tak z oka,
W zmyślonym żalu, taka łza nie stanie!

D y m i t r.

O! nie wierz ludziom — ich dusza głęboka,
Czysta po wierzchu jak jeziora wody,
Spodem muł czarny, w nim lęgną się żmije,
W nim rudych wężów pełzają narody,
Jad, złość, przewrotność na spodzie się kryje!

M o ł n i a.

Lecz on cię kocha. Ty sam Kniaziu skoro,
Powiesz że prawda — ja się nie omylę,
Mógłżeby mnie oszukać, ja cię kocham tyle,
Ja znam kiedy miłości ogniem oczy gorą —
Ja znam słowa miłości i radość kochania —

D y m i t r.

O! często człowiek ich płaszczem osłania,
Brudną swą duszę, bruduiejsze zamiary.

M o ł n i a.

To być nie może —

D y m i t r.

O! tak często bywa!
Ten, z kim zamieniasz przyjazne puhary,
Sciska i — w puhar truciznę naléwa.
Poznałam ludzi! Drogo ich poznanie,
Drogo kosztuje! Dawniéj ja w kobiécie,

Mało cenilem serce i kochenie,
Dziś — ty mi jedna zostałaś na świecie —
Lecz dobrze! jeśli ten przyjaciel żąda,
Widzieć mię jeszcze — o! i jam ciekawy,
Jak twarz przyjacioł w nieszczęściu wygląda.

Mołnia.

Twój los na sercu ślad zostawił krwawy,
Na co w przekleństwie świat obwiniać cały?
Są wierne serca, jest na świecie cnota,
Wśród śmieci drogie kamienie zostały —
Niechaj gniew próżny sercem twém nie miota,
Przebacz im wszystkim.

Dymitr.

Przebaczyć!!! nie mogę!
Nigdy! przebaczyć! — nie! w sercu zasiałem,
Jak złość ich wielka taką zemstę srogę. —
I chciałbym jeszcze, nim zamrą powieki,
Chciałbym przy zgonie widzieć ich w méj doli,
Kazać ich sercom boleć iak mnie boli,
Kazać im próżno wzywać wspomożenia,
Kazać im jęczyć, ginąć i umierać —
Wlać w pierś ich moje i gorsze cierpienia —
Dręczyć ich, szarpać, i szydząc spozierać,
Ranić i pytać czy ich boli rana,
Śmiać się, śmiać się śmiechami szatana.

Mołnia.

Zostawmy Bogu, on ich tam ukarze.—

Dymitr.

Oni nie Boga, oni mnie zabili,
Oni przed Bogiem padając na twarze,
Z pacierzem w ustach pierś moję krwawili—
Jabym ich męczył!

Mołnia.

Dość gróźb Kniaziu drogi,
Na co się gniewać i serce drzeć sobie?
Bóg dobrym dobry! ale na złych srogi—
On ich ukarze— a ty po téj probie
Nie będziesz wierzył, lecz mścić się nie trzeba.
Jeszcze ci kilku przyjaciół zostało.

Dymitr.

Kilku! miałem ich tysiąc co dla mego chleba,
Z ukrytém żądłem przedemną pełzało.
Dziś kilku— nié ma. I ten jeden— kto wie?

Mołnia.

O! ten prawdziwy! on tu jutro będzie,
On czeka na mnie ufny w mojém słowie,
Pobiegnę w miasto, będę szukać wszędzie,

Przywiodę tutaj — On cię kocha szczerze,
Jak się radował — kocha cię!

Dymitr.

Nie wierzę.
Kto był taki? skąd?

Mołnia.

On, z Rzymu jedzie —

Dymitr myśli

Z Rzymu? — lecz Polak?

Mołnia.

Polak.

Dymitr.

Stary? młody?

Mołnia.

Ujrzysz go jutro —

Dymitr.

Wielki orszak wiedzie?
Bogaty?

Mołnia.

Nie wiem.

Dymitr.

Podróży powody?
Czy był wysłany?

M o ł n i a.

Nie wiem.

D y m i t r myśli.

Wraca z ziemi włoskiéj?? Pewnie.

M o ł n i a.

Mówił.—

D y m i t r.

Mógł jeszcze byćby Odachowski,
Ale ten został w kraju, gdym ja uszedł z niego.
Nie mówił ci imienia?

M o ł n i a.

Mówił, lecz nie pomnę.

D y m i t r.

Na piekło! mój przyjaciel — nie pojmuję tego!
Ktoby był, ktohy przyjaźń dochował niezłomnę,
Kiedy wszyscy zdradzili — Nie — to być nie może!

M o ł n i a.

Tak jest jednakże, tam w kraju dla siebie (że,
Wielu masz wiernych jeszcze — lecz nikt nie pomo-
Wszystkich Księżna ubiegła — Chcąc ocalić ciebie,
Próżno Króla i sędziów — ją nawet błagali,
Nic nie pomogło —

D y m i t r.

Któż tam Króla prosił?

M o ł n i a.

Wielu — lecz próżno umysł jego naginali,
Księżna wprzód —

D y m i t r prędko.

Na co było błagać? będę znosił?
I najsroższe cierpienia tajemnie ukryję.
Niżbym przed nią miał ugiąć, nieugiętą szyję —
Prosić jéj!! Niechaj w mękach reszta życia spłynie,
Niżby miała się cieszyć, nieszczęściem, błaganiem,
Niech lepiéj ja sam zginę, wszystko moje zginie —
I ty nawet — Lecz ginąc nie ugięci staniem —
Nie! Dymitr się nie zhańbi — Dymitr bez imienia,
Dymitr bez sławy, rodu, lecz jeszcze ma duszę —
Ta dusza dumna — dumy na podłość nie zmienia,
Jęków z niéj nie wycisną piekielne katusze,
Na co było jéj prosić? Ażeby szczęśliwa,
Odmówić jeszcze mogła? Toż to przyjaciele,
Których język pokorny podle łaski wzywa,
A sami nic nie robią, błagając o wiele!
Na co było jéj prosić? chce głowy? ma głowę —
Chciała zemsty? o! zemsty nigdy nie pozyska,
Będę się śmiał konając, a męki jałowe,
Mnie nie dotkną, jam stały —

M o ł n i a.

Nieszczęście uciska,
Lepiéj było żyć Kniaziu, jak się dawniéj żyło—

D y m i t r.

Wlec życie u kobiéty jednéj wyżebrane!
I nie śmieć podnieść oczu—o! tak gorzéj było—
Nieszczęśliwym — lecz dumnym do śmierci zostanę!
Nie—Mołnia, jeśli tutaj nie pobiegną katy,
Jeśli jeszcze żyć będę—pójdziem w kraj daleki,
Ty jedna mi nagrodzisz wszystkie dawne straty,
Zapomnę ich i przeklnę, zapomnę na wieki!
Wiele mam, gdy mi jeszcze ręka zemsty chciwa,
Ciebie jedyny skarbie, ciebie nie porywa.

M o ł n i a.

Dzięki ci Kniaziu!—dawniéj nie tak było,
W szczęściu ci Mołnia, nie tak była drogą,
I późniéj — prędko przestanie być miłą—
Nie tak łatwo bogactwa zapomnieć się mogą,
I sława i rodzina i przyajciół zgraje—

D y m i t r.

Nie tak łatwo? To serce źle ci się wydaje—
Nie! wszystkie i najdroższe pamiątek ogniwa,
Niewdzięczność, zapomnienie na wieki rozrywa.
Tak! my wszystko pogrzebiem w niepamięci grobie,

Będę żył z tobą tylko, pamiętał o tobie. —
Tam się nic nie zostało—

(po chwili)

Ten przyjaciel nowy
O którym powiadałaś; nie wyjdzie mi z głowy.
Ktoby był? sąż na świecie jeszcze przyjaciele?
Mogęż w kim znaleść pomoc, łzę, obronę?
Złotą iskrę odgrzebać w tym brudnym popiele?
O cóż cię pytał Mołnia?

M o ł n i a

Długo ze mną gadał,
Nad losem się użalał i o wszystko badał.—
Gdzie? kiedy? za co? z czyjego powodu?
Człowiek imion tak wielkich, tak znacznego rodu,
Dla kobiéty, w wygnańca, tułacza zmieniony,
Ma stracić życie za to, że pożądał żony?
A kiedym mu mówiła że cię znaleść muszę,
Że cię dzisiaj wynajdę—z pałającą twarzą,
W radośne wylał oczy, całą swoję duszę.
O! najlepszym z przyjaciół nieba ciebie darzą—
Jak mię prosił, ażeby gdy cię tu wyśledzę,
I jego też przywiodła by mógł widzieć ciebie!!
Jutro rankiem pobiegnę—świt jeszcze uprzedzę
Stanie tu!—Jego radość ja pojmuję z siebie.
Wielkie szczęście i dzień ten pamiętny na wieki,

W którym, goniąc za tobą po szerokim świecie,
Płacząc żeś może jeszcze daleki — daleki —
Nagle — znalazłam ciebie — odzyskałam przecie!
(rzuca się ku niemu)

D y m i t r.

Lecz późno — Jutro rano wyruszyć stąd trzeba,
Odpocznij, ja, nim Grabarz powróci, zaczekam,
Nadtom już mu zjadł krwawo nabytego chleba,
Jutro wynijść stąd muszę — i tak długo zwlekam.
Dłużéj być tu nie można — tu Zborowski gości,
Mojéj głowy wygląda i szpiegów rozsyła,
Nędznéj mi reszty życia strutego zazdrości —
Trzeba uciekać jutro —

M o ł n i a.

Jabym nie radziła —
Lepiéj niech cię tu szuka, wszak odkryć nie może,
Nie znalazłszy pojedzie — my wolni obawy,
Posuniemy się za nim — O! zlituj się Boże,
Mnie każ zabić, Dymitra zbaw Panie łaskawy!

D y m i t r.

Nie — nie — Zostać się tutaj nie chcę i nie mogę,
Dziś Mołnia, gdyby nie ty, słabe dłonie twoje;
Jużbym stąd poszedł, w dłuższą na drugi świat drogę,
Nie — tu mnie odkryć mogą — Nie próżno się boję.

Choć ten człowiek mi wierny, jest tu ludzi wiele,
Dziś, jutro, zdradzić mogą złota przyjaciele—
Ktoś idzie!

(ucieka ku drzwiom na prawo)

M o ł n i a biegnąc do drzwi w głąb.

Grabarz pewnie—noc—deszcz—zimno ściska,
Ktoby tu przyszedł inszy!

(staje u drzwi).

D y m i t r we drzwiach prawych.

Idzie??

M o ł n i a stojąc u drzwi.

Słyszę z bliska
Chód jego. To on pewnie—

D y m i t r we drzwiach prawych.

Kto??

M o ł n i a u drzwi w głębi.

Gospodarz domu,
Bądź spokojny—obcemu nie dam wejść nikomu.

S C E N A X

C i ż s a m i, G r a b a r z z łopatą na ramieniu, obmokły wchodzi i wstrząsa się od zimna. Dymitr i Mołnia oddalają się ode drzwi i zbliżają się ku niemu.

G r a b a r z stawiając w kącie łopatę.

Skończyłem! Błyskawice świeciły robocie,
Deszcz pokropił mogilę, wiatr mruczał modlitwy.
Piękny miał Kasper pogrzeb wśród burzy, przy (grzmocie,
Jak gdyby był żołnierzem i poległ wśród bitwy.
Nie było prawda krewnych w wesołéj żałobie,
Nie było księżych pieśni jękliwych przy grobie
Nie było płaczek z łzami najętemi,
Jak żył sam jeden, sam poszedł do ziemi.
Lecz niebo łez strumieniem tak rzewnie płakało,
Piorun strzelał tak głośny, mogiły i drzewa,
Wiatr, krzyże, głazy, wszystko mu śpiewało
Piosnkę grobową. Słyszysz—jeszcze śpiéwa!
Jeszcze noc całą trwać będą te żale,
O! często w krewnych i przyjaciół łonie,
Pamięć po zmarłym królnje mniéj trwale
Niż ta burza co płacze dziś po Kaspra zgonie!
(po chwili)
Myślałem gdym go chował, o was i o sobie,
O biedném dziecku jego, o śmierci i życiu,
Biédny ojciec leży w grobie —
Lecz biedniejsza sierota została w powiciu —

M o ł n i a smutna,

Gdybym była wiedziała—

G r a b a r z.

Stało się już, stało!
Nie wskrzesisz go dziewczyno!
(siada na ławie)
— lecz wam czas na łoże,
I moje już snu pragnie utrudzone ciało,
Spocznijcie — z lepszém jutrem zbudzicie się może.
Dzisiejsze wasze szczęście kosztuje wam drogo,
Śmiercią, nędzą sieroty te chwile płacicie.—
Wam kiedyś nieba jeszcze wrócić szczęście mogą,
Jemu, kto powróci życie?

M o ł n i a.

Tak! nikt go nie powróci—a jam odebrała!

G r a b a r z ziewając.

Lampa coraz się słabiéj i głębiéj dopala—
Idźcie, dość już tych żalów.

M o ł n i a.

Ja tu będę spała,
Będę u drzwi pilnować, gdyby kto szedł—Zdala
Posłyszę— Wszak nad rankiem ktokolwiek przyjść (może?

G r a b a r z.

Wątpię— Jutro pogrzebu nie mamy żadnego,
Chyba kto umrze w nocy. Śmiało idź na łoże,

Nie bardzo rano ludzie po grabarza biegą.
Wiedzą, że choć się pogrzeb godziną odwlecze
Ani trup, ani grabarz pewno nie uciecze.

M o ł n i a.

Jednakże nam wygnańcom, trzeba czujnéj straży,
Ja tu zasnę gdziekolwiek, a jeśli się zdarzy,
Że dziecięcia twojego w nocy krzyk posłyszę,
Zastąpię miejsce matki, do snu ukołyszę.
Ach! ja nie miałam dzieci!

D y m i t r.

Chcesz tu spać koniecznie,
Śpij więc Mołnia, ja pójdę i zasnę na chwilę—

G r a b a r z.

Jak chce — lecz ja powtarzam, może spać bezpiecznie
Spokojnie jak po śmierci — długo jak w mogile —

D y m i t r wychodząc z Grabarzem przez drzwi na prawo.

Ale się Mołnia, próżném nie utrudź czuwaniem,
Zaśnij, jutro nas nowy trud i droga czeka,
Bóg wie dokąd pójdziemy i Bóg wie gdzie staniem,
Bez celu, końca, wędrówka daleka.

wychodzą).

SCENA XI.

Mołnia sama.

Siada na ławie, zdejmuje opończę i składa pod głowy jak poduszkę, potém wstaje, chodzi i mówi cicho a potém coraz żywiéj.

Niech śpią — lecz ja nie zasnę — sen powiek nie (stuli
Nie — nie mogę — tak wiele myślić jeszcze muszę,
Tyleśmy przez dzień jeden zrobili, uczuli,
Jam tak uszczęśliwiła i skrwawiła duszę.
Zabiłam! — krew ta w sercu pali mię i gniecie —
Biedny — gdybyż sam jeden — lecz siérota dziécię!
(myśli)
Na co było zabijać?
(po chwili)
Lecz tak być musiało,
Onby zgubił Dymitra — mogłoż być inaczéj?
Drugiego — stubym była zabiła w rospaczy,
Pókiby zdrajców, krwi i mieczów stało.
I teraz nawet — Tak! wszystko dla niego —
On ma serce i duszę — życie i zbawienie,
On pan każdéj godziny i kroku każdego —
Musiałam zabić —
(myśli.)

Zabić! okropne wspomnienie!
Zabić, kiedy mi Pan Bóg kazał dawać życie?—
Krew ta jak kamień spadła mi na duszę—
Rozprysnęła mi myśli i szczęście rozbiła—
Ja musiałam go zabić i dręczyć się muszę—
I będę moję zbrodnię do śmierci nosiła!

(myśli)

Tak — ale możnaż zbrodnią nazywać tę zbrodnię?
Nie— Dymitr byłby zginął—on przed wszystkiém u (mnie,
Cóżby łzy poradziły wylane niegodnie,
I jęki ust kobiecych?— Płakać nie rozumnie
Jęczyć jest wstydem, kiedy miecz drży w dłoni—
Zabić i skończyć—zabić, zamordować!—
Umarły żywych po świecie nie goni.
Z nim tajemnica w grób się musi schować.
Z nim wszystko idzie - złe i dobre czyny,
Lecz po nim —Biedna siérota została!
Dziécię w kolebce bez grzechu, bez winy—

(myśli)

I na cóż dziécka żałowaćbym miała?
Bóg co tysiące ptasząt żywi na téj ziemi,
Którego równe wszystkim oczy i opieka,
Bóg co nie wzgardził zwierzęty wszystkiemi,
Możeż się wyrzec, opuścić człowieka?
Ale Bóg karze!—

(milczy)

Tyś powiedział Boże,
Że się człek swojej śmierci, śmiercią bronić może,
Dymitr jest duszą moją — widząc miecz wzniesiony,
Mogłażem mu dozwolić zginąć bez obrony?
O! nie! Tyś sprawiedliwy, widzisz serce moje,
Ja żałuję krwi ludzkiéj i zbrodni się boję,
Ale on byłby zginął — z nim ja — ho na świecie,
Niktby mi nie pozostał — zginąćhym musiała —
Miecz którym go zabiłam, w to serce kobiecie
Byłby wniósł śmierć — w niéj moja nadzieja zosta-
(myśli) (ła —
Precz! precz — krwawe wspomnienie — precz z uszu
Precz z tą bronią odemnie! (mych jęki —
(rzuca na stół nóż i chwyta go nazad)
— precz krew z mojéj ręki
(patrzy na ręce i wzdryga się
Nie chcę o tém pamiętać — zapomnę na wieki!
Wszystko rzucę, wygładzę, oderwę z pamięci!
(myśli)
Lecz téj krwi nie obmyją wszystkie świata rzeki —
I pamięć co się wężem w koło duszy kręci,
Ścisnęła mnie, tak mocném opasała kołem,
Że — —
(nagle)
Jest jeszcze pokuta spowiedź i pacierze,
Będę pełzając progi kościelne bić czołem!

Pokutować—pokuta wspomnień nie zabierze!
Jest rozgrzeszenie księży— żal, łzy gorzkie, skrucha!
Nie! nikt mię nie rozgrzeszy. Bóg łez nie usłucha,
Bom ja gotowa znowu w Dymitra obronie—
Matce, ojcu— utopić tysiąc mieczów w łonie.
Dla mnie nié ma pokuty— żal zmyślony będzie,
Bóg, świat, potępia, wszyscy, zawsze wszędzie!
(gwałtownie)
I niech wszyscy potępią, przeklną potępiona,
Będę go jeszcze bronić krwią, życiem i cnotą—
Jeżeli z mieczem zechcą dojść do jego łona,
Niech mnie wprzódy na drodze nogami rozgniotą!
Będę go bronić żywa, bronić go zabita,
Trup mój wyciągnie twarde na wrogów ramiona,
Zasłonię jego piersi; jak matka kobiéta,
Gdy broni od zabójców dziécię swego łona,
Tak ja bronić będę— o! biada wam biada!
Jeśli go zgubić chcecie — trucizna i zdrada,
Miecz— wszystko dla mnie dobre—byleście zginęli,
Nie będę bać się piekła, ludzi, kary— Boga!
I zwabię pocałunkiem, tak jak przyjacieli
I w uścisku roskosznym zabiję jak wroga!
(słychać ciche sztukanie do drzwi. Mołnia podbiega ku nim z pistoletem w ręku)
Sztuka? ktoby to miał być?
(głośniéj)

Kto?

G ł o s cichy.

Czy już usnęli?

M o ł n i a.

To on — jego przyjaciel — lecz tak późną dobą?
Dla czego? — kto mu mówił?

G ł o s.

Przyszedłem za tobą
Jest tu Dymitr?

M o ł n i a otwierając drzwi i chowając broń.

Jest — zaraz z pościeli powstanie,
Obudzę go natychmiast — idę — idę panie.

SCENA XII.

M o ł n i a Z b o r o w s k i wchodzi — w szerokiéj opończy, w kapeluszu z czarnemi piórami, człowiek nie młody, twarz sucha, blada, oczy czarne — sztylet w pochwie za pasem, pałasz u boku, suknia pod opończą krótka hiszpańska, buty długie czarne z ostrogami.

Z b o r o w s k i wstrzymując idącą Mołnię.

Nie — czekaj — Sen potrzeba oszczędzać mu drogi,
Niech uśnie — ja poczekam *(niespokojnie)* kto tu
(więcéj mieszka?

M o ł n i a.

Z żoną i dzieckiem grabarz stary i ubogi.

Z b o r o w s k i.

Smętarz! grabarz! to dobrze — prosta śmierci ścieżka,
Właśnie sobie stosowne wynalazł mieszkanie,
Zabity, dwa mieć będzie kroki do mogiły—
I nie długo czekając, zaraz w miejscu stanie.

M o ł n i a.

Mogliżby go tu znaleść?

Z b o r o w s k i oglądając się.

Trudno! jak Bóg miły,
Lecz ci, co jego głowę tak daleko gonią,
I tu, moje kochanie, mogliby przyjść po nią!
Czy znasz ty Zborowskiego?

M o ł n i a.

Nie – nie znam mój panie—

Z b o r o w s k i,

Człek wprawny, miecz ma ostry, czego chce dosta-
Lękać się potrzeba — nie nowicyusz jeszcze, (nie,
Kogo weźmie na oko, tak pochwyci w kleszcze,
Że sto lat uciekając, zdać się w końcu musi,
Zborowski struje, zetnie, podpali, udusi,
Nie ujdzie!!

M o ł n i a.

Straszny człowiek — lecz człowiek mój panie,
Na niego są sposoby — duszę ma stalową.
Lecz szyje nie żelazną, nie kamienną głowę,
Wnętrzności jego może poszarpać trucizna —

Z b o r o w s k i.

Co?? — ale on ostrożny!

M o ł n i a.

Cóż ostrożność może?
Czasem maleńki kubek i nie wielka blizna,
Prowadzą w twardą trumnę, na smętarne łoże —

Z b o r o w s k i,

Tak myślisz? —

M o ł n i a.

Myślę i z tém się nie kryję
Niech podziękuje Bogu, że i dotąd żyje.
Dzięki tobie mój panie — żeś mi wspomniał o nim,
On nas goni, my jego w ucieczce dogonim.

Z b o r o w s k i mieszając się;

Tak! jeżeli czas będzie — a jeśli uprzedzi?

M o ł n i a.

O! wszak to być nie może, my jutro stąd w drogę

Pójdziem tak skrycie—nigdy nie wyśledzi,
A nim pójdziem— dziś jeszcze ja go zabić mogę.

Z b o r o w s k i.

Ty?? ty??

M o l n i a.

Ja miły panie—Stawię życie swoje,
Mogę umrzeć, lecz zabić mogę też wzajemnie.
Jego śmierć albo moja—O! ja się nie boję!
Jutro nad rankiem wkradnę się tajemnie—
I—*(pokazuje pistolet).*

Z b o r o w s k i.

Zostaw to mężczyznom— tyś słaba kobiéta,
Ręka zadrży, pobledniesz, on groźnie zapyta,
Wydasz się— bez potrzeby zginiesz tylko może.

M o l n i a.

Wolno wam szydzić ze mnie, bo wy mnie nie znacie
Ale ja nie kobiecym głosem tylko grożę,
Ja tu serce mam męzkie, w męzkiéj skryte szacie —
A dłoń moja tak wprawna, silna wyćwiczona;
Nie zadrży gdyby konał, nie zadrży jak skona!

Z b o r o w s k i.

Tyś szatan nie kobiéta!

M o l n i a.

Tak! szatan dla wroga!
Lecz dla niego być pragnę więcéj niż aniołem.

Zajadła jak pies wściekły, jak wilczyca sroga,
Wielką miłość, złość wielką, noszę w sercu społem,

Z b o r o w s k i.

Szczęśliwy Dymitr serce pozyskawszy twoje,
Lecz Zborowski—

M o ł n i a.

O! tego, ja się nic nie boję.
Wiesz panie, jeden człowiek nagrodą znęcony,
Chciał dziś wydać Dymitra?

Z b o r o w s k i.

I cóż?

M o ł n i a.

Jest grób świeży,
Nie daleko téj chatki — ot tuż, z prawéj strony.

Z b o r o w s k i.

Ten grób?

M o ł n i a

Jest jego grobem, zabity w nim leży—

Z b o r o w s k i odskakując.

Zabiłaś?

M o ł n i a z uśmiechem.

Krew wilgotna, jeszcze z rąk mi spływa.

Z b o r o w s k i.

Ty? dzisiaj?

M o ł n i a.

Tak! ja, dzisiaj! o! jakżem szczęśliwa!
To była piérwsza próba, krwią tą zaprawiona,
Nie zadrżę przed Zborowskim— wymierzę i skona

Z b o r o w s k i.

Lecz jeśli cię uprzedzi?—

M o ł n i a.

Nie może uprzedzić,
Od jednego się tylko zdrajcy mógł dowiedzieć,
Ten zdrajca leży w grobie—

Z b o r o w s k i.

Może mówił komu,
Może już wiedzą, idą, weszli pokryjomu.

M o ł n i a.

Czy życzysz tego?

Z b o r o w s k i.

Nie— ale się boję,
I dla tego wspominam—

M o ł n i a.

Oto słowo moje, (dzie.
Bądź spokojny, nikt nie wie, nikt wiedzieć nie bę-

Niech szukają, niech szuka, niech rozeszle wszędzie,
Tę tajemnicę grabarz wie tylko—dla złota,
Dla niczego nie zdradzi—

Zborowski.

Wielka jego cnota,
Lecz jakież przed nim Dymitr może mieć zasługi,
Żeby go żadną ceną, nie wydał, nie zdradził?
Może się wahać nędzarz, wahać się czas długi,
I wydać—

Mołnia.

W jego cnocie Dymitr się zasadził.

Zborowski.

Słaba cnota nędzarza.

Mołnia.

W was słabsza bogacze,
Nie ceni ten łez cudzych, kto nigdy nie płacze,
Przeda ojca i matkę kto się kocha w sobie.

Zborowski.

A on?

Mołnia.

On przywykł ludzi oceniać cierpienia.

Zborowski.

On? co bez łzy codziennie musi stać na grobie?

Którego śmierć najpierwsze stanowi życzenia?
On, co ze śmierci żyje?

M o ł n i a.

Bóg mu od powicia,
Nie dał złota w przydatku do roskoszy życia.
Zarabia na chleb własny, nieczuły z rzemiosła,
Nieraz mu się pierś może westchnieniem podniosła,
Nieraz ojca od dzieci, gdy dzielił na wieki,
Przybiegła mu łza z serca na suche powieki,
A wy—Zamknięci w miękkiéj roskosznéj komnacie,
Jeżeli w wasze okno pieśń śmierci zadzwoni,
Ażeby łzy nie wylać po nie swojéj stracie,
Uszy i oczy w drżącéj ukrywacie dłoni,
Wybyście czulsi byli na cudzą niedolę?
Wy?

Z b o r o w s k i.

Pomnij jednak, że chęć złota nami
Nie poruszy. Zysk żaden serca nie omami,
Dla siebie samych, jeśli nie dla cnoty,
Nie popełnimy zbrodni — bojąc się zgryzoty.

M o ł n i a.

Prawda —Ale ten człowiek cnotliwym jest szczerze,
Kocham Kniazia nad wszystko, gdyby był cień zdra-
Jużby nas tu nie było— lecz temu nie wierzę. (dy

Z b o r o w s k i.

Tak! ale insi ludzie, mieszczanie, sąsiady—
Dymitr nie jest tu pewnym—o! niechaj ucieka,
Nie zna on Zborowskiego—

M o ł n i a.

Więc Zborowski zginie!

Z b o r o w s k i.

Nie tak łatwo!

M o ł n i a.

Najłatwiéj! droga niedaleka
Kilka kroków przez miastę i w rannéj godzinie,
Nim się ze snu przeciągnie i otworzy oczy,
Z jednego snu na drugi piorunem przeskoczy.

Z b o r o w s k i.

Ja ci tego nie radzę, to nad twoje siły,
Straże w kolo—

M o ł n i a uśmiechając się.

Kobiétę wszakżeby puściły.

Z b o r o w s k i.

Zapewne—ale z bronią nie chodzi kobiéta?

M o ł n i a.

Z bronią?—brońby tu była na sercu ukryta,
I któżby się domyślił!

Z b o r o w s k i.

Tak.

(słychać szelest za sceną)

M o ł n i a bieży do drzwi.

Szelest taki?? *(słucha)*

Boże!

Z b o r o w s k i.

To wiatr pornsza smętarnemi krzaki—

M o ł n i a przy drzwiach.

Nie! ja ucho mam dobre—ktoś szedł—to stąpanie,

Z b o r o w s k i.

O! tak ci się zdawało!

M o ł n i a.

Nie zdawało panie—

Jestem pewna *(chwyta pistolet)* i wy się miejcie (w gotowości,

Jeżeli tu przyjść zechcą—dobrze przyjmiem gości.

Jak przystało zdradzonym—żelazem—ołowiem—

Z b o r o w s k i.

Połóż broń, próżna bojaźń—któżby to był bowiem,

W mieście śpią—szedłem, światła pogaszone wszę- (dzie—

M o ł n i a.

Zły czuwa, myśli, knuje — lecz jeśli przybędzie,
Okupim swoje życie drogo — bardzo drogo!

Z b o r o w s k i.

Jeśli zechcą was śpiących, bezbronnych zejść mogą.

M o ł n i a.

Ja nie śpię—

Z b o r o w s k i.

Nigdy?

M o ł n i a.

Czuwam za nas dwoje—

Z b o r o w s k i.

Lecz uśniesz choć na chwilę—

M o ł n i a.

Dopóki się boję
Póki Dymitr nie będzie od zbójców daleki,
Ja nie zasnę, nie zamknę, nie zmrużę powieki.
Zbójcy mogą być wprawni, ja będę ostrożna.

Z b o r o w s k i.

Lecz zważ że Zborowskiego zbójcą zwać nie można.
Król mu kazał — Król panem i życia i doli.

M o ł n i a.

Nie jest zwyczajnym—zbójcą jest z królewskiéj woli,
Nagroda go zapewne za wierność nie minie,
A za nią nie minie imię zabójcy i kata,

Z b o r o w s k i ze złością,

Kata? jakto?!

M o ł n i a.

Nazwiskiem czynu nie obwinie,
Chce zabić, za zabójstwo czeka go zapłata,
Kimże jest sam go nazwij

Z b o r o w s k i.

On spełnia rozkazy!—

M o ł n i a. prędko.

Wszakże i kat je spełnia, a jakże się zowie?
Katem, katem, Zborowski powtórzę sto razy.

Z b o r o w s k i gniewnie.

Taką rzeczą katami byliby sędziowie—
Wszak oni karać każą?—

M o ł n i a.

Jam prosta dziewczyna, (nie,
Ja nic nie znam, nic nie wiem — W swéj tylko obro-
W obronie kraju człowiek jeśli walkę wszczyna,

Taki jeden niewinny—Ale w cudzém łonie
Topić miecz, gdy bez broni winny z płaczem stawa,
To zbrodnia! Tak zabijać Bóg wam nie dał prawa!
Zborowski kat i zbójca!

Z b o r o w s k i chcytając za miecz i zbliżając się ku niéj.

Wiesz jak się ja zowię?

M o ł n i a wpatrując się w niego.

Ty panie?—nie pytałam— przyjaciół imienia
Wiedzieć mi nie potrzeba?

Z b o r o w s k i.

Lecz często się zmienia,
Druh szczery, druh od serca na nieprzyjaciela.
Wiesz kto jestem?

M o ł n i a przestraszona nieznacznie sięga po broń.

Nie—panie.

Z b o r o w s k i odskakując

Mnieś katem nazwała
Zborowski!—ja nim jestem.

M o ł n i a strzelając do niego.

Masz! odpowiedź cała!

Z b o r o w s k i przyskakując chwyta ją za ręce— ona wyrywa się i targa.

Smiało ale nietrafnie *(śwista)* czy jesteście blisko?
(pode drzwiami i oknami odzywa się kilka głosów, szczęk broni, i hałas, Zborowski trzyma ją ciągle).
A cóż czy mi i teraz nie zmienisz nazwiska?
Czy kat jestem?

M o l n i a wyrywając się.

Puść zbójco, puść!

Z b o r o w s k i.

Héj do mnie moi!!

S C E N A XIII.

C i ż s a m i, d w ó c h s ł u g wpada drzwiami w głębi.

Z b o r o w s k i do nich.

Weźcie ją i skrępujcie. Reszta was niech stoi—
Zatulcie usta, krzyczeć jeśliby myślała —
Cicho! śpią jeszcze wszyscy—ja nie tracąc chwili
Idę!—

(słudzy przytrzymują Molnię — Zborowski wydobywa palasz, podchodzi kilka kroków i wraca)

Ty coś mię katem i zbójcą nazwała,
Dziewczyno! nie my Kniazia Dymitra zgubili—
Nie z naszéj on przyczyny zabitym zostanie.
Tyś mnie tu sprowadziła, szedłem w ślad za tobą,
Tyś zgubiła Dymitra.

M o ł n i a wyrywając się.

Zlituj się, szatanie! —

Z b o r o w s k i.

Tyś jego katem nie ja. Dzisiaj ranną dobą
Spostrzegłem cię i znając łatwowierność twoję,
Pod przyjaciela skryłem się imieniem,
Tyś mi sama odkryła tajemnice swoje,
Za tobą szedłem tutaj i błogiém zdarzeniem
Odkryłem czegom żądał. Pod twemi oczyma,
Dymitra pierś rozkrwawię—Dymitra zabiję,
A tobie, że nad życie większéj kary nie ma,
Zostawię nędzne życie!

M o ł n i a płacząc.

Ja go nie przeżyję!

Z b o r o w s k i.

Przeżyjesz! patrz! czy widzisz ostrze miecza mego,
Chwila—i będzie leżał na Dymitra głowie.
(śmieje się)
I krople téj krwi drogiéj po mieczu pobiegą—

A ten kto wrogów zwabił, powiedz, jak się zowie?
Ja kat, a ty dziewczyno?

M o ł n i a. wyrywając się.

Ratujcie— o! panie!
Tutaj Dymitra nie ma.

Z b o r o w s k i.

Za późne wykręty!
Jest tam— śpi— miecz mu przerwie marzenie i spa-
A ten miecz kto sprowadził? (nie,

M o ł n i a.

Zabij mię— przeklęty!

Z b o r o w s k i.

Kto zabije Dymitra czy słyszysz dziewczyno?
Kto wydał Zborowskiemu? Nie grabarz dla złota,
Nie zdrajca— tyś wydała, ty będziesz przyczyną,
Że mu prędzéj kark hardy szabla podruzgota.
(śmiejąc się.)
Od siebie i od Króla— od Księżnéj Beaty, (nie,
Dziewczyno, przyjmiéj szczere przyjm podziękowa-
Masz prawo do wdzięczności, prawo do zapłaty,
Oto worek—
(rzuca jéj pod nogi)
Dam więcéj jeśli tych nie stanie.
Takich usług nie można, płacić nadto drogo,

Takie ofiary czémże nagrodzić się mogą??
(śmieje się)
Gdyby nie ty— długobym włóczył się po świecie,
Próżnom szpiegów rozsyłał, ostrzył miecz stępiony,
Tyś mi najkrótszą drogę pokazała przecie—
I kiedyż?? Gdy śpiąc Dymitr leży bez obrony, (bię,
Kiedy bez niebezpieczeństw, walki, wszystko zro-
Raz jeszcze moje dziewczę, dzięki dzięki tobie!
(śmieje się idzie i powraca znowu)
Miło ci? wszakżeś pewnie z swéj usługi rada,
Jakąż roskoszą serce twoje się zalewa!
On śpi, i z snem ku niemu podchodzi śmierć blada,
On śpi, z jutrem się jeszcze obudzić spodziewa,
I gnać mnie jeszcze daléj za sobą po świecie.
O! ileżem ci winien, żem go pojmał przecie.
Bo nie wiesz i mnie pogoń próżna, długa, trudzi
Idę ją skończyć—Dymitr już się nie obudzi,
Chyba na inszym świecie. Tam gdy się spotkacie,
Pewnie ci podziękuje za wierność ku sobie,
Idę!
(idzie i obraca się)
Wszak tam go znajdę, w pobocznéj komnacie?
Idę—słyszysz dziewczyno—idę—
(Mołnia wyrywa się coraz silniéj)
—wiesz co zrobię
Miecz ostry!

(idzie powoli oglądając się)
ręka silna, zabiję przykładnie
Bez jęków, męki, wzniosę miecz i łeb upadnie—
Idę!— .

(idzie powoli na prawo i znowu się obraca)
—ty nie płaczesz!

Mołnia spokojnie na pozór.
Nie znajdziesz nikogo,

Zborowski z uśmiechem.
Nikogo oprócz niego! zapóźno niebogo!
Miałaś go iść obudzić—Dziw że wśród hałasu,
Dotąd się nie obudził i słodkiego wczasu,
Tak blisko mnie kosztuje.

Mołnia.
Tam Dymitra nie ma.

Zborowski.
Zaraz mieć będziesz głowę jego przed oczyma.

Mołnia.
On uciekł—

Zborowski. śmiejąc się.
Uciec! wówczas gdym rozstawił stróże,
Pod oknami, w około—mysz uciec nie może,
Ptaszekby nie wyleciał—

M o ł n i a.

O! on już daleko!

Z b o r o w s k i idąc.

Zobaczym!

M o ł n i a.

Był loch długi—

Z b o r o w s k i.

Loch?—nie! nie ucieką!
To baje—Lecz ja głupi rozmawiam tu, stoję,
I sporzę zasypiając na powinność moję.

(probuje palcem miecza - do sługi)

Czy ostrzyłeś mi szablę? coś tępa się zdaje?

S ł u g a (jeden z trzymających Mołnię).

Och! co dzień ci ją ostrzę, włos w kawałki kraje,
Ostra!

Z b o r o w s k i.

Gdybym go nie miał zabić jednym razem,
Pamiętaj! ty tém samém dostaniesz żelazem,
Słyszysz? idę dziewczyno!

M o ł n i a wyrywając się.

Idź—nie ma—nikogo—
Boże!

Z b o r o w s k i idąc.

Boskie wyroki zbawić go nie mogą,
Był zbrodniarzem wiek cały. Srogi na zbrodniarze,
Bóg miecz mój tutaj zesłał --Bóg nim go ukarze!
On zginie!

M o ł n i a. wyrywając się.

I ty zginiesz!

Z b o r o w s k i.

A tak — jutro rano, (wcześnie,
Przyjdziesz pewnie mnie zabić — dobrze że wiem
Rozkażę by cię do mnie co prędzéj puszczano,
Wstanę żebym téj chwili nie utracił we śnie,
Będę czekał — tym czasem.

SCENA XIV.

C i ż s a m i. Gdy Zborowski ku drzwiom idzie na prawo, wychodzi z nich Grabarz, pogląda i cofa się z przestrachem. Zborowski oglądając się na Małnię, nie widzi go z początku.

G r a b a r z. cicho.

Zbrojni— o téj porze!
Czego chcą! ach na Boga! *(cofa się na krok)* — on
(śpi— to po niego!

Pewnie po niego przyszli— jeszcze uciec może,
Nie widzieli mnie— idę—

Z b o r o w s k i postrzegając go i podbiegając ku niemu

Ktoś ty? po co? czego?

G r a b a r z. postępując ze drzwi.

Jabym was mógł zapytać, jakiém prawem w nocy,
Przychodzicie tu do mnie z bronią i krzykami?

Z b o r o w s k i.

Do ujęcia zbrodniarza masz dodać pomocy,
Wysłany jestem za nim—on jest między wami—
Kniaź Dymitr Litwin; u ciebie się kryje—
Musisz go wydać—

G r a b a r z.

Wydać! na rozkazy czyje?

Z b o r o w s k i.

Mam rozkaz mego Króla.

G r a b a r z.

Król twój nie jest mojém.
Nie znam jego i ciebie, wszedłeś tu rozbojem, (je,
Z bronią, z krzykiem i ludźmi — Ja znam prawa swo-
Nie jesteś w kraju swoim, lecz na naszéj ziemi,

Tu ja nie znam rozkazów i groźb się nie boję —
Nie idziesz praw nam dawać, lecz żyć pod naszemi,
Zbrodniarz czy nie—ja nie wiem.

Z b o r o w s k i.

Mandat ci pokażę—

G r a b a r z.

Mogłeś go zabić u was—tam, w kraju, u siebie—

Z b o r o w s k i.

Wszędzie zbrodniarz zbrodniarzem i podlega karze.

G r a b a r z.

U nas karać bez sądu, nie było zwyczaju.

Z b o r o w s k i.

Był sąd.

G r a b a r z.

Ja o nim nie wiem, i choćby był, przecie
U nas go nie sądzono, nam nie rozkazano,
Gonić go i wydawać—

Z b o r o w s k i dobywając papiery z zanadrza.

Czy pismo umiecie?
Oto wyrok.
(podaje, Grabarz odpycha, on chowa nazad)

G r a b a r z

Wasz wyrok—tu go nie pisano.
Jeżeli krokiem tylko stąpił w nasze kraje,

Podlega naszéj władzy, a wasza ustaje.
Choć z ludźmi rzadko mówię, choć się nie uczyłem.
Wiém, co mi mówi serce. I czy wiesz mój panie?
Wielu grzebłem, żadnego jeszcze nie zabiłem.
Żeby kupić tę rękę, złota wam nie stanie—
Nędzny jestem—lecz z głodu umrzeć jeśli Bóg każe;
Jeszcze krwią ludzką dłoni poczciwéj nie zmażę,
A wy i rodem wyżsi i duszą odemnie—

Zborowski.

Prawisz widzę nauki—starcze to daremnie—
Przysiągłem posłuszeństwo—krew swoję czy cudzę,
Wyleję gdy mi każą i ręki nie zbrudzę.
Niewinnego nie biję—ale on po świecie,
Dawno nie swoją głowę, nosi już na grzbiecie
Dawno już cudzych śmierci i łez cudzych brzemię,
Winno było łeb jego obalić na ziemię.
Nie stawaj przeciw ludzi wyrokom i nieba—
Puszczaj mnie—Zginąć musi, zabić go potrzeba,
Nie mogę dać się wymknąć, przemocy użyję,
Każę cię jak ją trzymać—a jego zabiję.—

Grabarz.

Silniejszy możesz zrobić coś zamierzył sobie,

Zborowski idąc.

Prawem, ręką silniejszy— com mówił, to zrobię.

G r a b a r z. zastępując mu drogę.

Lecz wprzódy mnie zabijesz—

Z b o r o w s k i.

Ciebie?

G r a b a r z.

Tak, mój panie,
Jam go tu schronił ręcząc swoją własną głową,
Że póki u mnie będzie nic mu się nie stanie—
Będę go bronił. I mnie drogie moje słowo.
Gość mój nie zginie u mnie, albo ja z nim razem,
Gdybyście przyszli z Króla mojego rozkazem,
I tak bym go nie wydał.—

Z b o r o w s k i.

Gościnność tę chwalę
Lecz mu słowa dotrzymać, nie potrzeba wcale—
On wszystkie swoje łamał—

G r a b a r z.

Tém też gorzéj jemu—
Był złym— lecz ja dla tego mamże złym być panie?
Cudze grzechy nic sercu nie ciężą mojemu—
A swoich ja mieć nie chcę—

Z b o r o w s k i idąc daléj.

To próżne gadanie—

Na co się spierać długo.

(idzie—Grabarz zastępuje mu drogę).

G r a b a r z pokazując nóż.

Krokiem nie idź daléj,
Będę bronił—

Z b o r o w s k i.

Uważaj, myśmy tu nie sami,
Klasnę na ludzi, znaku mojego czekali,
Mam ich więcéj tu w koło, u drzwi, pod oknami.
Każę skrępować—

G r a b a r z.

Czekam, lecz póki mam siły
I ręce wolne—będą go broniły.—

Z b o r o w s k i klaszcząc w ręce.

Dobrze więc! dwóch tu jeszcze!!
(drzwiami z głębi wchodzi dwóch sług i staje)
—widzisz—są gotowi.

G r a b a r z.

I jam gotów się bronić—

Z b o r o w s k i.

Nie spieraj się próżno,
Ja nie chcę gwałtu czynić słabemu starcowi.—

Jeden na tylu—wszakże oprzeć się nie można,
Skończy się zawsze na tém, że liczba pokona.

G r a b a r z.

Zobaczym.—

Z b o r o w s k i.

Próżno starcze—patrz jak ta dziewczyna
Spokojnie stoi, chociaż kocha go i ona,
I bronićby go chciała, ale nie zaczyna—

G r a b a r z.

Bo ją ludzie trzymają—

Z b o r o w s k i.

To i ciebie czeka,
Jeśli mi będziesz bronić!

(Mołnia nagle rzuca się, wyrywa pistolet, podbiega do Zborowskiego i strzela z bliska — chybia—porywa nóż z za pasa i staje przy Grabarzu u drzwi na prawo).

M o ł n i a strzelając.

Skończę—Bóg pomoże! (że!
Przeklęte ręce moje (*rzuca pistolet*) ratuj! Boże! Bo-

Z b o r o w s k i.

Już raz drugi—dziewczyno teraz nie przebaczę!

M o l n i a.

Chodź, chodź — stoim oboje — .

Z b o r o w s k i podnosząc szablę.

Zaraz ja zobaczę
Jak wy mocno stoicie?
(do sług).
— na nich chłopcy — śmiało! —

(Słudzy i Zborowski rzucają się na nich, tamci cofają się w głąb do prawych drzwi i nikną wszyscy w alkierzu. Krzyki i szczęk broni słychać przez całą następną scenę — w których panuje głos Zborowskiego i Mołni.

SCENA XV.

(Gdy Zborowski ostatnich słów domawia, wpada dwóch sług drzwiami z głębi.

P i é r w s z y s ł u g a patrząc we drzwi na prawo.

Jak wrzeszczą!

D r u g i s ł u g a zaglądając także.

Ciemno!

P i é r w s z y.

Dziś rzecz skończym całą.
Zapewne go zabiją —

D r u g i patrzy.

Pewno go zabiją—
Nie darmośmy tu przyszli pochwycim jak swego —
(patrzy na prawo i zbliża się)
Co za krzyki jak straszliwym głosem biedni wyją!
(patrzą oba i zbliżają się do drzwi prawych)
Czy ich wszystkich zabije, czy tylko jednego?

P i e r w s z y patrząc.

Jednego jednym tylko —

D r u g i patrząc

Widać go tak bronią!

P i é r w s z y słuchając i zbliżając się ciągle ale powoli.

Ba! gdyby ich stu było, od nas nie zasłonią.

D r u g i.

Zapewne (*słucha*) ciszéj trochę — Zabić już musieli

S C E N A XVI,

C i ż s a m i K o b i e t a wybiega ze drzwi na prawo i leci do trumny, w któréj dziecko leży i na ręce je porywa. Za sceną krzyk ciągły.

K o b i e t a biegnąc.

Zbójcy! o! Matko Boska uratuj mi syna— (ścieli
Krew wszędzie!— dziecię moje— skoczyłam z po-
Słyszałam głos dziecięcia! ach! żywa dziécina!
(biega po izbie niespokojna z dzieckiem na ręku)
Lecz tam— mąż mój— ten obcy—

P i é r w s z y s ł u g a.

O! ten pewnie zginie!

K o b i é t a.

Mój mąż? — Boże!— lecz dziécię— idę— mąż— tu
(biega dziecię—
Mąż mój— tam— tutaj—

D r u g i s ł u g a.

Mąż twój może się wywinie
(krzyki ciągłe).
Nie bój się— lecz tam nie idź—

K o b i é t a biegając ode drzwi do drzwi.

Mąż mój! czego chcecie,
Pocoście przyszli zbójcy? przypatrzyć się nędzy—
Nie znajdziecie tu złota, nie mamy— pieniędzy—
Darujcie życiem!!

P i é r w s z y s ł u g a.

Życia nikt ci brać nie myśli,
Myśmy po inne życie, nie po wasze przyśli—

K o b i e t a bieyając ciągle.

Boże!!

S C E N A XVII.

C i ż s a m i Z b o r o w s k i z mieczem zakrwawionym, za nim c z t e r e c h s ł u g.

Z b o r o w s k i do swoich,

Precz stąd! już wszystko skończyliśmy przecie—
Zginął! idźcie do domu — Czemuż nie idziecie?
Wnet też i ja za wami!

(Kobieta w czasie tych słów wbiega we drzwi na prawo, słudzy wychodzą. Zborowski miecz chowa do pochew).

S C E N A XVIII.

Z b o r o w s k i M o ł n i a wpada z nożem w ręku, suknie potargane—krwią zbroczona, na twarzy najwyższy stopień rozpaczy i obłąkania — Bieży prosto na Zborowskiego—on ucieka powoli, śmiejąc się po izbie.

M o ł n i a.

Zginiesz jak on zginął.
Zabiję cię—zabiję—szatanie—zabiję—
Wnętrzności wydrę—serce—krew twoję wypiję,

Nie minie cię śmierć twoja — jego miecz nie minął,
Zabiję – muszę zabić — o! Dymitr nie żyje! —
Dymitr!!!!

(biega za nim).

Z b o r o w s k i uciekając za drzwi w głąb.

Tak! zginął, a tyś go zabiła

(przeze drzwi)

Pamiętaj! słyszysz — zginął z twojéj ręki —
Zginął przez ciebie — tyś śmierć sprowadziła —
Ty! ty! ty!

(Molnia rzuca się na drzwi, Zborowski ucieka).

SCENA XIX.

M o ł n i a sama rzuca się na ziemię.

Ja! o biada! o! piekło — o — męki!
Umrę — Boże — nie żyje! — Żyję — skończyć trzeba

(porywa nóż i mierzy w piersi).

Zabić się, umrzeć — *(wzdryga się)* śmierć — umrzeć!

(przykłada znowu nóż do piersi) (o nieba!
Tak! umrzeć! umrzeć! — razem —

(Pada na nóż przykładając go do piersi. Krew tryska. Ona miota się obłąkana z krzykiem i tarza się we krwi po podłodze).

SCENA XX.

Mołnia. Grabarz wpada ze drzwi prawych i bieży ku niéj.

Mołnia konając.

Zabi — łam go — Boże!

Grabarz. stojąc przy niéj.

Kona!

(zbliża się i podnosi ją na ręku).

— a jam ich przeżył — słabe ręce moje

(wyjmuje nóż z jéj piersi i rzuca).

Żyje jeszcze — ratunek ocalić ją może!

Żono! żono!

Mołnia. konając.

Zabi — łam! — *(kona)*

Grabarz schylając się i kładnąc ją na ziemi.

Skonała — oboje!

Koniec Aktu 3go i ostatniego

KONIEC POEZYI



415

Biblioteka Raczyńskich
JIK2934
JIK2934